

Laura MacDonald

Nasze marzenia duże

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nareszcie wróciłaś do Anglii, kochanie. Miło znów cię u nas gościć.

- Dzięki. Cieszę się, że jestem w domu, chociaż nie oczekiwałam, że sytuacja tak bardzo się zmieni.

Sara sięgnęła po filiżankę herbaty przygotowanej przez ciotkę Jean. Z ogrodu dobiegł szum kosiarki; to wuj pielęgnował swój ulubiony trawnik. Od czasu do czasu rozlegało się szczekanie labradora, który wiernie asystował panu. Spokojne popołudnie na angielskiej prowincji...

- Co cię skłoniło do powrotu? - Jean Rossington usiadła przy stole i wolno sączyła herbatę. Jej jasne włosy lśniły w promieniach słońca.

- Chyba pustynny skwar. - Sara wymownie skrzywiła twarz. - Szczerze mówiąc, nie byłam w stanie znosić go dłużej. W szpitalu działała klimatyzacja, ale nie można siedzieć w pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę! Trudno oczekiwać, że klimat Bliskiego Wschodu zmieni się na chłodniejszy tylko ze względu na mnie.

- Wytrzymałaś okrągły rok. To spore osiągnięcie - stwierdziła Jean. - Znam takich, którzy wracają do kraju tym samym samolotem, którym przylecieli.

- Ogólnie nie było źle - ciągnęła Sara. - Poznałam wielu miłych ludzi, sporo zwiedzałam. Teraz jednak... - Wzruszyła ramionami.

- Pora uporządkować życie - podpowiedziała ciotka.

- Owszem - przytaknęła Sara. - Trzeba zaplanować przyszłość.

- Myślałaś może o propozycji wuja?

Odruchowo spojrzały w stronę okna, za którym Francis Rossington wędrował po trawniku w tę i z powrotem.

- Tak. - Sara odstawiła filiżankę i wsunęła za uszy włosy. Były ciemnie, krótko obcięte.

- I cóż? - dopytywała się niecierpliwie Jean.
 - Potrzebuję więcej czasu na podjęcie decyzji.
 - Oferta jest korzystna - przekonywała ciotka. - Poza tym przyda ci się taka odmiana po szpitalnej harówce.
 - To prawda - odparła dziewczyna. - Jestem pewna, że polubiłabym tę pracę...
 - A więc w czym problem?
 - Czemu pytasz?
 - To oczywiste, że coś cię dręczy. - Jean zamilkła na chwilę.
 - Czy to obawa, że zostaniesz uznana za protegowaną wuja? Niektórzy będą mówili, że dostałaś tę posadę, bo należysz do rodziny.
 - Nie - mruknęła z ociąganiem Sara. - Nie przejmuję się takimi posądzeniami. Mimo to mogą się pojawić trudności. Rzecz jasna, potrafię się z nimi uporać. Nie ma takiego problemu,...
 - Chodzi o Alexa, prawda?
- Sara podniosła wzrok i napotkała spojrzenie ciotki, która obserwowała ją uważnie. Poruszyła się niespokojnie.
- Obecność Alexa istotnie może wpłynąć na moją decyzję - przyznała w końcu.
 - Polubiłam go - oznajmiła Jean. - Znalazł sobie miejsce w naszym miasteczku. Pacjenci go uwielbiają.
 - Nic dziwnego. - Sara znacząco uniosła brwi. - Jest czarujący. Poza tym to doskonały lekarz. Gdybym sądziła inaczej, nie proponowałabym, żeby się ubiegał o posadę w przychodni wuja. - Zamilkła i utkwiała wzrok w filiżance.
 - O co ci chodzi? - Jean bezradnie rozłożyła ręce.
 - Przecież wiesz, że dwa lata mieszkałam z Alexem.
 - Oczywiście, kochanie. - Jean wyprostowała się i westchnęła. - A więc ta sprawa ma wpływ na twoją decyzję.

- Mniejsza z tym. - Sara machnęła ręką. - Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

- Czas stawić czoło trudnościom. Chcesz w tym momencie oglądać się za siebie i dzielić włos na czworo? - dociekała Jean.

- Nie mogę zapomnieć o tym, że przez dwa lata byliśmy razem, ani udawać, że nic nas nie łączyło.

- Z pewnością nikt tego od ciebie nie oczekuje - odparła Jean. - Musisz po prostu przyjąć do wiadomości, że tamten związek stanowi zamknięty rozdział, i popatrzeć w przyszłość. Czy to dla ciebie takie trudne?

- Raczej nie. - Sara wzruszyła ramionami.

- Wszystko zależy od powodów waszego rozstania - powiedziała cicho Jean.

- Alex ci nie mówił, czemu tak się skończyło?

- Nie, kochanie. - Jean pokręciła głową. - Nigdy ze mną o was nie rozmawiał.

- Ach, tak. - Sara długo milczała. - Zerwaliśmy, bo nasz związek nie miał żadnych perspektyw. Alex zaczął mnie uważać za swoją własność. Gdy postanowiliśmy razem zamieszkać, byłam przekonana, że wkrótce się pobierzemy. Miałam nadzieję, że rodzina szybko się powiększy. Alex odnosił się do tego pomysłu coraz bardziej niechętnie.

- Być może przesądziło o tym jego trudne dzieciństwo.

- Co masz na myśli? - Sara nie kryła zdziwienia.

- Zwierzył mi się, że matka go opuściła, kiedy był małym chłopcem. Miał tylko ojca i brata. Tego rodzaju doświadczenia podważają wiarę w siłę miłości i trwałość małżeństwa. Tak przynajmniej słyszałam.

- Trudno powiedzieć, jaka jest prawda. - Sara wzruszyła ramionami. - Ja również wychowywałam się bez rodziców, a mimo wszystko pragnę założyć rodzinę.

- Wiedziałaś jednak, że łączyło ich głębokie uczucie, co zmienia postać rzeczy.

Sara pochyliła głowę. Ilekroć wspominała tragiczną śmierć rodziców, pod powiekami czuła gorące łzy.

- Po rozstaniu z Alexem z nikim się nie związałaś? - spytała zaciekawiona Jean.

- Miewałam randki - odparła wymijająco Sara.

- Zapewne nic poważnego.

- Właśnie - przytaknęła dziewczyna. - Co z Alexem?

- Nie mam pojęcia...

- Nie sądzę, żeby wytrzymał tak długo w celibacie - rzuciła drwiąco Sara.

- Widziałaś się z nim po powrocie?

- Nie.

- Rozumiem. - Jean wstała, by wyrzeć przez okno. - Wkrótce będzie okazja do spotkania.

- Co masz na myśli? - Sara natychmiast podniosła głowę.

- Alex właśnie przyjechał - oznajmiła pogodnie ciotka.

Sara zerwała się na równe nogi. - Nie odchodź - dodała Jean. - Nie możesz go ciągle unikać. Lepiej mieć to za sobą.

Drzwi się otworzyły i Alex Mason wszedł do kuchni. Sara potrzebowała całej siły woli, by spojrzeć mu w oczy. Była w lepszej sytuacji, ponieważ miała czas, by przygotować się na jego przybycie. Na jej widok zmieszał się bardzo, uznała jednak, że wygląda tak samo jak przed rokiem: szczupły i wysoki. Uśmiechał się szeroko, a oczy, o których trudno było powiedzieć, czy są zielone, czy piwne, z zaciekawieniem spoglądały na świat. Raz po raz odgarniał z czoła niesforne kosmyki. Teraz stał w drzwiach i wpatrywał się w nią.

- Sara - powiedział cicho.

Zaskoczenie w jego wzroku szybko ustąpiło miejsca zdawkowej uprzejmości i zadowoleniu. Nie dała się zwieść pozorom. Widziała przecież, że w pierwszej chwili był mocno

poruszony. Przez moment wahała się, czy ma go cmoknąć w policzek, uściskać, a może tylko podać rękę. Jak powitać mężczyznę, którego dawniej kochała? On zdecydował za nią. Podszedł bliżej, ujął jej dłonie i delikatnie pocałował oba policzki.

- Miło cię widzieć - oznajmił.

- Co u ciebie? - spytała. Miała nadzieję, że trafiła we właściwy ton: lekki, pogodny, niezobowiązujący, ale przyjazny. Nie chciała, by wiedział, że jest zakłopotana.

- Świetnie wyglądasz - powiedział.

Nie puszczając jej dłoni, postąpił krok do tyłu i wpatrywał się w nią jak urzeczony. Od razu spostrzegł, że jest lekko opalona. Czesła się teraz „na pazia”. Było jej do twarzy z krótką, lśniąca czuprynką. Jasnoszare oczy zdradzały, że nie jest tak spokojna i opanowana, jak się z pozoru wydawało.

- Czuję się doskonale - odparła z pewnym trudem. - Wyjazd dobrze mi zrobił, choć pustynny upał bywał męczący. Teraz cieszę się, że wróciłam.

- A właściwie dokąd wróciłaś? - spytał Alex.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wcześniej niż ona wiedział o propozycji wujostwa i domyślał się, jaką podejmie decyzję. Pospiesznie wysunęła dłonie z jego rąk.

- Wujostwo zaproponowali, żebym się u nich zatrzymała, póki nie zdecyduję, co zamierzam dalej robić.

W drzwiach prowadzących do ogrodu stanął Francis.

- Cześć, Alex - rzucił na powitanie. - Słyszałem samochód i domyśliłem się, kto przyjechał.

- Skończyłeś, kochanie? - zapytała Jean.

- Tak. - Francis otarł chusteczką spoczone czoło. - Padam z nóg, ale naszego Jazona to nie obchodzi. Ten zwierzak sądzi, że skoro robota skończona, pójdę z nim na spacer.

- Może Sara zechce go wyprowadzić... - zaproponowała pani Rossington, z nadzieją spoglądając na kuzynkę.

- Bardzo chętnie - odparła dziewczyna. - Przechadzka dobrze mi robi.

- Świetny pomysł - poparł ją Alex. - Chętnie dotrzymam ci towarzystwa.

Zapadła cisza. Sara podejrzewała, że wszystko zostało wcześniej ukartowane. Zrezygnowana przyniosła smycz. Ktoś tu najwyraźniej popycha ją w stronę Alexa. Z drugiej strony jednak ciotka i wuj mogli zobowiązać współnika, by porozmawiał z nią na osobności i zachęcił do przyjęcia ich oferty. Możliwości było kilka. Trzeba to przemyśleć.

- Jak ci się pracowało w Arabii Saudyjskiej? - zagadnął Alex, gdy ruszyli przed siebie wąską ścieżką, która zaczynała się tuż za żywopłotem. - Jesteś zadowolona?

- Wiele się nauczyłam - odparła Sara, odwracając głowę, by spojrzeć na Alexa. - Bardzo mi się tam podobało, ale upał okazał się nie do wytrzymania. Gdyby nie to, nadal bym tam pracowała.

- Pora na zmiany. Zastanawiałaś się nad propozycją wuja?

- Jeszcze nie. - Gdy schodzili ze wzgórza, Sara spuściła labradora ze smyczy. Uszczęśliwione psisko buszowało w pobliskich zaroślach.

- Jean i Francis byli wstrząśnięci, gdy Jim Farrow umarł tak nagle - powiedział Alex.

- Nic dziwnego. Całe życie się przyjaźnili. Razem studiowali i pracowali - odparła.

- Gdy zabrakło Jima, mieliśmy tu paru kandydatów na jego miejsce, ale żaden się nie nadawał. Potem doszły nas wieści, że wracasz do kraju. Francis mówił mi, że zawsze chciał z tobą pracować.

- To prawda - odparła z uśmiechem. - Już jako dziewczynka postanowiłam, że będę lekarką, pamiętasz? Inne zawody były dla mnie nie do przyjęcia.

- Jak widać, postawiłaś na swoim.

- Owszem. W dużym stopniu zawdzięczam to wujostwu. Po śmierci rodziców troskliwie się mną opiekowali.

- Powinnaś odwdzięczyć się najbliższymi, spełniając ich marzenia...

- Trzeba rozważyć wszystkie za i przeciw - przerwała stanowczo. - Jean i Francis są dla mnie bardzo ważni, ale przede wszystkim powinnam myśleć o sobie. To niełatwa decyzja.

- Dlatego że ja tu pracuję? - Alex roześmiał się nagle.

- W pewnym sensie tak. - Starła się zachować spokój. - Nie ukrywam, że sytuacja jest dość skomplikowana.

- Wystarczą dobre chęci, a wszystko się ułoży - zapewnił. Po chwili dodał cicho: - Czasem żałuję, że się rozstaliśmy.

- Alex...

- Wiem. Co było, nie wróci. Pamiętam dawne dobre czasy...

- Oczywiście. - Westchnęła głęboko. - Byłam z tobą szczęśliwa. Sam jednak powiedziałeś, że to przeszłość. Zachowajmy dobre wspomnienia. Życie toczy się dalej.

Milczeli, idąc wąską ścieżką ramię przy ramieniu. Sara czuła obecność mężczyzny, którego dawniej kochała. Zupełnie jak przed rozstaniem... Kiedy wejdą do cienistego zagajnika, Alex weźmie ją za rękę albo obejmie...

Mrzonki! Co było, nie wróci. Przeszłość to zamknięty rozdział. Trzeba myśleć o przyszłości.

- Zaufaj mi, Saro - powiedział nagle. Pograżona w zadumie, wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu. Zdał sobie sprawę, że jego słowa nie mają związku z rozmową i skwapliwie wyjaśnił: - Możesz być pewna, że nigdy nie wykorzystam tego, co nas łączyło, żeby wpływać na twoje decyzje.

- Nigdy bym cię o to nie podejrzewała - zapewniła go.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł - oznajmił, zerkając na nią z ukosa. - Widzę, że nie możesz się zdecydować. Miesięczny okres próbny nie rozwiąże problemu, ale zastępstwo i przejęcie wszystkich związanych z tym obowiązków pozwoli ci w pełni zapoznać się z sytuacją. Francis i Jean powinni odpocząć - ciągnął z zapalem. - Po śmierci Jima twoja ciotka drży o męża. Nic dziwnego; byli rówieśnikami.

- Co proponujesz? - spytała rzeczowo.

Słuchając wywodów Alexa, poczuła się winna, ale od razu doszła do wniosku, że ma do czynienia z misternie uknutą intrygą. Odetchnęła, gdy wyszli z cienistego zagajnika na zalane słońcem zbocze i ruszyli w górę.

- Przez dwa lub trzy tygodnie mogłabyś zastępować Francisa, a on w tym czasie mógłby wyjechać z Jean do Kanady, żeby odwiedzić Davida i Sue. Wieki minęły, odkąd się widzieli ostatni raz. Biedni Rossingtonowie znają najmłodszego wnuka tylko z fotografii.

- Wiem - mruknęła zniecierpliwiona, w głębi ducha uznając Alexa za sprytnego szantażystę.

- Moim zdaniem to idealne rozwiązanie. Wszyscy na nim skorzystają.

- Zaplanowałaś każdy szczegół, co? - rzuciła kpiąco. Uśmiechnął się tylko.

- Zapomniałem o jednym argumencie. Jeśli przez parę tygodni pomieszkasz u wujostwa, dom nie zostanie bez opieki. Wiesz, że Jean jest bardzo wrażliwa na tym punkcie.

- Zastanawiam się, czy we dwoje podołamy obowiązkom trzech lekarzy.

- Francis i ja podzieliliśmy się pacjentami Jima. Jest ciężko, ale na krótką metę można wytrzymać.

Zmęczony wspinaczką Alex przystanął na szczycie wzgórza, by nabrać tchu. Otworzyła się przed nimi panorama

Hampshire - wioski i miasteczka rozrzucone malowniczo na szachownicy pól. W oddali srebrzył się ocean.

- Odpocznijmy chwilę.

Wskazał osłonięte od wiatru miejsce, gdzie mogli wygodnie usiąść. Gwizdnął na Jazona, wyciągnął się na trawie i wsunął ręce pod głowę. Sara patrzyła na niego pytającym wzrokiem, niepewna, jak się zachować. Labrador podbiegł z wywieszonym językiem i przywarował na trawie. Sara postanowiła usiąść.

Czuła się głupio, patrząc z góry na zmęczonych wędrowców. Przycupnęła na zboczu z dala od Alexa i ciasno objęła ramionami kolana. Milczała, udając, że podziwia krajobraz.

Zapanowała cisza. Sara rozkoszowała się ciepłem słonecznych promieni, które przyjemnie rozgrzewały skórę. Miała na sobie koszulkę bez rękawów. W pustynnym kraju, z którego wróciła, słońce wysuszyłoby ją na proszek, gdyby poszła na spacer w takim stroju.

Powoli odzyskiwała spokój, poddając się leniwemu nastrojowi chwili. Przemknęło jej przez myśl, że dobrze być znów w domu. Nie ma na świecie piękniejszego kraju niż stara dobra Anglia. Przyznała w duchu, że mimo wszystko spotkanie z Alexem sprawiło jej przyjemność. Na obczyźnie bardzo za nim tęskniła. Czuła się bezpiecznie i pewnie, siedząc na zboczu wzgórza i podziwiając krajobraz rodzinnych stron.

- Można stąd dostrzec nasze miasteczko - przerwał milczenie Alex.

Odwróciła głowę i zorientowała się, że usiadł. W zadumie gryzł źdźbło trawy. Spojrzała tam, gdzie wskazał ręką.

- Rzeczywiście. Popatrz, widać nawet katedrę za rzeką.

- Wydaje mi się, że rozpoznaję mój dom. - Alex pochylił się do przodu i wyjął z ust źdźbło trawy. - Popatrz na tamte drzewa. Stoi za nimi.

- Kupiłeś dom? - Sara zmarszczyła brwi. Do tej chwili nie przyszło jej do głowy, by spytać, gdzie mieszka Alex.

- Nie miałem wyjścia. Potrzebne mi było jakieś lokum. Wybrałem jeden z domków koło starego młyna. Jest mały, ale uroczy. Sama się przekonasz, gdy przyjdiesz w odwiedziny.

- Idealny dla samotnego mężczyzny - rzuciła uszczypliwie.

- Trafiłaś w sedno.

- Nie mogę uwierzyć, że tak dobrze przystosowałeś się do życia w małym miasteczku.

- Wbrew pozorom na prowincji żyje się ciekawie - odparł z uśmiechem, po czym spoważniał. - Longwood Chase nie jest wyjątkiem. Sama się niedługo przekonasz.

- Jeśli tu zostanę - zastrzegła się natychmiast. Udał, że nie słyszy tej uwagi.

- Uczestniczę we wszystkim, co się tu dzieje - ciągnął. - Otwieram uroczystości, zasiadam w jury dziecięcych konkursów, w komitecie rodzicielskim i radzie parafialnej. Chętnie bywam na imprezach charytatywnych. Zapisalem się nawet do chóru kościelnego i pomogłem zorganizować bal z okazji święta wiosny.

- Wielkie nieba! - Zaniemówiła na chwilę. Ten opis całkiem ją zaskoczył. - Alex, którego znałam, nie miał głowy do tych spraw.

- Najwyraźniej zaszła we mnie ogromna zmiana - odparł z powagą.

- O, tak - stwierdziła, kompletnie zbita z tropu.

- Trzeba wracać - powiedział nagle. Wstał, popatrzył na nią i podał jej rękę. - Po południu mam trudny zabieg.

- Oczywiście. - Wahala się przez chwilę, niepewna, jak zareaguje na dotknięcie jego dłoni. Rozsądek podpowiadał, że na stromym zboczu lepiej przyjąć oferowaną pomoc. Wyciągnęła rękę. Palce Alexa były silne i rozgrzane słońcem. Wspominała przez moment dawne, dobre czasy: czułe gesty, łagodne pieszczoty... Poczowała znajomy zapach. Bała się, że ulegnie zniewalającemu czarowi tego mężczyzny. Znajome ciepło jego ciała, oddech muskający policzek...

- Saro - szepnął.

Wszystko się może zdarzyć. Wystarczy podnieść głowę, spojrzeć mu w oczy, pozwolić, by musnął wargami jej usta. I co dalej? Pewnie by się okazało, że przez cały rok daremnie próbowała zapomnieć o tamtej miłości. Znalazłaby się w punkcie wyjścia.

Znieruchomiła na moment, a potem odsunęła się i cofnęła dłoń. Wydawało jej się, że słyszy westchnienie, ale mogła się mylić. Zawołała psa i we trójkę ruszyli w stronę zagajnika.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poznała Alexa w czasie studiów. Koledzy z akademika zaprosili ich na przyjęcie. Od razu wpadł jej w oko przystojny chłopak o wyrazistym spojrzeniu, otoczony gromadką zachwyconych przyjaciół. Niespodziewanie przeprosił ich i podszedł do niej.

- Chyba nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać. Jestem Alex Mason.

- Sara Denton.

Gdy ujął jej dłoń, wszystko inne przestało być ważne. Zamiast się zwyczajnie przywitać, wziął ją za rękę i spojrzał w oczy. Wtedy nie zdawała sobie sprawy, co się z nią dzieje. Była wytracona z równowagi, poczuła miły dreszcz. Pokochała go od pierwszego wejrzenia.

Przegadali kilka godzin i odkryli, że wiele ich łączy - od podobnych wspomnień z dzieciństwa po wspólne niechęci i upodobania. Gdy tłum gości trochę się przerzedził, a zamiast rytmicznych przebojów zabrzmiały romantyczne melodie, postanowili zatańczyć. Mocno przytulona czuła, że ich serce biją w tym samym rytmie.

Nim zabawa dobiegła końca, Alex ją pocałował. Potem rozbawione towarzystwo rozeszło się do swoich pokoi. Następnego dnia przeżywała męki, czekając na jego telefon. Zadzwoił o szesnastej trzydzieści i umówił się z nią na wieczór. Spotykali się przez całe studia. Koledzy uważali ich za świetną parę. Sypiali raz u niego, raz u niej. W rok po egzaminie końcowym Alexa wynajęli mieszkanie i wprowadzili się tam oboje. Sara była szczęśliwa jak nigdy. Była pewna, że niedługo wezmą ślub, a potem urodzi się dziecko.

Trudno powiedzieć, kiedy ta sielanka zaczęła się psuć. Sara doszła z czasem do wniosku, że była wtedy całkowicie zaabsorbowana urzeczywistnianiem swych życiowych celów i

nieświadoma, że Alex inaczej widzi wspólną przyszłość. Uznała pochopnie, że ukochany pragnie się szybko ożenić i założyć rodzinę, ale wkrótce odkryła, że miał inne plany.

Gdy ukończyła studia, wuj zaproponował, by pracowała w jego przychodni. Miała zostać współpracowniczką. Marnie się wtedy czuła, podejrzewała nawet, że jest w ciąży. Początkowo ogarnął ją lęk, bo uznała, że to nie pora na macierzyństwo, lecz szybko przezwyciężyła obawy i zaczęła się cieszyć. Była pewna, że Alex podzieli jej radość, ale gdy mu powiedziała, na co się zanosi, zrobił przerażoną minę.

- To najgorsze, co nam się mogło zdarzyć - stwierdził. - Na miłość boską! Dopiero skończyłaś studia. Nie stać nas teraz na dziecko!

- Bez obaw. Po urodzeniu dziecka zamierzam wrócić do pracy - odparła.

- A kto się nim będzie opiekował? - spytał z niedowierzaniem.

- Zatrudnimy nianię. W najgorszym razie pozostaje żłobek...

- Wykluczone! - przerwał. - Nie pozwolę, żeby obcy ludzie wychowywali moje dzieci.

- To przecież normalne - oburzyła się. - Wszyscy tak robią.

- Ale nie ja - burknął.

Alarm okazał się fałszywy, Sara nie była w ciąży. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest rozczarowana i że ma żal do Alexa. Coraz częściej dochodziło między nimi do sporów. Ostatnia kłótnia ujawniła, że całkiem inaczej patrzą na życie. Postanowili się rozstać.

Sara potrzebowała odmiany. Chciała zacząć wszystko od początku, toteż złożyła wniosek o roczny staż w Arabii Saudyjskiej. Zrobiła to pod wpływem impulsu, na złość

najbliższym. Była zaskoczona, gdy skierowano ją na rok do jednego z tamtejszych szpitali.

- A co z ofertą twojego wuja? - dopytywał się Alex. Nie uwierzył, gdy mu oznajmiła, że jedzie na Bliski Wschód.

- Sam ją przyjmij - odparła.

Alex posłuchał dobrej rady. I tak się skończyło.

- Jak się zapatrujesz na propozycję Alexa? Wieczorem cała czwórka zasiadła w jadalni Rossingtonów.

Jean przygotowała doskonałą kolację, by uczcić przyjazd Sary. Pili właśnie kawę, gdy Francis postawił głośno pytanie, które w duchu wszyscy sobie zadawali.

- Cóż - zaczęła niepewnie Sara - przede wszystkim warto podkreślić, że plan Alexa w przeciwieństwie do oferty wuja nie będzie miał dla mnie długotrwałych konsekwencji.

- Czy to oznacza, że łatwiej ci podjąć decyzję? - spytał z uśmiechem Francis.

- Zapewne. - Sara podniosła wzrok i zorientowała się, że wszyscy patrzą na nią uważnie. Nie po raz pierwszy odniosła wrażenie, że ma do czynienia ze spiskiem. Po chwili namysłu z komiczną powagą rzekła: - Skoro chcecie jechać do Kanady, żeby odwiedzić dzieci i wnuki, dom i pies nie mogą zostać bez opieki. Zastąpię wuja.

- Saro, jesteś cudowna! - zawołała radośnie Jean.

- Pamiętaj, że chcę z ciebie zrobić współpracowniczkę - dodał Francis. - Będziemy razem kierować przychodnią. Wstrzymaj się z decyzją do naszego powrotu. Masz dużo czasu, żeby się rozejrzeć i spokojnie postanowić, czego chcesz. Henry Jackson zaproponował, że pomoże wam, jeśli będzie ciężko.

- W takim razie jesteśmy umówieni - oznajmiła Sara i ukradkiem spojrzała na Alexa. Powinna wbić sobie teraz do głowy, że nie łączy ich nic poza pracą.

- Śmiało. Poznasz naszych pracowników.

Następnego ranka Sara i Francis razem przyjechali z domu Rossingtonów stojącego na wzgórzu obok kościoła do niezbyt odległej przychodni; niski, ale obszerny i funkcjonalny budynek sąsiadował ze szkołą podstawową. Francis zostawił swego rovera na parkingu dla personelu obok czerwonego golfa, którym jeździł Alex. Weszli do środka.

- Ile osób teraz zatrudniacie? - wypytywała Sara.

- Dziesięć - odparł wuj, kierując się w stronę biurka rejestratorek. - Mamy dwie pielęgniarki. Lekarzy powinno być trzech. Reszta to personel administracyjny i pomocniczy. Oto Poli i Mavis. Dziewczęta, poznajcie doktor Sarę Denton. Pozostanie tu przez jakiś czas. Mam nadzieję, że pomożecie jej zadomowić się u nas.

Sara uśmiechnęła się promiennie, a rejestratorki wymieniły zdziwione spojrzenia. Francis i jego protegowana poszli dalej. Minęli poczekalnię, gdzie zbierali się już pacjenci, i ruszyli szerokim korytarzem prowadzącym do gabinetów. Pierwsze drzwi opatrzone były niewielką, mahoniową tabliczką z czarnym napisem: KIEROWNIK ADMINISTRACYJNY. Francis zapukał, nie czekając na zaproszenie otworzył drzwi i wsunął głowę do środka.

- Dobrze, że jesteś, Geraldino - powiedział - Wybacz, jeśli przeszkadzam, ale chcę, żebyś kogoś poznała. - Spojrzał na siostrzenicę. - Wejdz, Saro.

Gdy znalazła się w gabinecie, zobaczyła obok włączonej kserokopiarki urodziwą, wysoką szatynkę o długich, gęstych włosach.

- Moja kuzynka, doktor Sara Denton - ciągnął Francis. - Kochanie, przedstawiam ci pannę Lewis. To nasz kierownik administracyjny.

- Witam. Miło, że pani do nas dołączy. - Geraldina z uśmiechem skinęła głową. - Jaka będzie pani specjalność?

- Później o tym zdecyduję - wtrącił Francis. - Sara ma na razie tylko obserwować. Musi przyswoić sobie zasady, wedle których działa nasz ośrodek. Wkrótce wybieramy się z Jean do Kanady. Doktor Denton zaopiekuje się moimi pacjentami. Jeśli zajdzie potrzeba, pomoże jej Henry Jackson.

- Alex już o tym wie? - zapytała Geraldina.

- Jasne. - Francis zaśmiał się. - To był jego pomysł.

- Naprawdę? - Panna Lewis była zaskoczona, lecz już po chwili uśmiechnęła się promiennie.

Sara zerknęła na nią podejrzliwie, bo przemknęło jej przez myśl, że Alex i Geraldina mają się ku sobie. Jean twierdziła, że od dawna nie był z nikim związany, ale Sara nie potrafiła sobie wyobrazić, by od ich rozstania żył niczym zakonnik. Machnęła na to ręką. Przecież nic ich już nie łączy.

- Alex jest zdania, że podczas krótkiego zastępstwa Sara zdecyduje, czy jej się u nas podoba.

- A jeśli tak, co wówczas? - spytała Geraldina.

- Mam nadzieję, że zechce tu pracować. Są na to duże szanse - odparł Francis. - Zależy mi, żeby się dobrze czuła w naszym zespole. Proszę, zadbaj o to.

- Oczywiście - powiedziała Geraldina. - Proponuję, żebyśmy od razu zabrały się do dzieła. Oprowadzę panią po ośrodku, a potem zapraszam do mnie na kawę.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponowała Sara, gdy wuj pożegnał się i ruszył do swego gabinetu.

- Z przyjemnością - odparła Geraldina. - Muszę jednak uprzedzić, że wszyscy pracownicy w obecności pacjentów będą się do ciebie zwracać oficjalnie. Pan Rossington jest w tej kwestii bardzo wymagający.

- Czyżby? - rzuciła niepewnie Sara.

W głowie jej nie powstało, że dobroduszny wujaszek ma zadatki na surowego szefa. Z drugiej strony jednak nie miała

pojęcia, jak się zachowuje wobec podwładnych. Po raz pierwszy była w kierowanej przez niego przychodni.

- Tak, tak! - potwierdziła Geraldina. - Doktor Rossington jest także przeciwny nowomodnym tendencjom, które sugerują, żeby mówić pacjentom po imieniu. Wyjątek czyni dla młodych ludzi, których zna od urodzenia.

- Czyli większości mieszkańców Longwood Chase - wtrąciła Sara.

- Jak długo cię tu nie było?

- Przez rok pracowałam w Arabii Saudyjskiej. Przedtem spędzałam u wujostwa Boże Narodzenie i wpadałam na rodzinne uroczystości. W dzieciństwie przyjeżdżałam na wakacje i przyjaźniłam się z ich dziećmi, Davidem i Hillary.

- Wkrótce się zorientujesz, że w miasteczku zaszły duże zmiany - tłumaczyła Geraldina z dziwnym wyrazem twarzy.

- Niekoniecznie na lepsze. Chodźmy. - Otworzyła drzwi i przepuściła gościa.

- Cóż to za zmiany? - wypytywała Sara.

- Wiele się tu ostatnio buduje.

- Ach tak! Ciocia Jean wspominała o paru kamienicach...

- Mamy dwa nowe osiedla - przerwała Geraldina. - Carter's Fields i Spinney. Przybyło nam pacjentów i dlatego zatrudniliśmy trzeciego lekarza.

- Na pierwszy rzut oka miasteczko niewiele się zmieniło.

- To prawda. Nowe osiedla powstają na jego obrzeżach. Tu jest pokój dla personelu. - Geraldina zmieniła temat. - Można odpocząć albo coś zjeść. W głębi korytarza są dwa gabinety.

- Ruszyła w stronę zamkniętych drzwi i zapukała. - W tym przyjmuje doktor Mason.

Alex zaprosił gości do środka.

- Rozumiem, że państwo się znają - rzekła Geraldina niepewnie.

- Owszem - odparł Alex, który na ich widok zerwał się z krzesła. - Już się spotkaliśmy.

Sara rzuciła mu badawcze spojrzenie. Dziwne sformułowanie. Jakby między nimi nic nigdy nie zaszło... Personelowi ośrodka tego rodzaju informacje nie były potrzebne, mimo to czuła się zakłopotana. Znow przyszło jej do głowy, że Alexa coś łączy z Geraldiną.

- Co dalej? - Geraldina zerknęła na Sarę pytająco. - Pomyślałam, że warto się spotkać z dziewczętami i powiadomić je o zastępstwie.

- Doskonały pomysł - poparł ją Alex. - Zajmij się tym. Poproś recepcjonistkę, żeby podała nam kawę.

- Czy doktor Denton ma ci asystować, gdy zaczniesz przyjmować pacjentów? - upewniła się Geraldina.

- Naturalnie - odparł. - Może zacząć od razu. Im szybciej nauczy się z nami pracować, tym lepiej.

Kierowniczką bez słowa skinęła im na pożegnanie i wyszła z gabinetu. Gdy drzwi zamknęły się za nią, Sara zapytała:

- Nie wie o nas, prawda? - Alex pokręcił głową. - I nie chcesz, żeby się dowiedziała?

- Oczywiście.

- Czemu?

- Moim zdaniem nikt nie powinien o tym wiedzieć - odparł cicho. - Wierz mi, Saro, w takiej małej miejscowości to nie lada gratka. Mieliby o czym gadać przy herbacie i ciastkach. Ci ludzie są wyjątkowo ciekawscy. Zameczaliby cię pytaniami. Ja mam grubą skórę, ale ty...

- Zgoda, jak sobie życzysz... Powinieneś uprzedzić wuja, żeby nie wspominał o naszym romansie.

- Już o tym rozmawialiśmy. Przyznał mi rację. Rozległo się pukanie. Do gabinetu weszła Poli, niosąc na tacy dwie filiżanki.

Cóż, będziemy udawać, że łączy nas tylko luźna znajomość, pomyślała z goryczą Sara. Niepotrzebnie się łudziła, że mogą znów być razem. Z zamyślenia wyrwało ją brzęczenie interkomu. Kiedy Alex nacisnął guzik, rozległ się głos recepcjonistki:

- Przepraszam, panie doktorze. Czy możemy zaczynać? Pacjenci się niecierpliwią.

- Tak. - Alex popatrzył na zegarek. - Mam dziesięć minut spóźnienia. Nic dziwnego, że są zirytowani. Kto pójdzie na pierwszy ogień?

- Pani Turvey. Ma pan jej kartę na biurku.

- Już znalazłem. Dziękuję, Mavis. Jeszcze jedno... Czy jest sama?

- Nie. Przyprowdziła dzieciaki. Chce, żeby pan zbadał także Granta i Liama.

- Cóż robić! - westchnął. - Proszę ich wprowadzić. - Gdy odłożył słuchawkę, rzucił Sarze umęczone spojrzenie. - Zostałaś od razu rzucona na głęboką wodę.

- Brzmi groźnie. Co to za rodzina?

- Mieszkają w osiedlu Carter's Fields.

Rozmowę przerwało natarczywe pukanie do drzwi. Do gabinetu weszła Linda Turvey, szczupła kobieta o ziemistej cerze. Życiowe przeciwności odcisnęły wyraźne piętno na jej twarzy. Przed sobą popychała jednego syna, a drugiego ciągnęła za rękę. Chłopcy mieli około dziesięciu lat. Byli tak krótko ostrzyżeni, że sprawiali wrażenie ogolonych.

- Dzień dobry. Proszę usiąść. Słucham, co wam dolega? Linda Turvey zerknęła podejrzliwie na Sarę.

- To jest doktor Denton - wyjaśnił Alex. - Przygląda się naszej pracy. Mam nadzieję, że jej obecność pani nie przeszkadza.

- No... nie. - Kobieta zmierzyła Sarę taksującym spojrzeniem. - To lekarz?

- Tak - odparł cierpliwie Alex.
- Skończyła studia? Ma dyplom?
- Oczywiście. Razem kończyliśmy Akademię Medyczną.
- Dobra. Niech słucha. Co mi szkodzi.

Sara poruszyła się nerwowo na krześle, trochę zła, że pacjentka traktuje ją jak powietrze.

- Co dolega chłopcom? - zapytał Alex, spoglądając na starszego z braci, który siedział na krześle i tępo wpatrywał się w podłogę.

- Starszy rano rzygał - oznajmiła beznamiętnie Linda Turvey i spojrzała na młodszego syna. - Liam, przestań kopać dywan, zniszczysz sobie buty. Niedawno ci kupiłam! Rozwal je, a będziesz latać bosy, bo nowych nie dostaniesz.

- Kiedy poczułeś się źle, Grant? - zapytał lekarz.

- Jak się obudziłem - mruknął chłopiec, nie podnosząc wzroku.

- Jedzenie ci zaszkodziło?

- Prędzej już picie - wymamrotał Liam.

- Co ty gadasz? - Linda Turvey spojrzała na młodszego syna, który teraz milczał jak zakłęty, i zwróciła się do Granta.

- Znowu piłeś! - krzyknęła. - Mówiłam ci, żebyś przestał. Jeśli cię na tym nakryję, pożałujesz. Módl się, żebyś nie wpadł.

- Zerknęła na Sarę. - Ja go chyba zatłukę. Myślałam, że jest chory, przyjechałam z nim do ośrodka. Pan Mason traci przez niego cenny czas! Bardzo przepraszam, panie doktorze.

- Naprawdę piłeś? - Alex zwrócił się do chłopca, ignorując hałaśliwą matkę. Grant milczał. Przez dłuższą chwilę w gabinecie słychać było jedynie rytmiczny odgłos kopania w podłogę; Liam robił swoje. Alex nie dawał za wygraną. - Czego sobie łyknąłeś, chłopcze?

- Puskę piwa - mruknął starszy z braci i uchylił się odruchowo, jakby przewidywał, że dostanie od matki po głowie.

- Ja ci dam piwo! - syknęła Linda. - Liam, przestań kopać.

- Mój drogi, są dwie sprawy, o których musisz pamiętać - tłumaczył Grantowi lekarz. - Przede wszystkim jesteś za mały, żeby pić alkohol. Po drugie, jeśli nie posłuchasz, żołądek będzie ci się dawać we znaki tak jak dziś rano. Sam wiesz, że objawy zatrucia nie należą do przyjemnych. Zajmijmy się teraz Liamem. Tobie też coś dolega, prawda?

- Miał dziś straszną chrypę. Ledwie mówił i skarżył się na ból gardła. Otwórz buzię i pokaż język panu doktorowi - poleciła matka.

Chłopiec posłuchał niechętnie. Przestał kopać dywan, podszedł do biurka i otworzył szeroko usta. Alex zajrzał mu do gardła.

- Tak... Jest zaczerwienienie. Od kiedy cię boli?

- Chyba z tydzień. - Chłopiec wzruszył ramionami. - Czasem trudno wytrzymać.

- Zapiszę ci lekarstwo. - Alex usiadł za biurkiem i wypisał receptę. - Proszę tu przyjść z Liamem za tydzień. Coś jeszcze?

- Teraz moja kolej - odparła pacjentka. - Wyjdźcie do poczekalni, chłopcy, i zachowujcie się przyzwoicie. Zaraz do was przyjdę.

Bracia wykonali polecenie matki.

- Zrobiłam badania. Tu są wyniki. - Podała lekarzowi plik karteczek.

- Potwierdzają się moje przypuszczenia. Jest infekcja.

- Na pewno rak - stwierdziła ponuro Linda.

- Nie, proszę pani - odparł stanowczo Alex. - Tak źle nie jest, ale schorzenie przeszło w stan chroniczny. Są na to środki, lecz sprawa się komplikuje. Proszę namówić...

partnera, żeby także się leczył. Powinien do nas przyjść. Zarazacie się nawzajem.

- Dobra, powiem mu. - Linda zgarnęła recepty i wstała.

- Szczerze mówiąc, wątpię, żeby dał się przekonać. -
Ruszyła w stronę drzwi. Gdy nacisnęła klamkę i miała je otworzyć, zatrzymała się nagle. Z ponurą miną spojrzała na Sarę i Alexa.

- Może zdołam go tu zaciągnąć, ale co z jego żoną?

- Proszę? - rzucił niepewnie Alex.

- Biedaczka! Też powinna się leczyć. - Linda wyszła, trzaskając drzwiami.

- Litości! - jęknęła Sara. - Masz więcej takich pacjentów?

- Ostrzegałem cię - mruknął zakłopotany. - Tak to bywa w małych miasteczkach. Jesteś gotowa stawić czoło rzeczywistości?

- Dlaczego nie? - odparła. - Czeka mnie nowe wyzwanie.

- To właściwe podejście do sprawy. - Alex nagle spoważniał. - Coś mi się wydaje, że kłopoty z gardłem młodszego z braci to efekt wacchania kleju. - Zerknął na Sarę i dodał: - Uprzedzałem cię, że na prowincji wiele się dzieje.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Teraz wizyty domowe. Muszę jechać do starego Matta Jenkinsa, a po drodze wpadniemy do pacjentki, która mieszka na osiedlu Spinney - oznajmił Alex.

- Pamiętam Matta z dzieciństwa - odparła Sara. - Włóczyliśmy się po jego polach. Ciągłe nas stamtąd przepędzał. Nadal mieszka na farmie?

Alex w milczeniu skinął głową. Wyjeżdżali z parkingu.

- Okoliczne gospodarstwa podupadły, ale Matt wciąż zajmuje ten sam domek. Zdrowie mu ostatnio nie dopisuje.

- Ile ma lat?

- Trudno powiedzieć, ale na oko jest dobrze po osiemdziesiątce.

- Co mu dolega?

- Głównie artretyzm, choć niechętnie się do tego przyznaje.

- Jedziemy w kierunku Spinney, prawda? To jedno z nowych osiedli.

- Tak. Przekonasz się wkrótce, że jest zupełnie inne niż Carter's Fields, ale problemy ze zdrowiem i tam, i tu są identyczne.

- Kogo odwiedzimy?

- Młodą mężatkę nazwiskiem Mandy Richardson.

- Co jej dolega?

- Nic specjalnego. Niedawno urodziła pierwsze dziecko - wyjaśnił.

- Dobra nowina - rzuciła pogodnie Sara, choć coś ścisnęło ją za gardło. - Chłopiec czy dziewczynka?

- Córeczka - odparł równie lekkim tonem Alex. - Na imię jej Bethany. Świeżo upieczeni rodzice zawsze mają spore trudności. Duncan jest architektem, pracuje w biurze projektowym. Mandy zrobiła karierę w londyńskiej agencji reklamowej.

Sarę korciło, by zapytać, czy młoda matka zamierza wrócić do pracy, ale wołała taktownie pominąć sporną kwestię. Zbliżali się do obsadzonego drzewami osiedla.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Alex, parkując przy krawężniku na wprost ścieżki wyłożonej płytami różowego piaskowca.

Drzwi otworzyła im kobieta w średnim wieku.

- Proszę wejść, panie doktorze - powiedziała, zerkając nieufnie na Sarę.

Alex przedstawił jej koleżankę i kobieta wskazała im drogę do sypialni. Mandy siedziała na łóżku, wsparta na poduszkach, i karmiła córeczkę. Obok stała ozdobiona koronką i falbankami kołyska, z wyglądu bardzo kosztowna.

- Witam. Gratulacje dla młodej mamy. Doskonale się pani spisała. - Alex podszedł do łóżka i delikatnie pogłaskał dziecięcą główkę pokrytą miękkim puszkciem.

- Dziękuję, panie doktorze - odparła z uśmiechem Mandy. Sara natychmiast spostrzegła, że dziewczyna wygląda na zmęczoną. Włosy straciły połysk, oczy były podkrążone, a cerę miała zaczerwienioną i niezdrową.

- Przyjechałem do pani z nową koleżanką. To doktor Denton - wyjaśnił uprzejmie Alex. - Jeździ ze mną na domowe wizyty, żeby poznać okolicę i naszych pacjentów.

- Proszę się nie przejmować moją obecnością - rzuciła uspokajająco Sara. - Dziś jestem tylko asystentką, ale może na coś się przydam. Czy pozwoli mi pani obejrzeć dziecko?

Mandy bez słowa kiwnęła głową. Sara podeszła bliżej. Przez chwilę obserwowała niemowlę, które spało z buzią wtuloną w pierś matki.

- Daliście jej na imię Bethany, prawda?

- Z początku miałam spore wątpliwości - wtrąciła stojąca w drzwiach babcia dziewczynki - ale dałam się przekonać.

Teraz to imię bardzo mi się podoba. A poza tym mała wygląda tak samo jak Mandy z niemowlęcych czasów.

- Kiedy wróciła pani ze szpitala? - zapytała Sara pacjentkę.

- Przed dwoma dniami.

- Jak pani sobie radzi? - wtrącił Alex.

- Nieźle - odparła Mandy. Po chwili milczenia dodała: - Dzięki mamie.

- Jak długo pani tu zostanie? - Alex popatrzył na starszą kobietę.

- Tydzień - odparła. - Potem Duncan, mój zięć, weźmie tydzień urlopu.

- Gdy mężowi skończą się wolne dni, zostanę tu całkiem sama. - Mandy nagle posmutniała.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Sara. - Na pewno da pani sobie radę.

- No, nie wiem... - mruknęła niepewnie dziewczyna. - Szczerze mówiąc, chciałabym jak najszybciej wrócić do pracy. Tam wszystko było na swoim miejscu, a przy dziecku niespodziankom nie ma końca. Na przykład karmienie. Sądziłam, że takie maleństwo potrafi ssać, gdy przychodzi na świat. Bethany nie umiała. Nadal ma pewne trudności.

- Czy pielęgniarka była dziś u pani? - zapytał Alex.

- Tak, rano. Wykąpała małą.

- Proszę jej wytłumaczyć, na czym polega trudność. Ona pani wyjaśni, jak uniknąć problemów z karmieniem - poradziła Sara, ale nagle się zreflektowała.

Przecież to pacjentka Alexa! Lepiej nie zabierać głosu. Rzuciła mu przepaszające spojrzenie. Uśmiechnął się tylko i skinął głową, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że kobieta lepiej pojmuje kłopoty młodej mężatki.

- Skoro małeństwo nie może się zdecydować, czy nadeszła pora obiadu, czy lepiej jeszcze poczekać, chętnie obejrzałbym pępowinę.

Sara, Mandy i jej matka obserwowały Alexa, który wziął dziecko na ręce. Niemowlę wydawało dźwięki świadczące, że nie jest z tego zadowolone.

- Ze ssaniem są wprawdzie pewne kłopoty, ale Bethany dobrze wie, że nie ma jak u mamy - powiedział, po czym ułożył noworodka na kołdrze i odsłonił brzusek. - Wygląda nieźle - stwierdził po starannych oględzinach.

- Pielęgniarka dała nam specjalną zasypkę na odparzenia - wyjaśniła Mandy, z niepokojem spoglądając na córeczkę.

- Doskonałe. - Alex ubrał małeństwo, wyprostował się i powiedział: - Zbadałem córkę. Pora na mamę.

- Nic mi nie dolega - odparła Mandy. - Jestem tylko zmęczona; Nie sądziłam, że można padać z nóg, a mimo to nadal zachować przytomność umysłu.

- Odżywia się pani właściwie?

- O tak! Mama o to dba.

- Bierze pani tabletki zawierające żelazo?

- Owszem.

- Trawienie w porządku?

- Szczerze mówiąc... nie.

- Szybko się z tym uporamy. - Alex otworzył neseser i wyjął plik recept.

Matka Mandy podniosła wnuczkę, która tymczasem zasnęła, i ułożyła ją w kołysce.

Sara wpatrywała się w dziecko jak urzeczona, z trudem panując nad wzruszeniem. Skarciła się w duchu. Lekarka musi zachować jasność umysłu. Powinna dawno przywyknąć do widoku niemowląt. Z drugiej strony jednak, pracując w szpitalu, rzadko bywała na porodówce. Z zadumy wyrwało ją pytanie zadane przez starszą kobietę.

- Zameżna? - rzuciła, stojąc nad kołyską i obserwując Sarę.

- Nie - odparła machinalnie, zaskoczona.

- Domyślam się, że jest pani na razie bezdzietna. Wszystko przed panią.

- To prawda...

Sara była zakłopotana. Czuła na sobie wzrok Alexa, który podniósł głowę znad recepty i obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Mimo woli popatrzyła mu w oczy. Czas się cofnął. Widok śpiącego niemowlęcia sprawił, że powróciły chwile, gdy byli razem, kochali się namiętnie i szczerze, planowali wspólną przyszłość. Z pewnością mieliby dzieci podobne do maleństwa śpiącego w kołysce. Sara nie wiedziała, jakie myśli i uczucia kłębią się w głowie pogrążonego w zadumie Alexa. Oboje milczeli w drodze na farmę, gdzie mieszkał kolejny pacjent.

Drzwi wejściowe były uchylone. Alex odezwał się głośniej niż zwykle, by uprzedzić Matta Jenkinsa o swym przybyciu.

Starszy pan czekał w salonie. Siedział w fotelu stojącym przy kominku, tyłem do wejścia. Mimo letniej pory w kominku buzował ogień.

- Witam, Matt - rzucił pogodnie Alex. - Jak się dziś czujemy?

- Nie wiem jak ty, ale ja podle - wymamrotał pacjent. - Łupie mnie w kościach. Wiadomo, reumatyzm. Ledwie się dowlokłem do fotela. Na domiar złego nabawiłem się niestrawności. - Odwrócił głowę, by spojrzeć na Alexa, i kątem oka dostrzegł Sarę. - Kogo mi tu przyprowadziłeś?

- Dzień dobry panu - powiedziała, nie czekając, aż Alex ją przedstawi. - Jestem Sara Denton, siostrzenica doktora Rossingtona. Mam nadzieję, że pan mnie pamięta. W

dzieciństwie przyjeżdżałam tu na wakacje. Biegałam po okolicy z Davidem i Hillary.

- Jakże mógłbym zapomnieć. - Matt spojrzał na nią ponuro.

- Straszne z was były łobuzy. Włóczyliście się tu, choć było wyraźnie napisane, że obcym wstęp wzbroniony.

- Byłam małą dziewczynką, Matt - zaprotestowała naburmuszona Sara. Podniosła hardo głowę i napotkała spojrzenie Alexa, który obserwował ją z uśmiechem.

- Miejmy nadzieję, że się ustatkowałam... I przestań mi mówić po imieniu. Krów z tobą nie pasalem, smarkulo. Dla ciebie jestem pan Jenkins. - Z ponurą miną spojrzał na Alexa.

- Ta dzisiejsza młodzież! Za grosz szacunku dla starszych!

- Słuszna uwaga - odparł z powagą Alex i zerknął na Sarę.

- Ale ona naprawdę zmieniła się na lepsze. Jest lekarzem.

- A to mi niespodzianka! - Matt popatrzył na nią uważniej.

- Twarda sztuka, nie? To by się zgadzało... W dzieciństwie umiała postawić na swoim. Mieliśmy tu kiedyś lekarkę. Też była uparta i nie dawała sobie w kaszę dmuchać.

- Święte słowa, Matt - przytaknął Alex, z trudem zachowując powagę. - Może pogadamy o tej niestrawności.

- Piecze mnie w żołądku jak cholera - utyskiwał staruszek.

- Na wszelki wypadek przepiszę środek łagodzący te objawy. Bierz go przed jedzeniem. Poza tym dam ci inny lek na artretyzm.

- Czemu? - Matt spojrzał nieufnie na Alexa. Po chwili rzucił domyślnie: - Tamten powoduje niestrawność?

- Zapewne - odparł z roztargnieniem Alex, przeglądając kartę pacjenta.

- Na jedno pomaga, na drugie szkodzi - burknął staruszek.

- Dobra, możemy spróbować czegoś innego - zgodził się łaskawie.

Alex wypisał recepty i wręczył je pacjentowi.

- Dostałeś środek na niestrawność i lek uśmierzający bóle reumatyczne. Mam nadzieję, że córka dziś cię odwiedzi i zrealizuje recepty.

- Kto ją tam wie. - Matt westchnął. - Trudno jej przyjeżdżać codziennie.

- Wiem na pewno, że dzisiaj tu będzie - zapewnił Alex.

- Dzwoniła do mnie. Ja wpadnę mniej więcej za tydzień. Do zobaczenia.

Lekarze odwrócili się i ruszyli w stronę drzwi. Gdy stanęli na progu, Matt Jenkins znów się odezwał:

- A ty do nas na stałe, młoda damo? Będiesz pracować w przychodni? - zapytał z ciekawością.

- Wzięłam zastępstwo - odparła. - Czas pokaże, co będzie dalej.

- Przyjdiesz na miejsce doktora Farrowa? Pomyśleć tylko... Lekarz, a tak się szybko wykończył. Co mamy powiedzieć my, zwykli śmiertelnicy?

Gdy wsiadali do samochodu, Alex wybuchnął śmiechem.

- Jak ci się podobało przedpołudnie? - zapytał.

- Powiedzmy, że wiele się nauczyłam - odparła Sara i westchnęła z ulgą. - Co nas jeszcze czeka?

- Wracamy do przychodni. Po południu przyjmuję następną turę. Na razie trzeba coś przekąsić. Chwileczkę! Mam lepszy pomysł. Chciałbym ci coś pokazać.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Z wyboistej drogi prowadzącej do domu Matta wyjechali właśnie na ulicę. Alex skręcił w lewo. Gdyby chciał wrócić do ośrodka, musiałby pojechać w prawo.

- Może chcesz zobaczyć, jak mieszkam...

- Oczywiście - przytaknęła. - Dobry pomysł. Mówiłeś, że kupiłeś domek w okolicach starego młyna.

- Tak, to uroczy zakątek. Muszę się pochwalić, że sam wyremontowałem ten dom.

- Ty? - Sara nie kryła zdumienia. Alex parsknął śmiechem.

- Trudno ci w to uwierzyć?

- Pewnie. Pamiętam, że w naszym mieszkaniu zdobyłeś się tylko na pomalowanie jednej ramy okiennej. A gdy poprosiłam, żebyś odnowił kuchnię, uznałeś, że to koniec świata.

- Przecież słyszałaś, że bardzo się zmieniłem.

- To prawda. Zaczynam podejrzewać, że jesteś teraz zupełnie innym człowiekiem.

- Trafiłaś w sedno. Ale się zdziwisz! - zawołał. - Jesteśmy na miejscu.

Zatrzymał auto obok szeregowych domków pomalowanych na jasne kolory. Górował nad nimi stary młyn. Na ganku stało mnóstwo donic i skrzynek z kwiatami: geranium, błękitną lobelią, fioletowym kapryfolium i barwnymi surfiniami. Weszli do środka. Pomieszczenia były małe i niskie, ale funkcjonalne i gustownie urządzone. Alex pozostawił dawne belkowane stropy z ciemnego drewna, a ściany pomalował na biało.

- Jak tu ślicznie! - zachwyciła się Sara, nie kryjąc zdziwienia.

- Na wypadek, gdybyś zdecydowała się pozostać w Longwood Chase, zdradzę ci, że sąsiedni domek jest na sprzedaż.

- Naprawdę? - zawołała uradowana i oczy jej zabłyśły. Po chwili zdała sobie sprawę, co oznacza takie sąsiedztwo.

- Powinnaś rozmówić się z pośrednikiem - kusił Alex, mrugając do niej porozumiewawczo. - To niebywała okazja. Dobrze jest od razu wiedzieć, kto mieszka za ścianą.

- Zobaczymy... - odparła z wahaniem. - Twój pomysł ma pewne wady.

- Skoro mamy razem pracować, czemu nie mielibyśmy zostać sąsiadami?

- Mógłbyś to uznać za krepujące - odparła żartobliwie.

- Dlaczego? - Zdziwiony uniósł brwi.

- Każde z nas miałoby oko na sąsiada.

- Wszystko zależy od tego, jak zamierzamy się prowadzić. - Parsknął śmiechem. - Pewnie byłabyś zakłopotana, gdybym liczył twoich... wielbicieli.

- Ciekawe, skąd ich brać - westchnęła, krzywiąc twarz. Nagle poweselała. - Ty również byłbyś stale na widoku. To niezbyt przyjemne uczucie.

- A skoro mowa o podglądaniu... Chcesz obejrzeć sypialnie? - rzucił znacząco.

- Dużo ich tu masz? - zapytała, ignorując aluzję i ton zachęty w jego głosie.

- Tylko dwie. Chodźmy na górę.

Wąskie schody prowadziły z salonu na piętro. By się po nich wdrapać, musieli przejść pod niskim łukiem.

- Uważaj na głowę - rzucił ostrzegawczo. - Omal się tu nie zabiłem.

Gdy zajrzeli do obu sypialni, Sara przyznała, że są urocze. Łóżko w pokoju Alexa okrywała narzuta zszyta z niewielkich skrawków materiału. W rogu dostrzegła staromodną umywalkę, a na niej miskę i dzbanek w biało - niebieskie wzory. Przy oknie stał bujany fotel, a pod nim ciepłe kapcie pana domu. Na nocnym stoliku Alex umieścił srebrną ramkę z fotografią ojca, która stała dawniej w ich sypialni. Sara wpatrywała się w nią jak urzeczona. Powróciły wspomnienia...

Z zadumy wyrwał ją głos Alexa:

- Dom wygląda dość siermiężnie, ale mam tu wszelkie wygody. Oto łazienka.

Sara z uznaniem rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu, którego nowoczesność aż biła w oczy. Obejrzała także drugą sypialnię - maleńką niczym służbówka.

- Dziwna sytuacja, prawda? - powiedział cicho Alex, gdy schodzili do salonu.

- Owszem - przytaknęła. Doskonale wiedziała, co chciał przez to powiedzieć.

- Czasami wydaje mi się, że jeszcze wczoraj byliśmy razem, ale... - Przerwał niespodziewanie, a na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania i chłopięcej niepewności, które tak dobrze знаła. - Innym razem odnoszę wrażenie, że rozstaliśmy się przed wiekami.

Wolno pokiwała głową: miewała podobne odczucia. Uderzyło ją, że tak trafnie określił wątpliwości, których długo nie potrafiła ująć w słowa.

- Moglibyśmy znów być razem. To... łatwe. Przyszłoby nam obojgu bez wysiłku, prawda? - dodał cicho. Stali na schodach twarzą w twarz. Alex pochylił się i spojrzał jej prosto w oczy. - Wystarczy podjąć decyzję i udawać, że minionego roku po prostu nie było.

Miał rację. Gdyby wziął ją w ramiona, zapomniałaby o rozłące. Wśliznęliby się pod kolorową narzutę. Chciała, by kochał się z nią do utraty tchu. Nagle przypomniała sobie, jak boleśnie odczuła rozstanie. Zacisnęła powieki. Stanowili jedność, ale coś ich rozdzieliło. Alex wyraźnie unikał trudnych tematów, które ich wówczas poróżniły, a z tego wniosek, że nie zmienił zdania.

- Nie - odparła krótko.

Była tak przejęta, że ton jej głosu zabrzmiał bardziej kategorycznie, niż zamierzała. Nieco zirytowana odsunęła się,

minęła Alexa i z hałasem zbiegła po schodach. Alex z rozbawioną miną odprowadził ją wzrokiem, a potem wolno zszedł do salonu.

Chyba dobrze się stało. Zapewne chciał się tylko upewnić, że nie warto ożywiać przeszłości. Trzeba na to machnąć ręką i nie zaprzętać sobie głowy kłopotliwą rozmową.

Jeśli Sara zdecyduje się pozostać w Longwood Chase, będą jedynie kolegami po fachu. Wyjaśnili już wszelkie niedomówienia. Tamta miłość to zamknięty rozdział. Nie miał pojęcia, skąd przyszedł mu do głowy pomysł, by Sara kupiła sąsiedni domek. To po prostu śmieszne!

Przez kilka następnych dni Sara asystowała lekarzom i poznawała ich pacjentów. Jeździła również z wujem po okolicy, wspominając dawne dobre czasy.

- W Carter's Fields mieszka sporo nieudaczników - tłumaczył wuj. - Nie mają pracy i źle to znoszą. Niestety, zdarzają się rozmaite przestępstwa. Zapewne pamiętasz, że gdy w dzieciństwie przyjeżdżałaś tu na wakacje, mało kto zamykał drzwi na klucz. Obecnie taka lekkomyślność miałaby przykre konsekwencje. Mimo wszystko nadal lubię to miasteczko i nie wyobrażam sobie, że mógłbym je opuścić. Mam nadzieję, że dasz się przekonać i zostaniesz tu z nami. To byłoby idealne rozwiązanie. Boję się tylko... - Zerknął niespokojnie na siostrzenicę. - Czy obecność Alexa bardzo ci przeszkadza?

- Ależ nie! Oboje naprawdę podchodzimy do sprawy bardzo rozsądnie.

- Mamy zatem jasną sytuację.

Teoretycznie wszystko było proste, w praktyce jednak sprawy dziwnie się pogmatwały.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Może zjemy razem lunch? - zagadnęła Geraldina, wręczając Sarze pokaźny stos urzędowej korespondencji.

- Wspaniały pomysł - odparła Sara.

- W takim razie wybierzmy się gdzieś, jak tylko skończysz wizyty domowe. - Panna Lewis uśmiechnęła się przyjaźnie. - A przy okazji... Jak dajesz sobie radę?

- Na razie całkiem dobrze. Do tej pory wspomagał mnie wuj. Zobaczymy, jak będzie teraz.

- Nie przejmuj się - rzekła Geraldina. - Jestem pewna, że spiszesz się na medal. Gdybyś miała jakiegokolwiek problemy, bez wahania zgłoś się do mnie.

- Dziękuję bardzo. Nie wiem, jakbym sobie bez ciebie poradziła - odparła Sara, czując wdzięczność za troskę.

- Po prostu się nie poddawaj - rzuciła wesoło Geraldina i wyszła.

Sara została sam na sam z górą korespondencji. Musiała przeczytać wszystkie listy i zredagować odpowiedzi, ale mimo nawału pracy była zadowolona. Kierowniczką okazała się bardzo zaradną i pomocną osobą. Bez jej życzliwości i dobrej woli pani doktor ugięłaby się pod brzemieniem obowiązków. Teraz wszystko wskazywało na to, że Geraldina chce się także zaprzyjaźnić.

Nie będę taka samotna, pomyślała Sara. Oprócz Alexa i Rossingtonów nie miała w miasteczku nikogo bliskiego. Odkąd Jean i Francis wyjechali do Kanady, czuła się trochę opuszczona i zagubiona.

Z drugiej strony jednak brakowało jej czasu na rozmyślanie o kontaktach towarzyskich. Praca zajmowała każdą chwilę: zabiegi, wizyty domowe, różnego rodzaju konsultacje i spotkania organizacyjne wypełniały jej cały dzień. Gdy wracała wieczorem do domu, była tak wyczerpana, że sił starczało jej tylko na wypuszczenie psa, zjedzenie

kolacji i położenie się do łóżka. Pomimo męczącego trybu życia była zadowolona. Praca stawiała wyzwania, które z radością podejmowała.

Pomyliłam się co do Alexa i Geraldiny, uznała po namyśle. Chyba do niczego między nimi nie doszło. Nie widzę żadnych uśmiechów ani potajemnych spojrzeń. Ich kontakty są takie, jakie powinny łączyć przełożonego i podwładną.

Sara spojrzała na listę pacjentów. Byli to głównie podopieczni Francisa: starsi ludzie, wieloletni mieszkańcy Longwood Chase. Niektórzy pamiętali Sarę z dzieciństwa i chętnie wspominali jej dawne wybryki.

- To niemożliwe! - zawołała Berty Collins, gdy przyszła na konsultację. - Nie mogę uwierzyć, że leczy mnie tamten mały urwis! Pamiętam, jak broiliście w miasteczku, ty, młody David Rossington i jego siostra.

- Dave jest teraz najlepszym chirurgiem w Toronto, a Hillary wziętym pediatrą - odparła z godnością Sara.

- Córka Rossingtonów mieszka w Szkocji, prawda? - ciągnęła starsza pani. - Przynajmniej jedno z dzieci jest w pobliżu rodziców - dodała po chwili zadumy. - Szkoda, że jej małżeństwo się rozpadło. Spotkałaś męża Hillary?

- Tylko raz - odparła Sara. - Na weselu. Cóż, miło było z panią porozmawiać, ale mam dużo pracy. - Wstała z fotela i otworzyła drzwi.

Betty wyglądała na zdziwioną. Wizyty u lekarza traktowała zapewne jako okazję do plotek, a tymczasem Sara zrobiła jej przykrą niespodziankę.

- Cieszę się z naszego spotkania, moje dziecko - powiedziała na pożegnanie. - W holu czeka Desi Webster. Znasz go, prawda?

Sara nie przypominała sobie nikogo o takim nazwisku. Nie było go również na liście pacjentów.

- Nikt taki się do mnie nie zapisywał - rzekła zamyślona.
- Och, on nigdy tego nie robi - odparła Betty. - Po prostu czeka, aż ktoś się nim zajmie.

- Dziękuję - powiedziała Sara zmęczona paplaniną staruszki. - Zaraz go poproszę.

Ruszyła w stronę recepcji. Naprzeciwko biurka rejestratorek siedział chłopak ubrany w dżinsy, koszulkę, skórzaną kurtkę i baseballówkę. Bawił się klockami przygotowanymi dla małych pacjentów. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak zwyczajny nastolatek, ale wystarczyło przyjrzeć mu się uważniej, by stwierdzić, że jest znacznie starszy.

Sara podeszła do biurka i cicho spytała:

- Poli, czy mamy jeszcze jakichś pacjentów? Dziewczyna skinęła głową i znacząco spojrzała na dziwnego mężczyznę.

- O co chodzi? - zapytała Sara.

- Lekarz, który pierwszy upora się ze swoimi obowiązkami, przyjmuje Desiego.

- Do kogo ten Webster był zapisany?

- Do doktora Farrowa. Nie został jeszcze przeniesiony - odparła recepcjonistka.

- Doktor Mason nie skończył zabiegu? - zapytała Sara. Poli kiwnęła głową.

- W takim razie poproś pana Webstera do mojego gabinetu. Lekarka ruszyła do swojego pokoju.

- Doktor Denton - szepnęła recepcjonistka. - Niech się pani nie martwi. On jest nieszkodliwy.

- Co za ulga! Czy masz jego kartę?

- Tak. - Poli natychmiast podała dokumenty. Sara zaczęła je przeglądać.

- Urodzony w 1967? Starszy, niż przypuszczałam.

- Tak, ale umysłowo jest na poziomie ośmiolatka.

- Rozumiem - odparła, po czym odwróciła się i zawołała:
- Desi!

Mężczyzna spojrzał na nią błędnym wzrokiem. Był zmieszany, bo nie poznawał tej kobiety.

- Pójdiesz ze mną, Desi? - zagadnęła łagodnie Sara. - Jestem doktorem.

- Ale ja pani nie znam - powiedział bezradnie, idąc w jej stronę. Na chwilę przystanął niepewny, co ma zrobić z zabawkami.

- Jestem doktor Denton - przedstawiła się.

- A jak ma pani na imię? - zapytał, gdy ruszyli w stronę gabinetu.

- Sara - odparła. Gdy mijali pokój Alexa, drzwi się otworzyły i wyszedł ostatni pacjent. Za nim pojawił się Alex.

- Cześć, Desi! - przywitał mężczyznę.

- Dziś będzie mnie badać doktor Sara - oznajmił z dumą Desi.

- Co ci jest? - zapytał lekarz.

- Noga mnie boli.

- Doktor Sara ci pomoże - zapewnił go Alex. Sara wprowadziła Desiego do gabinetu. Nie trzeba było go namawiać, by usiadł na kozetce. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Co ci się stało? - zapytała Sara.

- Upadłem. Właziłem na murek i się pośliznąłem. - Podciągnął nogawkę spodni. Skóra pokryta była zadrapaniami i krwawiącymi jeszcze rankami.

- Ojej! - powiedziała Sara. - Brzydko to wygląda. Czemu wchodziłeś na mur?

- Grałem w chowanego z dziewczynami. - Desi uśmiechnął się szeroko.

- Znalazły cię? - zapytała.

- Tak. - Twarz mężczyzny przybrała poważny wyraz. - Krzyknąłem, kiedy upadłem. Okropnie bolało.

- I co się później stało?

- Julie zawołała mamę. Nakleily mi plaster.
- Skaleczenie szybko się zagoi. Twoja mama wie, co robi.
- Dostanę lekarstwo? - zapytał.
- Nie widzę potrzeby. Wszystko będzie dobrze.
- Fajnie - stwierdził Desi, obciągnął nogawkę, pożegnał się i wybiegł z gabinetu.

Sara odprowadziła go wzrokiem. Sięgnęła po historię choroby i zaczęła ją uważnie studiować. Desi Webster przeszedł w dzieciństwie ciężkie zapalenie opon mózgowych i dlatego pozostał na poziomie umysłowym ośmiolatka.

- Co o nim sądzisz? - zagadnął ją Alex.
- Jest nieszkodliwy - odparła.
- Tak, choć czasem bywa natrętny. W dziewięciu przypadkach na dziesięć niepotrzebnie zawraca nam głowę.
- Zawsze pozostaje ten dziesiąty, który może się okazać fatalny w skutkach.

- Masz rację - przytaknął. - Dlatego tolerujemy tę sytuację.

- Mieszka w Carter's Fields - mruknęła Sara. - To nie jest spokojna okolica.

- Zgadzam się z tobą - rzekł Alex. - Skończyłaś?
- Tak, ale mam jeszcze kilka wizyt domowych.
- Jakież plany na wieczór? - zapytał.
- Żadnych - odparła. - Wyjdę z Jazonem na spacer i to wszystko.

- Może zajrzysz do mnie? Przygotuję kolację. Początkowo zamierzała odrzucić zaproszenie. Co Alex chciał uzyskać, proponując jej wspólne spędzenie wieczoru? Potem doszła do wniosku, że mimo wszystko są przyjaciółmi. Nie chciała, by narastały między nimi zadrażnienia. Od czasu do czasu miło się będzie spotkać.

- Dobrze, Alex. Przyjdę - odpowiedziała.

Istny deszcz zaproszeń, przemknęło jej przez myśl: obiad z Geraldiną, a potem kolacja z Alexem...

- Jak długo mieszkasz w Longwood Chase? - zagadnęła Sara, sącząc wodę mineralną.

Pub był bardzo przytulny. W takich lokalach już podczas drugich odwiedzin pytają, czy podać to samo co zwykle.

- Przyjechaliśmy tu cztery lata temu - odparła Geraldina.

- My? - zapytała Sara, unosząc brwi.

- Ja i mój mąż Calvin.

- Nie wiedziałam, że jesteś zamężna.

- Jesteśmy w separacji - wyjaśniła Geraldina.

- Co się stało? - zapytała Sara.

- Calvin miał firmę komputerową. Ciągłe przebywał poza domem. Pewnego dnia spotkał inną...

- Bardzo mi przykro.

- Nie ma powodu. Już mi przeszło, choć były chwile, że nie wiedziałam, kogo bardziej nienawidzę: Calvina czy tej kobiety. Bóg mi świadkiem, że chciałam ich zabić. Na szczęście najgorsze minęło.

- Wiem, co czułaś. Kiedy opuszcza cię ukochany, to tak, jakby cały świat się zawalił.

- Przetrwałam - stwierdziła Geraldina. - Głównie dzięki pracy. Dawała mi powód do życia. Musiałam wstawać rano, wyglądać dobrze i, co najważniejsze, myśleć. Nie miałam czasu na płacze i lamentsy. Państwo Rossington bardzo mi pomogli.

- Czy twój mąż nadal jest z tą kobietą?

- Tak - odparła Geraldina. - Szczerze mówiąc, dziwię się, jak razem wytrzymują. Jest od niego znacznie młodsza, więc musi dawać mu w kość.

- Moglibyście się pogodzić?

- Nigdy! Nie po tym, co przez niego przeszłam.

- Jakie masz plany? - zapytała Sara.

- Sama nie wiem. Kiedy Calvin mnie rzucił, czułam się brzydka, głupia i bezwartościowa. Myślałam, że moje życie się skończyło, że będę sama, a żaden mężczyzna na mnie nie spojrzy. Cóż, na szczęście tak się nie stało.

- Chcesz powiedzieć, że kogoś masz?

- Za wcześnie o tym mówić - odparła Geraldina z tajemniczym uśmiechem.

- Ależ to wspaniale! Bardzo się cieszę.

Ta wiadomość sprawiła Sarze ogromną radość. Może i ona ma szansę, by ułożyć sobie życie. Z drugiej strony znów pojawiło się podejrzenie, że tajemniczym adoratorem koleżanki jest Alex. Poczula w sercu delikatne ukłucie zazdrości.

- A co z tobą? - Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Geraldiny. - Nie wierzę, że jesteś sama.

- Niestety - odparła. - Przynajmniej na razie - dodała po chwili milczenia.

- Ale ktoś był... - domyśliła się Geraldina.

- Tak - powiedziała cicho Sara. - Był...

- Ktoś ważny, tak?

- Mieszkaliśmy razem przez dwa lata.

- I co się stało? Inna?

- Nie - zaprzeczyła Sara. - Myślę, że nie był gotów związać się na poważnie. No wiesz, małżeństwo, dzieci i takie tam...

- A ty uważałaś, że był już na to czas?

- Tak. - Sara kiwnęła głową. - Chciałam za niego wyjść, urodzić mu dzieci, być przy nim. Myślałam... Byłam pewna, że on również tego chciał. Pomyliłam się.

Przez chwilę obie milczały. W głębi ducha rozważały swoje problemy i błędy. Sara przetarła oczy i dodała:

- Powiedział, że będę musiała zajmować się dziećmi, a on nas utrzyma. Przecież nie mogłam zrezygnować z pracy. Zbyt wiele wysiłku włożyłam w to, żeby zostać tym, kim jestem.

- Masz rację - zgodziła się Geraldina. - Co zrobiłaś?

- Powiedziałam, że między nami koniec.

- Jak to przyjął?

- Nie wiem dokładnie. Wyjechałam za granicę, ale po roku musiałam wrócić do domu.

- Widziałaś go po waszym rozstaniu?

- No... w zasadzie tak. - odparła Sara. Mało brakowało, a wygadałaby się, że chodzi o Alexa. Nie należy dawać tematów plotkarzom.

- I jak zniosłaś jego obecność? - spytała Geraldina.

- Sama nie wiem. Mam raczej mieszane uczucia. Trudno powiedzieć... W zasadzie miło go zobaczyć, choć z drugiej strony było mi smutno. Tyle wspomnień, a teraz jesteśmy tylko znajomymi. A twój nowy adorator?

- Jest po prostu cudowny. - Na samą myśl o mężczyźnie Geraldina uśmiechnęła się promiennie, - Zresztą, jak ci mówiłam, jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić.

- Czemu?

- Spotkałam się z nim kilka razy, to wszystko.

- Rozumiem. - Sara poczuła ulgę. Jeśli koleżanka widziała się z tantym mężczyzną tylko kilkakrotnie, nie mogła mówić o Aleksie.

- Myślisz, że ty i Calvin się rozwiedziecie?

Na twarzy Geraldiny pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Nie wiem. Z początku strasznie nalegał. Pomyślałam, że ukarzę go, jeśli będę robić trudności. Teraz sędzę, że kiedy moje sprawy ułożą się pomyślnie, zgodzę się na rozwód.

- To straszne, jak czas zmienia ludzi - rzekła Sara i zerknęła na zegarek. - O Boże! - zawołała. - Już prawie druga, muszę lecieć.

Przez całe popołudnie przygotowywała się do kolacji z Alexem. W końcu wybrała prostą, czarną suknię ze wzorkami w stylu egipskich hieroglifów, upięła włosy na wschodnią modłę i włożyła złote sandały. Przyjrzała się uważnie swemu odbiciu. Strój, krótka fryzura i ciemna opalenizna nadawały jej egzotyczny wygląd, który tak bardzo lubił Alex. Na szyję włożyła złoty łańcuszek, a w uszy wpięła duże kolczyki.

Był piękny, letni wieczór, więc drogę do chatki Alexa pokonała na piechotę. Jazon był z tego powodu nad wyraz szczęśliwy. Biegał, łasił się i buszował w trawie, ale nie opuszczał swej pani.

Zatrzymała się na chwilę nad strumieniem. Przypomniała sobie dawne spacerunki z Alexem...

Wkrótce dotarła do domku przy młynie. Cicho zapukała do drzwi.

- Wyglądasz oszalamiająco - szepnął Alex, wpuszczając gościa do środka. Wpatrywał się w nią jak urzeczony.

- Przyniosłam coś dla ciebie - powiedziała, wręczając mu butelkę wina.

- Nie musiałaś tego robić - odparł. - Cóż, obiecuję, że się nie zmarnuje. Nigdy się nie marnowało.

Sara poczuła, że się czerwieni. Kiedy byli razem, zawsze w piątek przynosił butelkę wina. Pili je razem do kolacji, a potem w nocy kochali się namiętnie.

- Dziś nie jest piątek - powiedziała cicho.

- Wiem - odparł. - Nie chciałem cię urazić.

- Nic się nie stało.

- Musimy porozmawiać o podziale obowiązków.

- Co masz na myśli?

- Na przykład dzisiejszą wizytę Desiego - odpowiedział.

- Wiedziałeś, że przyjdzie, ale mnie nie uprzedziłeś.

Jesteś złośliwy - dodała pogodnie.

- Czy twój uśmiech oznacza, że mi wybaczyłeś?

- Nie wiem - odparła wesoło.
- A więc: za współpracę! - Wzniósł toast.
- Tak, za współpracę - powtórzyła.

Upili trochę wina. Smakowało jak za dawnych czasów.

- Czy mam rozumieć, że będziesz dla nas pracowała? - zagadnął po chwili Alex.

- Nie wiem. Jeszcze za wcześnie, żeby o tym rozmawiać.

- Ale lubisz naszą przychodnię, co?

- Tak. Zawsze kochałam Longwood Chase. Pomimo zmian, jakie zaszły w miasteczku, nadal dobrze się tu czuję.

- A ludzie? Nasi pracownicy?

- Są interesujący; to mieszanina wielu typów. Poza tym znają swój fach.

- Zwłaszcza Geraldina - dodał.

- Czemu o niej wspomniałeś?

- Bez specjalnego powodu - odparł. - Może dlatego, że przez pewien czas mieliśmy z nią kłopoty. To były ciężkie chwile dla nas wszystkich.

- Wiem, słyszałam - powiedziała.

- Od kogo? - zapytał czujnie.

- Od Geraldiny. Jadłyśmy razem lunch. Myślę, że zakończyła pewien etap życia. Z drugiej strony jednak nie wiem, czy można tak łatwo dojść do siebie po takim przeżyciu.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł cicho.

- Ona miała męża - przypomniała Sara.

- Wiem. Ich związek oznaczał więcej niż tylko wspólne życie. Byli dla siebie stworzeni. Szkoda, że się tak skończył.

- Nie jesteś do końca szczery - powiedziała. - Masz na ten temat własne zdanie, prawda?

- Po rozstaniu rodziców mam prawo krytycznie patrzeć na instytucję małżeństwa. Kiedyś nawet uważałem, że ludzie nie

powinni się pobierać, jeśli nie są pewni, że wytrzymają z sobą całe życie.

- Teraz też tak myślisz?

- Teraz? - mruknął zaskoczony.

- Tak.

- Uważam, że małżeństwo zawiera się na całe życie, ale przedtem obydwie strony powinny dobrze wiedzieć, czego chcą.

Zapadła cisza, którą od czasu do czasu przerywał świergot ptaków. Sara czuła, że ogarnia ją smutek. Dlaczego Alex nie chce z nią pozostać do końca swoich dni? Czemu nie może uwierzyć, że ona jest tą jedyną? Rozpaczliwie próbowała coś powiedzieć, ale brakowało jej słów.

Nagle dobiegło ich energiczne pukanie do drzwi. Alex prze - " prosił i poszedł sprawdzić, co się dzieje. Z miejsca, w którym siedziała, Sara mogła bez trudu obserwować hol.

Alex otworzył drzwi. Na ganku stało dwóch policjantów.

- Dzień dobry, doktorze - powiedział starszy rangą. - Przepraszam, że przeszkadzamy. Czy moglibyśmy wejść na chwilę?

- Tak, oczywiście - odparł Alex. - Zapraszam. Policjanci weszli do holu.

- To doktor Sara Denton. - Alex przedstawił koleżankę. - Zastępuje pana Rossingtona pod jego nieobecność.

- Rozumiem - rzekł policjant.. - O ile się nie mylę, moja żona była u pani w zeszłym tygodniu.

- W czym mogę pomóc? - spytał Alex.

- To bardzo nieprzyjemna sprawa - powiedział oficer, przenosząc wzrok z Alexa na Sarę. - Otóż... zaginęło dziecko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dziecko? - spytała z niedowierzaniem Sara.

- Tak, proszę pani. - Oficer skinął głową. - Dziewczynka, ściślej mówiąc. Ostatni raz widziano ją na placu zabaw. Sprawdzamy teraz, czy ktoś nie zauważył jej w innym miejscu.

- Ma pan zapewne na myśli plac zabaw niedaleko parku - domyślił się Alex.

- Tak - stwierdził policjant. - Po raz ostatni widziano tam małą około godziny piątej. Jej matka twierdzi, że zawołała dziecko na podwieczorek około szóstej. Gdy dziewczynka nie przyszła, zaczęły się poszukiwania. Nas zawiadomiono o szóstej trzydzieści.

Sara zerknęła na zegarek. Było wpół do ósmej.

- Co to za dziecko? - spytał Alex.

- Nazywa się Julie Jones, mieszka w Carter's Fields - odczytał z notatnika policjant.

- Znam ją - wtrącił Alex. - Jej rodzina to moi pacjenci.

- Dlatego pozwoliliśmy sobie pana niepokoić - wyjaśnił inspektor. - Chcieliśmy spytać, czy widział pan dzisiaj Julie. Poza tym... - mężczyzna przez chwilę się wahał - powinien pan odwiedzić matkę dziecka. Jest załamana i może potrzebować lekarza.

- Z całą pewnością nie przyjmowałem dziś dziewczynki - odparł Alex. - Nie byłem również w okolicach parku, a tym bardziej w Carter's Fields.

Alex przerwał, jakby się nad czymś zastanawiał. Machinalnie odgarnął z czoła niesforny kosmyk włosów.

- Prawdę powiedziawszy - zaczął ponownie - nie mogę sobie przypomnieć, kiedy widziałem Julie po raz ostatni. Będę musiał to sprawdzić w karcie.

- A pani? - Policjant zwrócił się do Sary.

- Przykro mi, ale nie mogę pomóc - odparła. - Jestem tu nowa i nie znam tej dziewczynki.

- Natychmiast pojedę do matki Julie - oznajmił Alex. - Jeżeli będę mógł jakoś pomóc...

- Dziękujemy, panie doktorze - odrzekł policjant. - Właśnie zaczynamy poszukiwania, więc każdy się przyda.

Alex odprowadził obu policjantów do wyjścia. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, odwrócił się do Sary.

- Chcesz tu zostać?

- Nie. - Pokręciła głową. - Wolałabym pojechać z tobą. Może w czymś ci pomogę.

- A nasza kolacja? - spytał.

- Co przygotowałeś?

- Kurczaka po meksykańsku - odparł z dumą. - Żal byłoby go zmarnować.

- Nie zmarnuje się - powiedziała. - Zjemy po powrocie. Kilka minut później siedzieli już w samochodzie Alexa i jechali

w stronę Carter's Fields. Po drodze mijali grupki ludzi latarkami, lampami oraz innym sprzętem ułatwiającym nocne poszukiwania.

- Nie przypominam sobie, żeby w Longwood Chase zdarzyło się coś takiego - stwierdziła ponuro Sara. - Kiedyś to była spokojna, cicha okolica.

- Mam nadzieję, że problem szczęśliwie się rozwiąże - odpowiedział Alex bez przekonania.

- Sądzisz, że to coś poważniejszego niż zwykłe zaginięcie?

- Kto to może wiedzieć? - Alex wzruszył ramionami. - Im dłużej dziecka nie ma, tym więcej powodów do niepokoju. Gdyby Julie po prostu zabłądziła, znalazłaby ją rodzina. Gdyby wpadła do jakiejś dziury, policja poradziłaby sobie z tym błyskawicznie. Tymczasem małej ciągle nie ma.

- Dobrze znasz jej rodzinę? - zapytała po chwili milczenia.

- Raczej nie - odparł. - Przychodzili tylko na konsultacje. Julie miała świnkę zeszłej zimy.

- Jest jedynym dzieckiem?

- Nie, ma młodszego brata. O ile się nie mylę, przyrodniego.

- Z drugiego małżeństwa?

- Nie. Rodzice chłopca nie mają ślubu.

Wjechali na osiedle Carter's Fields. Wokół nich wyrosły kamienice i szeregowe domki. Ściany pokryte były kolorowymi graffiti. I tutaj trwały poszukiwania. Gdy lekarze zajechali przed dom, gdzie mieszkała rodzina Julie, zastali tam już spory tłum gapiów.

- To doktor Mason - usłyszeli.

- Pewnie znaleźli ciało - dodała jakaś kobieta.

- Patrzcie, prasa już coś zwąchała - rzucił ktoś na widok Sary.

- Nie, to doktor Denton - wyjaśnił piskliwym tonem jeden z mieszkańców. - Ona jest w porządku

Sara odwróciła się, słysząc znajomy głos. Obok siebie zauważyła wygoloną do gołej skóry głowę Granta Turveya.

- Dzień dobry pani - zawołał wesoło chłopiec.

Stojący na warcie policjanci wpuścili ich do domku pani Jones. W salonie na kanapie siedziała młoda kobieta ubrana w spodnie od dresu i obszerną koszulkę. Oczy miała spuchnięte od płaczu. Spoglądała na lekarzy z mieszaniną nadziei i przerażenia. Spodziewała się wiadomości o zaginionym dziecku. Obok przycupnął młody, szczupły mężczyzna. Delikatnie gładził ją po dłoni i uspokajał łagodnym głosem.

- Saro - rzucił Alex - zaparz nam herbatę, a ja porozmawiam z panią Jones.

- Dobrze - odpowiedziała Sara.

- Proszę wskazać pani kuchnię - poprosił Alex mężczyznę. Sara ruszyła za nieznajomym. Domyśliła się, że jest to Paul

Thomas, przyjaciel Marilyn. Gdy weszli do kuchni, oniemiała. Panował tam okropny bałagan. Wszędzie wałały się puste opakowania, resztki jedzenia i stopy brudnych naczyń.

Mężczyzna wyjął płaczącego chłopca z kojca ustawionego w kącie i rozejrzał się wokół błędnym wzrokiem.

- Mogę go potrzymać. - Sara zaoferowała pomoc.

- Dziękuję - odparł mężczyzna i podał jej synka, który na widok obcej osoby już miał wybuchnąć płaczem, gdy jego uwagę przyciągnął złoty łańcuszek na szyi kobiety. Zaczął się nim bawić. Paul Thomas obserwował ją przez moment.

- Normalnie nie pozwala się dotykać - zauważył. - Płacze i urządza sceny. - Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

- Ile syn ma lat? - zapytała.

- Dwa - odpowiedział. - A Julie?

- Prawie siedem - mruknął, przygotowując herbatę.

Sara uważnie mu się przyjrzała. Wyglądał na młodszego od przyjaciółki o jakieś sześć, może siedem lat. Nosił włosy średniej długości, ubrany był w wytartą koszulkę, jasne dżinsy i trampki. Oczy miał zmęczone, a na twarzy widać było kilkudniowy zarost.

- Myśli pani, że ją znajda? - spytał cicho.

- Mam taką nadzieję - odpowiedziała.

- Pewnie wybrała się gdzieś z dziećmi. Ciągłe to robi, znika na całe dni. Włóczy się po okolicy z chłopakami od Turveyów. Mówiłem jej, żeby tego nie robiła, ale nie słucha. Uprzedzałem, że będą z tego kłopoty, ale to jakby rzucać grochem o ścianę.

Sara w milczeniu słuchała tyrady Paula. Był na granicy załamania.

- Nie wiem, co zrobię, jeśli coś się jej stanie... Marilyn tego nie przetrzyma. Zwariuje, gdyby Julie ktoś coś zrobił. Boże! - wykrzyknął tak niespodziewanie, że Sara aż podskoczyła. - Przysięgam, że zabiję tego drania!

- Proszę się uspokoić! - powiedziała stanowczo. - Nie ma powodu do paniki. Sam pan wspomniał, że dziewczynka może być u kolegów.

- Pani w to nie wierzy tak samo jak ja.

Bezradnie popatrzyła na mężczyznę. Wyglądał, jakby nagle przybyło mu lat. Odwrócił się i powoli zaczął wyjmować kubki z szafki. Woda gotowała się w czajniku.

- Mogła gdzieś zawędrować i zasnąć - tłumaczyła Sara.

- Albo jakiś zboczeniec zaciągnął ją w krzaki - odparł. - To bardziej prawdopodobne, nie sądzi pani?

- Owszem, całkiem możliwe. - Nie wiedziała, jak zareagować. - Nie należy jednak wyciągać pochopnych wniosków.

- Czy pani nie ogląda wiadomości? Codziennie ginie jakieś dziecko, a Julie jest taką ładną blondyneczką... - Głos mężczyzny się załamał, a w oczach stanęły łzy. Otarł je rękawem.

- Chciałem iść jej szukać, ale gliniarze powiedzieli, że mam zostać przy Marilyn.

- To najlepsze rozwiązanie. Ona potrzebuje wsparcia ze strony kogoś bliskiego. A teraz, skoro herbata gotowa, zaniesiemy ją do pokoju. Marilyn powinna napić się czegoś gorącego.

Gdy wrócili, okazało się, że przyjechała właśnie matka pani Jones.

- Pięknie - mruknął Paul. - Tylko jej nam tu brakowało.

- Chciałam, żeby ze mną była - odcięła się Marilyn - więc przestań gadać!

Starsza pani wyciągnęła rękę, by odebrać wnuka z ramion Sary.

- Chodź do babci - zachęcała chłopczyka, który się rozplakał i kurczowo zacisnął rączki wokół szyi Sary.

- Jest zmęczony - powiedziała jego matka.

- Trzeba go położyć spać - stwierdziła Sara.

- Ma pani rację - odparła starsza kobieta. - Pokażę, gdzie jest sypialnia. - Ruszyły po schodach na piętro.

Pokój był niewielki. Tam też panował nieporządek. Wokół leżały porozrzucane ubranka, nie wyprasowane pieluchy oraz kolorowe zabawki. W powietrzu unosił się zapach jedzenia dla niemowląt i krochmalu.

- Co się mogło przydarzyć tej małej? - Po twarzy starszej pani przebiegł skurcz. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby lada chwila miała zemdleć.

- Położę chłopca do łóżeczka, pani... Chyba nie dosłyszałam nazwiska.

- Proszę mi mówić Vi. Wszyscy mnie tak nazywają. - Przypatrywała się gaworzącemu maleństwu. - A teraz, młody człowieku, śpij grzecznie! - poleciała.

Jakby na rozkaz chłopczyk ziewnął, przetarł oczy, ułożył się wygodnie i zasnął.

- Kiedy się rozstawali, powiedziała córce, że zwariowała. Nie mogła znaleźć nikogo lepszego - powiedziała na wpół do siebie, na wpół do Sary.

Ta początkowo nie wiedziała, o czym mówi starsza pani. Zrozumiała po chwili, że chodzi jej o córkę i zięcia.

- Potem związała się z tym... Ostrzegałam. To nie jest mężczyzna dla niej. Wróć do Steve'a, mówiłam, wszystko da się jeszcze naprawić. Nie posłuchała. Na domiar złego wygląda na to, że miałam rację.

- Wiem, że nie jest pani łatwo - rzekła cicho Sara - ale nie można zbyt wcześnie osądzać innych.

- Czy pani nie widzi, co się tu dzieje? - spytała ze łzami w oczach Vi. - Steve miał wady, ale nigdy nie uderzył Marilyn. Ani dziecka...

- Gdzie teraz jest?

- W Niemczech. Pracuje na budowie... To dlatego ich małżeństwo się rozpadło. Ciągłe był poza domem.

Obie kobiety spojrzały na chłopczyka, który przez sen ssał smoczek.

- Chodźmy na dół - zaproponowała Sara. - Mieszka pani w pobliżu?

- Nie, przyjechałam z Londynu. Żyliśmy tam spokojnie z Marilyn, zanim sprowadziła się do tego drania. Co za przeklęta dziura! To znaczy... Proszę się nie obrazić, ale ja po prostu nie znoszę tej miejsciny.

- Rozumiem. Bardzo szybko tu pani dotarła.

- Gdy córka zadzwoniła, byłam właściwie gotowa do drogi - odparła Vi. - Od pewnego czasu miałam przeczucie, że stanie się coś złego. My, matki, naprawdę mamy szósty zmysł. Ma pani dzieci?

Sara pokręciła głową. Zrobiło jej się smutno. Znowu poczuła w sercu ukłucie żalu.

- Pewnie w tej chwili jest pani zadowolona. To wielka odpowiedzialność. Jak mówiłam wcześniej, czułam, że coś jest nie tak. Potem był telefon od córki. Najpierw poprosiłam, żeby się nie martwiła. Kiedy dzieci się bawią, tracą poczucie czasu. Trochę później zadzwoniła ponownie z wiadomością, że Julie wciąż nie ma w domu. Zabrałam najpotrzebniejsze rzeczy i przyjechałam natychmiast.

- Marilyn musi być zadowolona, że jest pani przy niej - powiedziała Sara, gdy schodziły do salonu.

- Mam nadzieję. Wiem natomiast, że on się wścieka. Nie znosi mnie.

- Mimo wszystko - przerwała jej Sara - oboje będą zadowoleni, że mają tu kogoś bliskiego.

- Jest pani lekarzem mojej córki?

- Nie, Marilyn jest pacjentką doktora Masona. Mam zastępstwo w miejscowej przychodni. Załatwiam wizyty domowe i pomagam w nagłych przypadkach.

Weszły do salonu. Alex rozmawiał z Marilyn i Paulem. Oboje wyglądali okropnie, byli bladzi i zdenerwowani.

- Dziecko śpi? - spytał Alex. Gdy Sara kiwnęła głową, dodał: - Dobrze. Zostawiam państwu numer dyżurnego lekarza, który jest uchwytany przez całą noc. Zaczynam dyżur jutro rano. Oto mój telefon.

Gdy wyszli, na chodniku ujrzeni policjanta.

- Jakież wiadomości?

- Żadnych. - Pokręcił głową. - Poszukiwania trwają, ale nie przyniosły na razie żadnych rezultatów. Jeśli nadal ich nie będzie, zaczniemy sprawdzać dom po domu.

- Dobra myśl - rzekła Sara. - Wecie, gdzie nas znaleźć, gdyby zaszła potrzeba.

W milczeniu opuścili posesję. Przed furtką zebrała się jeszcze większa grapa zdenerwowanych ludzi. Spekulacjom i plotkom nie było końca.

Gdy wsiedli do samochodu, Sara powiedziała:

- Nie mogę wprost uwierzyć, że to się stało. Taki cudowny wieczór i nagle tragedia. - Coś ścisnęło ją za gardło i spojrzała na Alexa. - Sądysz, że... Jaka jest szansa, że znajdą dziewczynkę całą i zdrową?

- Trzeba mieć nadzieję.

Oboje dobrze wiedzieli, że z każdą upływającą chwilą zmniejsza się prawdopodobieństwo uratowania dziecka. W samochodzie ponownie zapanowało milczenie. Gdy dojeżdżali do młyna, Alex odezwał się pierwszy.

- Co powiesz o samej rodzinie?

- Trudno oceniać w tych warunkach - odparła.
- A Paul Thomas?
- Dziwny człowiek. Niezbyt sympatyczny - stwierdziła. - Nie lubią się z matką Marilyn.
- Skąd wiesz? Od niej? - Alex sprawiał wrażenie zaintrygowanego.
- Tak. Dowiedziałam się też, że Marilyn opuściła ojca Julie dla Paula. To się nie podobało starszej pani.
- Jakiś szczególny powód?
- Nie wiem, chyba tylko intuicja, jakiś szósty zmysł - wyjaśniła niepewnie.
- Co masz na myśli? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem.
- Vi uważa, że on bije dzieci. Zapewne i Marilyn.
- Czy policja o tym wie?
- Nie sądzę, ale w obecnej sytuacji może to wyjść na światło dzienne.

Gdzieś z daleka dobiegło wycie policyjnych syren.

- Obawiam się, że to początek serii tragicznych wydarzeń
- odezwał się Alex. - Wyobraź sobie taką sytuację: do ludzi zgromadzonych przed domem jakimś cudem dociera plotka, że Paul jest odpowiedzialny za zniknięcie dziewczynki. A jeśli dojdzie do linczu?

- W tej chwili nic już nie możemy zrobić - skostatowała Sara.

- Przepraszam, Alex. Kurczak jest pyszny, ale zupełnie straciłam apetyt.

Alex odsunął talerz. On także nie skończył swej porcji. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Może kieliszek wina? - zaproponował.

Milczała. Na jej twarzy malował się smutek i żal, jakiego nigdy dotychczas nie widział.

- Co cię tak przygnębiło? - spytał.

- Po prostu nie mogę zapomnieć widoku Marilyn - odparła.

- Musi biedna przechodzić istne piekło. Gdyby to było moje dziecko...

- Może nasze? - wtrącił.

- Masz rację, nasze. To potworne! - Jej głos się załamał, po policzkach spłynęły łzy.

Alex wstał, obszedł stół i przytulił Sarę. Zaczął uspokajająco gładzić ją po włosach, szeptał do ucha czułe słowa. Było tak jak za dawnych czasów, kiedy mieszkali razem.

Sara czuła się teraz bezpieczna. Znalazła oparcie w silnych, ciepłych ramionach Alexa. Zły świat nie miał już do niej dostępu.

- Och, kochanie - szepnął. - Co się z nami stało?

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Głos rozsądku podpowiadał, że powinna się wycofać, serce zaś namawiało, by jeszcze mocniej wtuliła się w ramiona swego dawnego przyjaciela.

Nie dbała już o nic.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziło ją ćwierkanie ptaków. Przez kilka chwil leżała nieruchomo, obserwując na suficie promienie wschodzącego słońca. Nie wiedziała, jak się zachować. Nie czuła wyrzutów sumienia. Później, w samotności, pożałuje tego kroku.

Odwróciła głowę i spojrzała na śpiącego obok mężczyznę. Podświadomie uznała, że wszystko jest w porządku; spała z ukochanym we wspólnym łóżku. Miniony rok - okres niezgody i rozłąki - wydawał się tylko złym snem.

Kochali się przez całą noc. Byli spragnieni czułości i zmęczeni samotnością. To się stało całkiem naturalnie, spontanicznie. Nie mogli zrozumieć, jaki przypadek sprawił, że przez dwanaście miesięcy byli rozłączeni. Cała złość i żal, które między nimi narosły, zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Nagle Alex otworzył oczy i jego spojrzenie padło na Sarę. Przez krótką chwilę nie zdawał sobie sprawy z sytuacji. Potem wszystko zrozumiał.

- Saro... - wyszeptał zachrypniętym głosem.

- Alex, ja... - zaczęła, ale ją uciszył i przygarnął do siebie. Poczute ciepło jego ciała i słodycz pocałunków.

- Nic nie mów - wyszeptał jej do ucha. - Wiem, że to nie powinno było się zdarzyć, ale mniejsza z tym. Nie możemy dłużej przeczyć, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Było nam wspaniale jak zawsze. Nie ma sensu dalej się ranić.

Próbowała go odsunąć, ale mała szamotanina skończyła się na tym, że Alex objął ją jeszcze mocniej.

- Nie mamy czasu... - zaprotestowała słabo,

- Nie zgadzam się z tobą - szepnął i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Muszę... - Gorączkowo szukała wymówki. - Powinnam wyprowadzić Jazona.

- Skądże. Jeszcze śpi - odparł, nie przestając jej pieścić. -
Wcale nie wygląda na takiego, któremu potrzeba spaceru.

- Ale nie zapominaj... - przekonywała Sara coraz słabszym głosem. Nagle odezwał się dzwonek, niszcząc romantyczny nastrój poranka. - Telefon - wyszeptała.

- Nie jest ważny - odpowiedział.

- Przeciwnie. Masz być uchwytny w każdej chwili.

- Mogą poczekać kilka minut.

Telefon nie przestawał dzwonić. Rozbudzony Jazon głośnym szczekaniem zaczął się domagać spaceru.

- Może to wiadomość o Julie. - Sara podjęła ostatnią próbę,

- Możliwe - odparł Alex z rezygnacją, usiadł na łóżku i podniósł słuchawkę.

Sara przyglądała się jego nagim plecóm. Przez chwilę żałowała, że im przerwano.

- Muszę iść - oznajmił. - Nagły przypadek w Spinney. Policja nadal nie odnalazła dziewczynki - dodał po chwili.

- O Boże, tylko nie to - westchnęła, czując, jak pod powiekami wzbierają jej łzy. - Miałam nadzieję, że ją znaleźli. Biedne dziecko...

Czar, który owładnął nimi poprzedniego wieczoru, ostatecznie prysł. Alex ubrał się szybko. Sara włożyła jedną z jego koszulek i zeszła do kuchni. Jazon przywitał ją, łaszac się i merdając ogonem.

- Witaj, kolego - powiedziała, tarmosząc i głaskając labradora. Podeszła do tylnych drzwi i wypuściła go do ogródka. - Pohasaj trochę - mruknęła na wpół do siebie. - Należy ci się chwila zabawy.

Pies radośnie wybiegł do ogrodu. Na moment przystanął, zdezorientowany nieznanym otoczeniem. Rozejrzał się uważnie, zastrzygł uszami i pobiegł w krzaki.

- Baw się dobrze - powiedziała Sara. - Na spacer będziesz musiał poczekać, aż doprowadzę się do porządku.

Podeszła do lodówki.

- Chcesz coś zjeść? - spytała zbiegającego na dół Alexa.

- Nie mam czasu - oznajmił. - Szklanka soku pomarańczowego i już mnie nie ma.

- Dobrze - odparła. Alex jednym haustem wychylił podany napój i ruszył do drzwi,

- Przepraszam za to zamieszanie - powiedział, zatrzymując się na ganku. - Zjedz śniadanie. Powinienem niedługo wrócić.

- Nie martw się - odparła. - Dam sobie radę. Pójdę z Jazonem na spacer i wrócę do domu, żeby się przebrać. Zobaczymy się w przychodni.

- Wspaniale - odparł i pocałował ją w policzek. - Do zobaczenia, - Pobiegnął do samochodu. Raz jeszcze przystanął i odwrócił się do Sary. - Zupełnie jakbyśmy byli małżeństwem. Żegnasz mnie na progu naszego domu.

- Prawie - odparła. - Różnica polega na tym, że to jest twój dom, spotykamy się głównie w pracy i nie jesteśmy po ślubie.

- Saro...

- Nic teraz nie mów - przerwała. - Idź już.

- Dobrze. Tak bardzo... - Zabrakło mu słów. - Porozmawiamy później.

- W porządku - mruknęła z rezygnacją, gdy samochód ruszył. Pomachała mu na pożegnanie. - Może porozmawiamy.

Trzasnęła drzwiami i oparła się o nie. Tyle jest niedomówień, które trzeba wyjaśnić, przemknęło jej przez myśl. Ostatnia noc zmieniła wszystko. Po raz kolejny Alex Mason przewrócił jej życie do góry nogami. Co zrobić, pytała siebie w duchu. Co mam począć? Jedna szalona noc i cały z takim trudem budowany spokój runął w gruzy.

Wróciła do kuchni. Jazon zakończył poranne bieganie i wyczekująco spojrzął na swą panią. Sara nakarmiła psa i zaczęła przygotowywać herbatę. Wszystkie czynności wykonywała machinalnie, jak zahipnotyzowana.

Skończyła śniadanie i poszła na piętro, wykapała się i ubrała. Potem zawołała psa i ruszyła w stronę domu wujostwa. Jazon radośnie biegał wokół niej i usiłował zwrócić na siebie uwagę głośnym szczekaniem.

Ranek był śliczny. Lekka mgiełka zalegała jeszcze przy samej ziemi, ale ciepłe promienie słońca ogrzewały ramiona Sary. Trudno było uwierzyć, że tragedia małej Julie rozgrywa się w tak cudowny dzień.

Z zamyślenia wyrwał ją głośny dźwięk klaksonu. Zaskoczona obejrzała się i stwierdziła, że za kierownicą auta siedzi Geraldina.

- Witaj, Saro! - zawołała młoda kobieta, opuszczając szybko. - Daleko odeszłaś od domu. Spacer o tak wczesnej porze?

- Jazon musi się wybiegać - odparła Sara.

Trzeba zachować dyskrecję. Geraldina nie powinna wiedzieć o ich nocnym szaleństwie.

- Ten zwierzak cię wykończy - rzekła ze współczuciem Geraldina.

Sara była zadowolona, że wzięła z sobą psa. Dzięki temu miała doskonałą wymówkę. Nie wiadomo, co by sobie pomyślała Geraldina, widząc ją rano w takiej letniej sukni i złotych sandałkach.

- Słyszałaś najnowsze wiadomości? - Geraldina zmieniła temat rozmowy. - Zaginęła mała Julie Jones.

- Tak - odrzekła Sara. - To okropne.

- W porannych wiadomościach radiowych słyszałam, że policja zaczęła przeszukiwać okoliczne domy. Pracują nad tą sprawą od wczorajszego wieczoru. Rano wyruszyły w teren

ekipy poszukiwawcze. Mówili, że każdy ochotnik przyda się do pomocy.

Geraldina pożegnała się, zakręciła boczną szybę i ruszyła do przychodni. Sara stała nieruchomo jeszcze przez chwilę. Zastanawiając się, gdzie może być dziecko, ruszyła w stronę domu Rossingtonów.

Godzinę później dotarła do pracy. Wszyscy rozmawiali o zaginionej dziewczynce. Energiczna Poli snuła własne plany poszukiwań i akcji ratowniczej, a Mavis, która miała już wnuki, była bliska płaczu.

- To okropne - powiedziała do Sary. - W tych czasach nawet dzieci nie są bezpieczne.

Pacjenci również byli mocno zaniepokojeni. Na co dzień w poczekalni z rzadka się do siebie odzywali, teraz jednak dyskutowali zawzięcie.

Całe to zamieszanie spowodowało, że Sara źle się czuła. Nie mogła przestać myśleć o Julie. Z drugiej strony gwałtowne emocje, które przeżywała ostatniej nocy, również nie wpływały kojąco na jej nerwy. Po bezgranicznej ekstazie popadła nagle w bezdenną rozpacz.

Gdy weszła do gabinetu, przekonała się, że mimo niezwykłych wydarzeń jedno pozostało bez zmian; pracy nie ubywało. Na biurku piętrzył się pokaźny stos korespondencji: biuletyny informacyjne, rozporządzenia izby lekarskiej, opisy prześwietleń i wyniki badań.

Włączyła komputer i zerknęła na listę pacjentów, która wyglądała podejrzanie. Wypełniały ją nazwiska tych samych osób, które przyjęła wczoraj. Sięgnęła do guzika interkomu.

- Poli? - rzuciła zniecierpliwiona.

- Słucham, doktor Denton - odpowiedziała recepcjonistka. Sara przez chwilę nie wiedziała, jak wyrazić swoje wątpliwości.

Jej wzrok przyciągnęło ostatnie nazwisko na liście. Desi Webster...

- W czym mogę pomóc, pani doktor? - spytała Poli.

- Mam problem z monitorem. Wyświetla listę pacjentów z wczorajszego dnia.

- Najwidoczniej nie zamknęła pani pliku przed wyłączeniem komputera.

- Pewnie tak - odparła zmieszana Sara. - Nigdy się nie przyzwyczaję do tych maszyn.

- Nie ma się czym martwić, pani doktor - pocieszyła ją dziewczyna. - Proszę teraz zamknąć plik, a na monitorze pojawi się lista pacjentów zapisanych na dzisiaj. Rozumiem, że przestraszyła panią kolejna wizyta Desiego.

Sara uśmiechnęła się tylko i usiadła wygodnie w fotelu. Na ekranie widniała już nowa lista pacjentów, ale inny problem przykuł jej uwagę.

Desi Webster.

Co wczoraj powiedział? Chyba, że grał z dziewczynkami w chowanego. Tak, ale co to były za dziewczynki? Zranił się w nogę, kiedy spadł z murku. Powiedział, że Julie pobiegła po matkę. Jaka Julie? Czy możliwe jest, że bawił się z córką Marilyn? Z drugiej strony jednak wspomniane dzieci mają nie więcej niż osiem lat. Mało prawdopodobne, by chciały przebywać w towarzystwie dorosłego mężczyzny.

Jest nieszkodliwy. Zatrzymał się w rozwoju. Ktoś tak powiedział, myślała gorączkowo Sara. Kto? Alex? Nie, raczej Poli. Tak, oczywiście. Wspomniała o tym, gdy stałam przy biurku recepcjonistek. Wtedy zobaczyłam Desiego po raz pierwszy. A więc jest całkiem prawdopodobne, że bawił się z małą Julie przed jej zniknięciem.

Jeśli tak, to co mam robić? Nie mogę o tym nikomu powiedzieć, uznała. Z drugiej strony, czy w tym przypadku obowiązuje tajemnica lekarska? Desi powiedział to w zwykłej

towarzyskiej rozmowie. Nie było w tej informacji żadnych szczegółów, które nie powinny zostać ujawnione. A jeśli nic nie powiem i przez to dziewczynka zostanie ciężko ranna lub... umrze?

Jaka jest granica pomiędzy nakazem sumienia a powinnościami lekarza? Potrzebna tu męska decyzja. Sara wstała i szybkim krokiem wyszła z pokoju.

Stała przed drzwiami gabinetu Alexa. Zapukała i nie czekając na zaproszenie, wkroczyła do środka.

- Potrzebny mi mężczyzna - oznajmiła stanowczo. - Najlepiej od razu!

Spojrzał na nią z mieszaniną zdziwienia i rozbawienia.

- Kto by pomyślał, że wywarłem na tobie aż takie wrażenie - odparł z uśmiechem. - Miałem nadzieję, że było dobrze...

- To poważna sprawa. Nie może czekać! - Uderzyła pięścią w blat biurka.

- Wiem, o czym mówisz. Przez cały dzień nie mogę się skupić - odparł czule.

- Przestań, do diabła! Czas nagli, a ty żarty sobie stroisz. Ton Sary podpowiedział mu, że pora skończyć błazenadę.

- Słucham uważnie - powiedział.

- Chodzi o Julie Jones.

Na twarzy Alexa pojawił się wyraz skupienia i powagi.

- Co się stało?

- Dopiero teraz przypomniałam sobie o pewnej rozmowie. Desi Webster coś mi wczoraj powiedział.

- Desi? A co ten biedak ma wspólnego z Julie?

- Opowiadał, że bawił się z dziewczynkami - tłumaczyła Sara. - W chowanego. Spadł z muru, kiedy próbował na niego wejść.

- Cały Desi - wtrącił Alex.

- Tak - ciągnęła Sara - ale to nie wszystko. Powiedział, że Julie poszła po mamę.

- Jaka Julie?

- W tym rzecz, że nie wiem. Równie dobrze mogło chodzić o zupełnie inną dziewczynkę.

- Przyjmijmy, że Desi miał na myśli córkę Marilyn - mruknął Alex. - Kiedy to się stało? Mówię o upadku.

- Sądząc ze stanu jego zadrapań, kilka dni temu.

- To by oznaczało, że Desi raczej się z nią wczoraj nie bawił.

- Myślę... - zaczęła Sara.

- Chociaż z drugiej strony dzieci z reguły trzymają się razem i tworzą stałe grupki - ciągnął Alex, nie zważając na Sarę.

- Masz rację Poza tym mieszkają w tej samej okolicy.

Na chwilę zapadło milczenie. Oboje zastanawiali się nad sytuacją.

- Jakiego rodzaju były obrażenia Desiego? - zapytał Alex.

- Otarcia i zadrapania - odpowiedziała. - Czemu pytasz?

- Przyszło mi do głowy - oznajmił po namyśle - że jego rany mogą mieć inną przyczynę. Naprawdę wierzysz, że spadł z muru?

- Oczywiście. Nie mam powodów kwestionować jego słów.

- Nawet teraz? - spytał, mrużąc oczy.

- Co masz na myśli? - odparła.

- Bawili się w chowanego. Kto szukał, a kto się chował? Tego jeszcze nie wiemy. Jego zadrapania nie muszą świadczyć o upadku.

- Nie mówisz chyba poważnie!

Sara nie chciała dać wiary podejrzeniom Alexa.

- Mógł na przykład zostać popchnięty. Stłuczenia byłyby podobne - tłumaczył.

- Masz rację - przytaknęła niechętnie.
- Dzieci potrafią być okrutne - ciągnął. - Mogły mu dokuczyć. Uraza powoduje złość, ta prowadzi do żalu i poczucia krzywdy, a ono z kolei wywołuje chęć zemsty.
- Alex, to mi się nie podoba.
- Boisz się, że mam rację, prawda? - zapytał, a ona skinęła głową. - Z drugiej strony wszystko, co powiedział Desi, może być najszczerzą prawdą. - Alex milczał przez chwilę, wsłuchany w dziecięcy śmiech, który dobiegał z placu zabaw.
- Jedno wiemy na pewno: Julie nadal nie ma.

- Dzwonię na posterunek - oznajmiła Sara.
- Wiedziałem! - odparł z uśmiechem. - Na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

Gdy policja odwiedziła Sarę w domu Rossingtonów, Alex zjawił się natychmiast, by dodać jej otuchy. Jego obecność napawała ją spokojem. Czowała ogromną wdzięczność za tę pomoc.

- Co pani sądzi o tym człowieku? - spytał policjant, gdy zanotował jej zeznania.

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem - odparła. - Widziałam go zaledwie raz.

- Czy uważa pani, że byłby zdolny skrzywdzić dziewczynkę?

- Nie wiem.

- Spróbujmy inaczej. Jakie były pani pierwsze odczucia, związane z jego osobą?

- Wydawał się zagubiony - odrzekła po namyśle - jakby bał się otoczenia. Kiedy okazałam mu sympatię, stał się przyjazny i ufny.

- A co pan o nim sądzi, doktorze Mason? - wypytywał policjant.

- Niewiele mogę dodać do tego, co powiedziała pani Denton - odparł Alex. - Rodzina Websterów to pacjenci

świętej pamięci doktora Farrowa. Nie zostali jeszcze przeniesieni na stałe do innego lekarza.

- Czy jest jakiś szczególny powód? Czemu z tym zwlekacie?

- Co pan ma na myśli? - Alex nie rozumiał, do czego zmierza policjant.

- Może Desi Webster sprawia problemy? Bywa agresywny?

- Skądże! Żaden z pacjentów Farrowa nie ma jeszcze nowego lekarza. Pojawiły się problemy kadrowe. Chcemy się z nimi szybko uporać, żeby mieszkańcy zyskali możliwość wyboru.

- Dlaczego? Jest jakiś specjalny powód? - ponownie zapytał policjant.

- Nie - odparł znużony Alex - pomijając braki personelu medycznego, o których wcześniej mówiłem.

- Jakie stanowisko zajmuje pani w przychodni? - zwrócił się policjant do Sary.

- Zastępuję Francisa Rossingtona. Wuj pojechał do rodziny w Kanadzie.

- Doprawdy? - zdziwił się policjant.

Alex i Sara zorientowali się w końcu, że nie jest miejscowy. Zapewne komenda rejonowa przysłała wsparcie dla komisariatu w Longwood Chase.

- Czy jest możliwość, że będzie tu pani trzecim lekarzem?

- Owszem, i to bardzo realna - odparła. - Zostałam o to poproszona i zamierzam się zgodzić.

- Załóżmy więc, że odpowiedź będzie twierdząca. Czy zechce pani leczyć Desiego Webstera?

- Nie wiem. Sądzę, że nie stanowi zagrożenia, ale jest za to bardzo uciążliwy.

- Co może pani powiedzieć o jego stanie?

- To znaczy?

- Określiła go pani - kontynuował policjant - jako nieszkodliwego, tak?

Sara bezradnie spojrzała się na Alexa.

- Desi przeszedł w dzieciństwie zapalenie opon mózgowych - wyjaśnił Alex. - W rezultacie pozostał na umysłowym poziomie ośmiolatka.

- Dziękuję państwu - odparł mężczyzna. - Dowiedziałem się chyba wszystkiego. Udam się teraz do Websterów.

Gdy wyszedł, Sara odetchnęła z ulgą.

- Lepiej byłoby, gdybym zachowała milczenie.

- Nie mogłaś - odparł Alex.

- Biedny Desi. Będzie przerażony, kiedy zaczną go tak maglować. Czuję się, jakbym to ja była oskarżona.

- Desi da sobie radę. Nic mu nie zrobią.

- Nadal mi go żal. - Sara czuła się fatalnie. Upośledzony mężczyzna jej ufał, a ona go wydała.

- Matka przy nim będzie. - Alex pogłaskał Sarę po włosach. - Zrobiłaś, co do ciebie należało. Nie możemy zapominać, że chodzi o życie dziecka. Julie też jest przerażona, a nie ma przy sobie nikogo bliskiego.

- Masz rację - odparła i ogarnęło ją poczucie ulgi. - Muszę Babrac dystansu do tej sprawy. - Podeszła do okna i spojrzała na ogród. - Zastanawiam się, co zrobiliby Jean i Francis.

- Nie wiem. Może byliby zadowoleni?

- Co masz na myśli? - odparła zdziwiona.

- Z tego, co słyszałem, wynika, że nareszcie podjęłaś decyzję - rzekł z uśmiechem. - Zostajesz w Longwood Chase. Rossingtonowie będą szczęśliwi. Ja też - dodał po chwili.

- Alex - przerwała mu - jeśli chodzi o wczorajszą noc...

- Tak? - wyszeptał, całując ją w policzek. - Chciałaś mi coś powiedzieć?

- Nie jestem pewna, czy dobrze zrobiliśmy.

- Może nie powinniśmy się zapominać, ale nie możemy zmienić przeszłości. Poza tym nie stała nam się żadna krzywda. Mam rację? - zapytał cicho.

- Oczywiście - szepnęła, mocno przytulając się do niego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W miasteczku krążyły najrozmaitsze domysły. Pod wieczór dręcząca niepewność doprowadziła mieszkańców niemal do stanu wrzenia. Policja wciąż prowadziła poszukiwania zaginionej dziewczynki i przesłuchiwała sąsiadów - niestety, daremnie. Julie Jones zniknęła bez śladu.

- Dreszcz mnie przechodzi na myśl, że to biedactwo już drugi dzień błąka się po okolicy... - Mavis z niedowierzaniem pokręciła głową i umilkła, nie kończąc zdania.

- Nie sądzę, żeby dziewczynka zabłądziła - odparła Sandie Morgan, jedna z pielęgniarek zatrudnionych w przychodni.

- Co ty opowiadasz, kochanie? Masz jakieś podejrzenia?

- Moim zdaniem ktoś ją uprowadził - oznajmiła Sandie.

- Mogła też zostać napadnięta...

- Przestań! - krzyknęła Mavis. - Nie chcę tego słuchać! Jessica naszej Tracy chodzi czasem po szkole na plac zabaw. Cała się trzęsę na myśl, że to mogła być ona. Chyba bym oszalała...

Lekarze mieli chwilę oddechu przed wyznaczonymi na popołudnie zabiegami. Cały personel zebrał się koło recepcji. Poli układała karty pacjentów.

- Zapisały się tłumy, pani doktor - zwróciła się do Sary.

- Przez to wszystko ludzie chodzą jak błędni.

- To prawda. Wracam do gabinetu - oznajmiła Sara, zaglądając do poczekalni. - Czekam na pierwszego pacjenta.

- Jak tylko ktoś przyjdzie, od razu przyślę go do pani - odparła rejestratorka.

W tej samej chwili zadzwonił telefon, który Poli natychmiast odebrała. Sara ruszyła w głąb korytarza. Gdy mijiała pokój Alexa, drzwi się nagle otworzyły i wypadła stamtąd Geraldina. Była wzburzona, policzki miała czerwone. Gdy zamknęła się w swoim gabinecie, Sara z uśmiechem

wzruszyła ramionami. Przystanęła na moment, a potem zapukała do drzwi kolegi, uchyliła je i wsunęła głowę do środka.

- Proszę nie tyranizować personelu, doktorze Mason - skarciła żartobliwie Alexa, który wyglądał przez okno, zwrócony do niej plecami.

Na dźwięk jej głosu odwrócił się natychmiast.

- Co masz na myśli? - spytał, marszcząc brwi.

- Chodzi o Geraldinę. - Sara wybuchnęła śmiechem. - Coś ty jej nagadał?

Oczekiwała dowcipnego wyjaśnienia albo kpiącej uwagi, lecz Alex milczał. Wyglądał na zakłopotanego.

- Przez tę aferę wszyscy zrobili się drażliwi - odparł wymijająco.

Sara nie usłyszała żadnego wyjaśnienia. Idąc korytarzem do swego gabinetu, stwierdziła, że odkrywa nieznane dotychczas cechy Alexa. Okazał się wymagającym szefem. Ciekawe, jakim będzie współnikiem. Należy to wziąć pod uwagę, na wypadek gdyby przyjęła ofertę wuja. Mimo woli zastanawiała się, czym tak zdenerwował Geraldinę. Z zadumy wyrwało ją brzęczenie interkomu.

- Pani doktor, nie ma jeszcze żadnego z umówionych pacjentów, ale zjawila się pewna kobieta. Przebywa w miasteczku czasowo. Przyjmie ją pani od razu, czy ma poczekać do końca dyżuru?

- Kto to jest?

- Nazywa się Foster. Kończę wypełniać jej kartę.

- Proszę ją wprowadzić.

Sara oczekiwała, że ujrzy nieznajomą, a tymczasem na progu stanęła Vi, babcia zaginionej dziewczynki.

- Dzień dobry, pani doktor. Miałam nadzieję, że trafię do pani.

- Miło mi to słyszeć - odparła przyjaźnie Sara. - Co się dzieje?

- Zachowałam się głupio - oznajmiła kobieta. - Mam wysokie ciśnienie. Bardzo się spieszyłam i w tym zamieszaniu kompletnie zapomniałam o lekach. Boję się, że z tego wszystkiego dostanę wylewu.

- Najpierw zmierzmy ciśnienie - oświadczyła Sara. Wstała, by sięgnąć po aparat leżący na półce. Owinęła taśmą ramię starszej kobiety, poprawiła wiszący na szyi stetoskop i zapytała: - Jak pani znosi to napięcie?

- Sama nie wiem. - Kobieta bezradnie wzruszyła ramionami. - Trudno powiedzieć. Od wielu godzin nie zmrużyliśmy oka. Marilyn snuje się jak cień, a ten jej gach z każdą chwilą jest coraz bardziej opryskliwy. Policjanci bawią się z nami w ciuciubabkę. Moim zdaniem nie mają pojęcia, co robić - ciągnęła Vi, gdy Sara notowała wynik pomiaru ciśnienia.

- Słyszałam, że przesłuchują kolejno wszystkich sąsiadów - wtrąciła.

- Owszem - przytaknęła z westchnieniem pani Foster. - Chodzą plotki, że wymaglowali jakiegoś faceta opóźnionego w rozwoju. Podobno garnie się do dzieciaków i przesiaduje z nimi na placu zabaw. Moim zdaniem to fałszywy trop. - Energicznie pokręciła głową. - Uważam, pani doktor... Mam nadzieję, że to zostanie między nami. - Bojaźliwie zerknęła w stronę drzwi, by sprawdzić, czy są zamknięte, i podjęła wątek: - Sądzę, że winnego trzeba szukać w rodzinie. Chyba wie pani, kogo mam na myśli, prawda?

- Paul? - spytała cicho Sara. Vi Foster przytaknął.

- Nie ufam temu draniowi - odparła ponuro. - Jest zazdrosny o Steve'a i o wszystko, co łączyło Marilyn z jej mężem. Z tego wniosek, że Julie działała mu na nerwy. Zgadza się?

- Ma pani bardzo wysokie ciśnienie, Vi - rzekła Sara i odstawiła aparat na półkę.

- Trudno się dziwić.

- Jaki lek panie bierze?

- Propranolol. 80 miligramów, dwa razy dziennie po jednej tabletkie.

- Dobrze. - Sara pokiwała głową. - Przepiszę jedno opakowanie, żeby nie przerywać leczenia.

W gabinecie zapanowało milczenie. Sara sprawdziła dawkowanie i wypisała receptę.

- Dziękuję, pani doktor - odezwała się pacjentka. - Jak pani sądzi? Mam powiedzieć policji o moich podejrzeniach?

Sara podniosła głowę i z uwagą przyjrzała się Vi Foster, która spoglądała na nią ze łzami w oczach.

- A co pani o tym sądzi? - zapytała cicho. Sama przeżywała podobne rozterki, gdy chodziło o Desiego Webstera.

- Jestem chora ze strachu - szepnęła Vi. - Nie mogę nic przełknąć, bo mi się gardło zaciska. Wzdrygam się na dźwięk telefonu lub dzwonka u drzwi. Bóg raczy wiedzieć, jakie katusze przechodzi moja biedna córka.

- A zatem?

- Chyba im powiem. Mogę stąd zadzwonić? - dodała z niepokojem. - Nie chcę, żeby Paul coś podejrzewał.

- Naturalnie. - Sara wskazała telefon.

Policjanci natychmiast zjawili się w przychodni. Przesłuchali babcię Julie w pokoju, gdzie zwykle odpoczywali pracownicy. Sara wróciła do gabinetu.

Tego wieczoru personel nie kwapił się do opuszczenia budynku. Wszyscy, z lekarzami włącznie, zebrali się przy recepcji. Poszukiwania prowadzone w okolicach Longwood Chase nie przyniosły dotychczas rezultatów. Wszyscy zdawali

sobie sprawę, że szanse, by odnaleziono dziewczynkę całą i zdrową, są niewielkie.

- Saro, weźmiesz dziś dyżur telefoniczny? - zapytał Alex.

- Oczywiście - odparła.

- Dzięki. Zgłosiłem się do jednej z grup poszukiwawczych. Gdyby pojawiły się jakieś trudności, dzwoń śmiało do Henry'ego Jacksona. Obiecał, że nam pomoże.

- Doskonale. - Sara skinęła głową i z poważną miną odprowadziła wzrokiem wychodzącego z budynku Alexa.

Niespodziewanie ogarnęła ją tęsknota. Chciała go zawołać, przytulić... Niestety, chwila nie była odpowiednia. Zresztą co by sobie pomyśleli ich współpracownicy? Czuła się winna, że tak łatwo ulega słabości. Popatrzyła ukradkiem na smutne twarze. W holu panowała cisza. Nikt się nie odzywał.

- Dłużej tego nie zniosę - przerwała milczenie Poli, gdy drzwi wejściowe głośno zamknęły się za Alexem. - Przez cały dzień chodzę jak błędna.

- Z ust mi to wyjęłaś - dodała Mavis. - Też się tak czuję. To okropne. Słów mi brak.

- Wracajmy do domu - zaproponowała Geraldina, daremnie próbując się uśmiechnąć.

Już mieli wyjść, gdy zadzwonił telefon. Przez chwilę nikt nie miał odwagi podnieść słuchawki. Dzwonek telefonu rozbrzmiewał w przychodni tak często, że pracownicy dawno przestali zwracać na niego uwagę, tym razem jednak zwyczajny odgłos przypominał gong zwiastujący groźne fatum. Po chwili Geraldina ujęła słuchawkę. Pozostali wpatrywali się w nią z niepokojem.

- Tak. Rozumiem. - Zapisała coś na karteczce. - Numer czterdzieści trzy. Dobrze. Niestety, doktor Mason nie może przyjść. Skończył już pracę. Przyjdzie doktor Denton. Owszem. Doskonale. Żegnam. - Odłożyła słuchawkę i

podniosła wzrok. - Dzwoniła sąsiadka Joyce Webster. Policja zabrała Desiego na przesłuchanie. Jego matka bardzo źle się czuje. Ma ostre bóle w klatce piersiowej.

- Jadę natychmiast - rzekła Sara.

Gdy poprzednio była w Carter's Fields, na każdym rogu gromadzili się mieszkańcy. Dziś ulice wyglądały jak wymarłe. Sara jechała wolno, szukając domu numer czterdzieści trzy. Wskazówki otrzymane od Geraldiny okazały się bardzo pomocne, lecz Sara żałowała, że nie ma przy niej Alexa. Zapewne chodził teraz po okolicznych łąkach i lasach, wypatrując zaginionego dziecka. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, jaki może być wynik poszukiwań.

Przed domem Marilyn Jones stało policyjne auto. Gdy przejeżdżała, odruchowo spojrzała w okno. Wewnątrz nie dostrzegła żadnego ruchu.

W ponurym nastroju weszła do domu, w którym mieszkali Websterowie. Coś wisiało w powietrzu. Wiele by teraz dała, by znaleźć się o tysiące mil od tego miasteczka, w którym lada chwila mogło dojść do tragedii.

Websterowie zajmowali niewielkie mieszkanie w budynku przy ślepej uliczce, niedaleko domku Marilyn Jones. Gdy wchodziła do środka, czuła na sobie ciekawskie spojrzenia ukrytych za firankami mieszkańców. Zapukała do drzwi. Otworzyła jej młoda kobieta - sąsiadka chorej. To ona dzwoniła do ośrodka.

- Cieszę się, że pani jest - rzekła na widok lekarki. - Joyce Webster marnie się czuje. Wiem, co mówię. Od pewnego czasu nie może złapać tchu i chyba jej się pogarsza. Szczerze mówiąc, nic dziwnego, że tak z nią źle. Co tu się działo, pani doktor! - Kobieta zniżyła głos do szeptu. - Szkoda, że pani nie widziała tłumy, który się zebrał przed domem, kiedy zabierali Desiego na posterunek. Co śmielsi rzucali w niego kamyczkami, ale policja szybko ich uspokoiła. Chłopak darł się i ryczał jak

bóbr. Joyce chciała z nim pojechać, ale nie mogła, bo dostała okropnych bóleści.

- Czy ktoś się nim zajął? - wypytywała Sara, wchodząc do małego, dusznego saloniku.

- Pani z opieki społecznej. Ta z włosami splecionymi w warkocz. To ona mi kazała zadzwonić do przychodni.

Joyce Webster, otyła kobieta po sześćdziesiątce, odpoczywała pół leżąc, pół siedząc na kanapie przed ogromnym telewizorem. Oddychała płytko i nieregularnie. Dłoń położyła na piersi.

- Pani doktor już jest! - zawołała sąsiadka.

- Dzień dobry - przywitała się Sara. Postawiła torbę lekarską na stosie czasopism przykrywających stolik i dodała, zwracając się do młodszej kobiety: - Proszę otworzyć okno.

Sąsiadka skwapliwie wykonała polecenie. Sara przysunęła sobie drewniane krzesło. Sprawdziła puls chorej i szybko przejrzała notatki w jej karcie.

- Widzę, że zapisano pani nitroglicerynę - stwierdziła po chwili. - Kiedy miała pani ostatni atak?

- Przed kilkoma miesiącami - odparła z trudem Joyce. - Nigdy dotąd nie czułam się tak źle.

- Gdzie trzyma pani lekarstwa? - zapytała Sara.

- Gdzieś powinny leżeć... - Pacjentka rozejrzała się bezradnie po pokoju.

- Mniejsza z tym - rzekła uspokajająco Sara. - Użyjemy aerozolu. - Otworzyła torbę i wyjęła pojemnik z nitrogliceryną. - Zaaplikuję pani to samo lekarstwo w innej postaci - wyjaśniła, gdy pani Webster zerknęła na nią podejrzliwie. - Proszę otworzyć usta. Zastosujemy odrobinę pod język. Doskonale... Lek zacznie działać tak szybko, że aż się pani zdziwi.

Sara rozglądała się wokół. Pokój ozdabiałały typowe bibeloty i gadzety zagracające niemal wszystkie domy w

okolicy. Nad kominkiem stały rodzinne fotografie w ramach. Trzy ściany obwieszane były pejzażami, czwarta zaś wielkimi plakatami, które przedstawiały Supermena, Herkulesa, Batmana oraz inne postaci z filmów dla młodzieży i kreskówek.

- Nie mieszczą się u syna - wyjaśniła pani Webster. - Ma ich dziesiątki. Wcale nie chciałam, żeby tu wisały, ale... - Wzruszyła ramionami. - Czasami lepiej ustąpić.

- Co się dzieje, kiedy usiłuje pani postawić na swoim? - zapytała cicho Sara.

- On się obraża. Proszę mnie źle nie zrozumieć - dodała pośpiesznie. - Żadnych awantur. Nie jest przecież agresywny. Boczy się tylko na mnie, to wszystko. Całkiem jak małe dziecko. Rzecz w tym, że normalnemu dziecku można sporo wytłumaczyć.

- A Desiemu trudno coś wyperswadować, prawda?

- Niezupełnie. Widzi pani, on ciężko chwyta, o co chodzi. Obrazek mu się podoba, więc nie może pojąć, że każą mu przewiesić to cudo.

- Coś w tym jest.

- Wie pani, że policja go zabrała?

- Tak, słyszałam - odparła współczująco Sara.

- Podobno chcą go przesłuchać, ale i tak nic z niego nie wyciągną. Powiedział już wszystko, co wie. Desi nie kłamie, bo nie potrafi. Pewnie jest wystraszony. Źle się stało, że nie mogłam z nim pojechać.

- Towarzyszy mu kuratorka z opieki społecznej - przypomniała Sara, uzupełniając zapis w karcie pacjentki.

- Owszem. - Joyce kiwnęła głową. - Ma na imię Carmen. Miła dziewczyna. Desi ją lubi, lecz mimo to wpada w panikę, gdy nie ma mnie w pobliżu. Ten incydent na kilka tygodni wytraci go z równowagi, a ja będę musiała sobie z nim radzić.

- Kobieta westchnęła ciężko. - Czemu go zgarnęli?

- To z pewnością rutynowe przesłuchanie - powiedziała Sara bez przekonania.

- Skoro tak, dlaczego nie pojechał z nimi ten próżniak Barrie George, który mieszka po drugiej stronie korytarza, albo Sid z naprzeciwka? - Pani Webster z goryczą popatrzyła na lekarkę.

- Gdy dzieje się coś złego, wszyscy zrzucają winę na mojego syna, bo jest opóźniony w rozwoju. To jedyny powód.

- Przesada. - Sara podniosła wzrok znad notatek.

- W takim razie czemu Desi jest kozłem ofiarnym? Jak mi to pani wytłumaczy?

- W zasadzie... - Sara wahała się przez moment. Lepiej, by pani Webster nie wiedziała, że jej syn bawił się z zaginioną dziewczynką. - Moim zdaniem chcę ustalić, gdzie Desi przebywał, kiedy Julie zaginęła, żeby... ostatecznie wykluczyć go ze śledztwa - powiedziała, posługując się komunałem znanym z prasowej kroniki kryminalnej.

Joyce Webster odetchnęła z ulgą.

- Chyba ma pani rację. Na pewno słyszeli, że często bawi się z dziećmi. Wszyscy o tym wiedzą. Próbowалам mu zabronić, kiedy skończył dwadzieścia lat. Był okropnie przygnębiony, więc ustąpiłam. Uznałam, że nikomu się krzywda nie stanie. Przecież to jedynie duże dziecko. Nie ma innych zajęć.

- Oczywiście, Joyce - przytaknęła skwapliwie Sara. - Ma pani rację, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że Desi wygląda jak dorosły i dlatego...

- Nie skrzywdziłby tej dziewczynki... - przerwała kobieta.
- Jest łagodny jak baranek. Zawsze był łagodny.

- Proszę się nie denerwować - ostrzegła Sara. - Pani potrzebny jest spokój.

Joyce opadła bezwładnie na kanapę, odrzuciła głowę na oparcie i przymknęła oczy. Sara dokończyła notatki. W

salonie zapadła cisza przerywana tykaniem zegara stojącego na kominku. Z kuchni dobiegały stłumione odgłosy. Sąsiadka przygotowywała herbatę.

- Wie pani, co myślę? - zagadnęła chora.

- Słucham. - Sara podniosła głowę i napotkała spojrzenie Joyce, która wyglądała znacznie lepiej niż na początku wizyty. Uspokoiała się, policzki miała zaróżowione, a oddech regularny.

- Moim zdaniem gliniarze powinni wziąć w obroty Paula Thomasa.

- Naprawdę? Czemu pani tak sądzi?

- To kawał drania. Na dodatek rwie się do bitki. Nie to co Desi. Mój dzieciak muchy by nie skrzywdził.

Sara z zadowoleniem stwierdziła, że dolegliwości sercowe pacjentki już ustąpiły. Ponownie zmierzyła ciśnienie i nakazała jej, by za tydzień przyszła na kontrolną wizytę. Wypisała kilka recept i upewniła się, czy sąsiadka może je wykupić. Gdy wszystko zostało ustalone, opuściła mieszkanie i dom w spokojnej uliczce.

Wokół panowała cisza, tylko zza rogu dobiegał głuchy odgłos. Sara podeszła do auta i machinalnie spojrzała w tamtą stronę, by sprawdzić, co to za hałas. Grant Turvey bawił się na ulicy. Gdy ujrzał Sarę, zręcznie kopnął piłkę, która wylądowała pośrodku okazałej kępy lawendy w sąsiednim ogródku, i podbiegł do samochodu.

- Dzień dobry - zagadnął. - Wiedziałem, że to pani auto.

- Witaj, Grant. - Sara przystanąła z ręką na klamce.

- Wpadła pani do Websterów? - Grant ruchem głowy wskazał budynek i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Zgarnęli Desiego. Wzięli go na posterunek.

- Słyszałam. - Sara skinęła głową i otworzyła drzwi.

- Nie wiadomo po co - stwierdził Grant. - Przecież Julie gadała z kimś innym.

Sara zamierzała wsiąść do auta, ale usłyszawszy odpowiedź chłopca, zmieniła zdanie. Grant spuścił oczy i czubkiem buta kopął w krawężnik.

- Czy mógłbyś powtórzyć, co przed chwilą powiedziałeś?

- Tamtego dnia na placu zabaw... Julie wcale nie rozmawiała z Desim, tylko z innym facetem.

- Znasz go? - Sara poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Nie. - Grant oblizał usta i wytarł nos wierzchem dłoni. - Ten gość nie był stąd.

- Czy ktoś wie, że go widziałeś? - Sara pochyliła się nad chłopcem, który utkwiał wzrok w płytach chodnika i milczał. Po chwili dodała z naciskiem: - Znasz tego człowieka? - Grant wolno pokręcił głową. - Czemu o tym nie wspomniałeś?

- Bo sam przedtem bawiłem się z Julie. Bałem się, że mnie oskarżą. Zawsze mają do mnie pretensje, tak jak do Desiego. Ale to nie on.

- Trzeba zawiadomić policję - rzekła Sara, zamykając samochód.

- Jasne - przytaknął Grant. - Pomyślałem, że poczekam. Może pani ich wezwać?

Sara przez chwilę przyglądała się chłopcu. Gniew z wolna ustępował miejsca współczuciu. Odetchnęła głęboko i powiedziała:

- Chodź ze mną, Grant. Najpierw musimy porozmawiać z twoją mamą.

- Dziękuję, pani doktor. - Chłopiec popatrzył na nią z ulgą i wdzięcznością.

Sara wróciła do domu z godzinnym opóźnieniem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zdażyła nakarmić psa i wstawić wodę na herbatę, gdy usłyszała warkot silnika. Gdy podeszła do okna, zobaczyła, że z samochodu wysiada Alex. Był wyczerpany, brudny i potargany. Wybiegła mu na spotkanie.

- Nie mam żadnych wieści - odpowiedział na jej nieme pytanie. - Nic. Ani śladu.

Obawa i zmęczenie nadwątlily jego niespożyte siły. Sara natychmiast wyciągnęła do niego ręce. Przytulił się do niej tak mocno, że czuła rytmiczne bicie serca. Oboje mieli pewność, że tak właśnie należało postąpić. Wzajemna bliskość przywróciła im poczucie bezpieczeństwa.

- Jestem wykończony - przyznał w końcu Alex. - To ponad moje siły. Uważałem się za twardego faceta, ale sytuacja mnie przerasta.

- Wejdźmy do środka. Napijmy się herbaty - zaproponowała i ruszyła w stronę kuchni. - Właśnie nastawiłam wodę. Przed chwilą wróciłam do domu. Miałam nagłe wezwanie. - Alex osunął się na krzesło i znieruchomiał. Spojrzał na Sarę pytająco. - Nie uwierzysz, kiedy ci powiem, kto zachorował. Matka Desiego Webstera.

- Naprawdę? - Alex zmarszczył brwi. - Co jej dolega?

- Miała atak dusznicy - wyjaśniła. - Policjanci zabrali jej syna na komisariat, żeby go przesłuchać. Bardzo to przeżyła. Na skutki nie trzeba było długo czekać.

- Doszła już do siebie?

Sara skinęła głową. Zaparzyła herbatę i wyjęła z szafki dwa duże kubki.

- Dałam jej nitroglicerynę w aerozolu i poleciłam, żeby za tydzień zjawiała się w przychodni. Od miesiący nie była u lekarza. Zapowiedziałam, że musi o siebie zadbać. Na początek trzeba ją trochę odchudzić.

- Moim zdaniem - westchnął Alex - kilku pacjentów Jima Farrowa wymaga forsownego leczenia. Skoro postanowiłaś zostać, mamy spore szanse na urzeczywistnienie tego planu. Chorzy potrzebują stałego lekarza.

Sara w milczeniu skinęła głową, ale nie podjęła tematu. Nalała herbaty i pogрузzyła się w zadumie.

- To niesamowite, że nieszczęście jednej rodziny dotyka tak bardzo innych mieszkańców miasteczka.

- Co masz na myśli?

Alex objął dłońmi rozgrzany kubek i upił łyk wonnego naparu. Westchnąwszy głęboko, usiadł wygodnie na krześle.

- To reakcja łańcuchowa. Z powodu zniknięcia Julie Jones młody Webster został niespodziewanie zabrany na przesłuchanie, a jego matka dostała ataku dusznicy. Była u mnie również Vi Foster, babcia dziewczynki. Miała bardzo wysokie ciśnienie, bo w tym zamieszaniu zapomniała o lekarstwach.

- Napięcie i jej daje się we znaki - stwierdził ponuro Alex.

- Chyba wszyscy mamy ten sam problem - dodała Sara. - To jeszcze nic. Są nowe wiadomości.

- Jakie? - Alex wyprostował się i rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Kiedy wychodziłam od Websterów, przed domem czekał na mnie Grant Turvey.

- Czego chciał ten mały urwis? - Alex skrzywił się.

- Oznajmił, że tamtego dnia był na placu zabaw z Julie Jones. Mała rozmawiała z kimś obcym.

- Na miłość boską, kto to był? - Alex postawił kubek na stole i nie kryjąc zdumienia, popatrzył na Sarę.

- Chłopak twierdzi, że nie wie. Widział obcego mężczyznę. - Zamilkła na chwilę i dodała po namyśle: - Z tego wniosek, że Desi Webster nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

- Paula Thomasa też wykluczmy chyba z grona podejrzanych - mruknął posepnie Alex. - Co zrobiłaś?

- Zaprowadziłam go do domu, żeby porozmawiać z jego matką.

- Trudna sprawa. Szczerze współczuję.

- I słusznie. - Zrobiła minę męczennicy. - Linda Turvey nieustannie strofuje dzieciaki, ale obcym nie da o nich powiedzieć złego słowa...

- Masz rację - wtrącił Alex. - Czemu dotychczas nic nie powiedział? Czy policja go wcześniej przesłuchiwała?

- Oczywiście. Łgał jak z nut. Upierał się, że wtedy nie było go na placu zabaw.

- Dlaczego kłamał? - Alex był zbity z tropu.

- Moim zdaniem całe to zamieszanie okropnie go przeraziło. Co gorsza, w dniu gdy zniknęła Julie, urwał się ze szkoły i nie chciał, żeby to wyszło na jaw. Myślał, że skoro i on bawił się z dziewczynką, jego również będą podejrzewać o uprowadzenie.

- Dlaczego zmienił zdanie?

- Chyba zrobiło mu się przykro, kiedy policja zabrała Desiego, a pani Webster źle się poczuła. Moim zdaniem nawet u takich łobuzów jak mali Turveyowie odzywa się czasem sumienie.

- A zatem policja powinna teraz szukać nieznajomego - stwierdził zamyślony Alex.

Sara przytaknęła ruchem głowy.

- To zadziwiające - odezwała się po chwili - jak bardzo jesteśmy w tę sprawę zaangażowani. Można śmiało powiedzieć, że lekarze są niczym doradcy i powiernicy. Niemal automatycznie przyjęliśmy do wiadomości, że trzeba się tym zająć. Boże drogi, wyobrażam sobie, co przeżywa biedna Marilyn. Powinniśmy ją odwiedzić.

Długo milczeli, popijając herbatę. Alex z uwagą przyglądał się Sarze.

- O co chodzi? - zapytała. Bez pośpiechu odstawiła kubek i spojrzała mu prosto w oczy.

- Musimy szczerze porozmawiać - zaczął. - Po wczorajszej nocy wszystko się między nami zmieniło.

- Wiem - przyznała. - Z drugiej strony jednak...

- Mów śmiało - zachęcił ją.

- Istotnie czeka nas poważna rozmowa, ale proponuję, żebyśmy się na razie wstrzymali. Poczekajmy, aż będzie wiadomo, co się stało z Julie.

- Jestem innego zdania. Właśnie z powodu zaginięcia dziewczynki muszę jak najszybciej rozmówić się z tobą - odparł Alex.

- Co masz na myśli?. - Spojrzała na niego zaciekawiona i spostrzegła głębokie bruzdy, którymi zmęczenie naznaczyło mu twarz.

- Nie wiem, czy potrafię swoje odczucia ująć w słowa - odparł cicho. - Gdy dziś po południu przyłączyłem się do grupy poszukiwawczej, odniosłem bardzo dziwne wrażenie. Staraliśmy się z całych sił, a zarazem drżeliśmy ze strachu, że w końcu coś znajdziemy. Nie potrafię tego opisać. Przez cały czas jakiś wewnętrzny głos przypominał mi, że powinienem wreszcie uporządkować nasze sprawy. Gdy pomyślałem o nieszczęściu Marilyn, powody naszego rozstania wydały mi się całkiem błahe. Saro, trzeba z tym skończyć. Odchodzę i wracam do ciebie, jakbym chciał sprawdzić, czy nadal jesteś tam, gdzie cię zostawiłem. Dręczy mnie lęk, że coś ci się stanie pod moją nieobecność. Gdyby te obawy się spełniły, pewnie bym oszalał. Czy ta moja tyrada ma sens? - Popatrzył na Sarę z rozpaczą.

- Tak - odparła, wstając od stołu. - Doskonale cię rozumiem. Kiedy jechałam przez Carter's Fields, żałowałam,

że cię przy mnie nie było. Wyobrażałam sobie, jak z grupą poszukiwawczą wędrujesz przez las. - Podeszła do Alexa, który objął ją bez namysłu i mocno przytulił.

- Co z nami będzie, Saro? - dopytywał się z twarzą ukrytą w fałdach jej sukienki.

- Nie mam pojęcia - odparła bezradnie. Pogłaskała go po głowie i wsunęła palce w jego włosy. - Moim zdaniem nie należy się spieszyć. Na razie i tak żyjemy z dnia na dzień.

Alex wkrótce odjechał. Sara była u kresu sił i postanowiła wcześniej położyć się do łóżka. Niestety, sen nie przychodził. Długo przewracała się z boku na bok, wspominając ostatnie zdarzenia, które zaczęły się w końcu mieszać jak w ogromnym kalejdoskopie. Wydawało jej się, że widzi małą dziewczynkę z jasnymi włosami, która śmiała się i tańczyła. Nie знаła Julie Jones, ale była pewna, że to zaginione dziecko. Potem uciekała przed dziewczyną o długich włosach splecionych w warkocz, a gdy stanęły twarzą w twarz, zobaczyła Lindę Turvey. Ta skarciła ją za zniszczenie piłki Granta.

We śnie ujrzała także Alexa. Stał na zalanej słońcem polanie, trzymając w rękach dwie dziecięce piżamki z różowej bawełny. Oświadczył, że nie kocha Sary. Nic do niej nie czuł. Daremnie się łudziła.

Ocknęła się złana potem. Dygotała ze strachu. Długo leżała nieruchomo, wsłuchana w poranny świergot ptaków dobiegający z ogrodu. W sypialni robiło się coraz jaśniej. Może Alex ulegał, by odbyli szczerą rozmowę, bo chciał jej uświadomić, że ich miłość to jedynie mrzonka, a wczorajsza noc to pomyłka.

A jeśli jest odwrotnie? Powiedzmy, że Alexowi z innego powodu zależy, by wreszcie porozmawiali. Może chce zacząć wszystko od początku? Co wtedy? Jak się wówczas zachować? Po przyjeździe do Longwood Chase bez namysłu

odrzucałaby taką propozycję. Nie chciała się po raz drugi narażać na dotkliwy ból, który odczuwała po rozstaniu.

Jaką decyzję podejmą teraz? Czy sytuacja się zmieniła? W głębi serca Sara wiedziała, że wszystko jest inaczej. Zmiany były ogromne, ale nie potrafiła ująć ich w słowa.

Poruszyła się niespokojnie i usiadła na łóżku. Budzik wskazywał ósmą, postanowiła więc wstać. Odruchowo pomyślała o zaginionym dziecku i zadała sobie pytanie, jakie nowiny przyrosła miniona noc.

Gdy wjechała na parking, obok należącego do Alexa volkswagena golfa ujrzała policyjny radiowóz. Zdażyła się już przyzwyczaić do tego widoku. Gdy weszła do budynku, od razu poczuła, że coś jest nie tak. Cały personel zgromadził się w holu przy biurku recepcjonistek.

- Jakież wiadomości? - zapytała, wodząc spojrzeniem po twarzach Poli, Mavis i Geraldiny. - Co się wydarzyło?

- Trudno powiedzieć - odparła Poli. - Dwóch policjantów siedzi u doktora Masona. - Nim skończyła zdanie, rozległo się brzęczenie interkomu. Geraldina podniosła słuchawkę.

- Tak, panie doktorze, właśnie przyjechała. Oczywiście. Natychmiast przekażę. - Zwróciła się do Sary: - Doktor Mason prosi do gabinetu.

- Już idę - odparła Sara zduszonym głosem.

- Boże! - szepnęła Mavis. - O co im chodzi?

Sara bez słowa ruszyła w głąb korytarza. Odetchnęła głęboko i zapukała do drzwi Alexa. Usłyszała znajomy głos i weszła do środka. Alex siedział za biurkiem, rozmawiając z dwójką policjantów, którzy machinalnie odwrócili głowy, by spojrzeć na lekarkę.

- Coś nowego? - zapytała bez żadnych wstępów.

- Tak, pani doktor - odparł policjant. - Znaleźliśmy Julie Jones.

Zapadła cisza. Sara obawiała się, że lada chwila zemdleje. Alex wstał i objął ją ramieniem.

- Spokojnie. Wszystko będzie dobrze - tłumaczył, widząc, że jest wstrząśnięta.

- Czy mała... - dopytywała się niecierpliwie.

- Żyje - przerwał Alex.

- Tak - wtrąciła policjantka. - I jest bezpieczna.

- Jak trafiliście na jej ślad? - Sara opadła bezwładnie na fotel Alexa.

- Przebywała w Niemczech.

- Niemożliwe! Jak się tam znalazła?

- Była u ojca - wyjaśniła pani inspektor. - Domyślamy się, choć to nie zostało jeszcze potwierdzone, że Steve Jones uprowadził ją z placu zabaw i wywiózł z kraju.

- Został poinformowany przez niemiecką policję, że dziewczynka zniknęła. Był także przesłuchiwany - ciągnął policjant. - Zataił, że dziecko przebywa u jego znajomych.

- Jak znaleziono Julie? - zapytał Alex.

- Ojciec sam przyznał się do porwania - oznajmiła pani inspektor. - Dziewczynka okropnie tęskniła za matką.

- Jest cała i zdrowa, prawda? - Sara poczuła ulgę.

- Tak nam się wydaje - odparł policjant. - To zresztą jeden z powodów naszej wizyty. Julie wróciła już do matki. Chcielibyśmy, żeby zbadał ją lekarz. Najlepiej jeszcze dziś rano. Mógłby to zrobić nasz człowiek, ale ktoś z miejscowej przychodni bardziej się do tego nadaje. Pan leczy małą?

- Tak - odparł Alex. - Chętnie przeprowadzę badanie. Czy inni już o tym wiedzą?

- Właśnie przygotowujemy oświadczenie dla prasy - wyjaśniła pani inspektor.

- W takim razie przepraszam na chwilę - rzucił Alex. - Muszę poinformować mój personel, że dziecko zostało odnalezione. Nie powinni się dłużej zamartwiać.

- Oczywiście, panie doktorze. Na nas już pora. Dzięki za współpracę. Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc w śledztwie.

Alex odprowadził policjantów do wyjścia i powiedział rejestratorce, że Julie Jones bezpiecznie wróciła do domu. Sara została w gabinecie. Potrzebowała trochę czasu, by wziąć się w garść. Rozpromieniony Alex wrócił po chwili do pokoju.

- Całkiem im odbiło - mruknął, ruchem głowy wskazując drzwi. Miał na myśli kolegów. - Tego ranka trudno będzie od nich wymagać solidnej pracy. Oszaleli z radości. - Umilkł, podszedł do Sary, podniósł ją z fotela i z niepokojem spojrzał prosto w oczy. - Jak się czujesz? - spytał troskliwie.

- Dobrze - odparła drżącym głosem. - Naprawdę. Och, Alex, cóż za wspaniała nowina!

- Rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. - Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Nigdy dotychczas nie byłam równie przejęta i zaniepokojona - wyznała po chwili Sara. - Jestem lekarzem i nie powinnam ulegać emocjom, ale muszę przyznać, że chwilami obawiałam się, czy wciąż jestem przy zdrowych zmysłach. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Nie jesteśmy automatami. Medycyna nie zabija w nas człowieczeństwa - odparł cicho Alex, patrząc jej w oczy.

- Wiem, niemniej powinnam się już uodpornić na takie sytuacje.

- Po raz pierwszy zetknęłaś się z tego rodzaju nieszczęściem. Mogliśmy podejrzewać najgorsze.

- Nadal mnie dziwi, że mieszkańcy miasteczka tak bardzo przejęli się tą sprawą. Wszyscy byli wstrząśnięci - odparła w zadumie Sara.

- To mi przypomina kręgi rozchodzące się na jeziorze. Wystarczy rzucić kamień, a woda faluje coraz dalej od tego

miejsca. Nawet ludzie pokroju Turveyów byli poruszeni, a Websterowie poważnie ucierpieli.

- Co z Paulem Thomasem? - zagadnęła Sara.

- Czemu pytasz?

- O ile mi wiadomo, Vi Foster opowiedziała glinom, czemu się go boi. Czy zajmą się tą sprawą?

- O tym zdecyduje policyjny wydział do spraw przemocy w rodzinie - wyjaśnił z ponurą miną.

- Alex, czy mogę pojechać z tobą do Marilyn Jones? - zapytała Sara.

- Naturalnie. Właśnie zamierzałem cię o to poprosić. - Pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

Gdy skończyli poranny dyżur, we dwoje ruszyli do Carter's Fields. Sara czuła się zupełnie inaczej niż podczas niedawnych odwiedzin w osiedlu. Była zadowolona, że jedzie tam z Alexem. Nastrój mieszkańców zmienił się całkowicie. Na rogach ulic, przed furtkami oraz u drzwi budynków widziała znów grupy ludzi, tym razem jednak czuło się, że rozpiera ich radość. Gdy lekarze wysiedli z auta, po ulicy przebiegł szmer.

Otworzyła im VI Foster. Policjant stojący przed domem uśmiechnął się szeroko. Starsza pani trzymała w objęciach wnuka. Była zbyt wzruszona, by mówić. Na widok lekarzy skinęła tylko głową i zaprowadziła ich do saloniku. Marilyn siedziała na kanapie. Z niewyspania wokół oczu miała ciemne obwódki. Tuliła się do niej jasnowłosa dziewczynka. Przeglądały razem ilustrowaną książeczkę. Gdy spojrzały na gości wchodzących do pokoju, Sara od razu zauważyła uderzające podobieństwo matki i córki.

- Witaj, Marilyn - rzekł Alex. Przykucnął obok dziewczynki i dodał: - Cześć, Julie. Co czytacie?

Mała uniosła książkę, by pokazać mu okładkę. Marilyn wstała z kanapy i zachwiała się na nogach.

- Co się stało. - zapytała z lękiem, przenosząc spojrzenie z Sary na Alexa.

- Wszystko w porządku - uspokoiła ją Sara. - Doktor Mason chciał tylko zbadać Julie. Zostańcie tu we trójkę, a ja pogawędzę z panią Foster. - Sara opuściła pokój.

Paula najwyraźniej nie było w domu. Gdy weszła do kuchni, czekało ją przyjemne zaskoczenie. Vi zarządziła wielkie porządki i w pomieszczeniu zrobiło się znacznie schludniej.

- To radosny dzień - powiedziała Sara do starszej pani, która posadziła wnuka na wysokim krzeselku i podała mu butelkę z sokiem owocowym.

- Święte słowa - przytaknęła kobieta z zapalem. - A już zaczynałam się bać, że Marilyn oszaleje z rozpaczy. Zapewniam panią, że gdyby małej nie było jeszcze dzień, moja córka na pewno by zwariowała. Najgorsze, że to wszystko moja wina.

- Co pani opowiada? - zachnęła się Sara.

- Wydaje mi się, że Steve postanowił uprowadzić małą, kiedy przeczytał list dołączony do pocztówki, którą wysłałam mu na urodziny. Napisałam, że nie podoba mi się sposób, w jaki Paul traktuje Marilyn i dzieciaki. To wystarczyło, żeby Steve wpadł w szal. Zawsze był popędliwy, a córka jest jego oczkiem w głowie. Na pewno wściekł się na samą myśl, że obcy mężczyzna podniósł rękę na Julie. - Zamilkła na chwilę i dodała z goryczą: - Biedny chłopak narobił sobie kłopotów. Jest teraz pod nadzorem policji.

- A gdzie Paul? - zapytała Sara przyciszonym głosem.

- Wyjechał. Bóg mi świadkiem, że za nim nie tęsknię. Jeśli o mnie chodzi, może tu w ogóle nie wracać.

- Co na to Marilyn?

- Moim zdaniem ona się go boi - szepnęła Vi.

- Skoro tak, to gdy córka nieco ochłonie, na pewno pani podziękuje - mruknęła Sara, schylając się po pustą butelkę, którą chłopiec rzucił na podłogę.

- Czas pokaże - westchnęła starsza pani.

- Jak się pani czuje? - zapytała Sara.

- Biorę lek, więc nie ma problemu.

- Jak długo zamierza pani tu zostać?

- Póki będę potrzebna - odparła Vi.

Wkrótce Sara i Alex się pożegnali. W milczeniu szli do auta. Dopiero gdy wsiedli i zapięli pasy, rzuciła mu pytające spojrzenie i zagadnęła:

- I co?

- Wszystko w porządku. Tylko kilka siniaków.

- Ojciec? - Sara zerknęła na niego z obawą. Alex zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie sędzę. Za stare. Prawie zniknęły.

- Co zamierzasz?

- Napiszę o tym, gdzie należy. Chyba rozumiem Steve'a Jonesa. Wiem, czemu zdecydował się na ten desperacki krok. Sędzę, że postąpiłbym tak samo, gdybym usłyszał, że ktoś się wyżywa na moim dziecku.

Sara zerknęła na niego ukradkiem. Zęby miał zaciśnięte, brwi zmarszczone, oczy pociemniały mu z gniewu. Gdy uruchomił silnik, powiedziała cicho:

- Skoro już tu jesteśmy, może odwiedzimy Websterów.

- Doskonały pomysł. - Zamyślony pokiwał głową. - Pamiętaj numer domu?

- Czterdzieści trzy. Skręć w ślepią uliczkę.

Otworzyła im Joyce Webster. Zaprowadziła gości do saloniku. Desi siedział na podłodze przed telewizorem i oglądał serial o Supermanie.

- Byliśmy w okolicy i postanowiliśmy wpaść także do pani - wyjaśniła Sara. - Mam nadzieję, że wszystko w porządku?

- Tak, dzięki za troskę - odparła Joyce. - Ten aerozol podziałał jak cudowny balsam.

- Słyszała pani, że Julie Jones się znalazła? - wtrącił Alex. Kobieta skinęła głową.

- Tak. Takie wiadomości roznoszą się lotem błyskawicy.

- Jak się czuje syn? - zapytała Sara.

Wszyscy troje popatrzyli na Desiego, który nie zwracał na nich uwagi. Pani Webster bezradnie wzruszyła ramionami.

- Jest okropnie przygnębiony. Uprzedzałam, że tak będzie. Przez cały dzień siedzi tu z ponurą miną i w ogóle się nie odzywa. Gdy zaczyna mówić, bez końca opowiada, jak było na komisariacie. Tak będzie przez parę tygodni. Radzą mi, żebym zabroniła synowi chodzić na plac zabaw. Sama nie wiem, co będzie robił po całych dniach.

- Są przecież ośrodki, w których prowadzi się terapię zajęciową - przypomniała Sara.

- Owszem. Najbliższy jest w Petersfield - przytaknęła Joyce. - Kiedyś nawet proponowali synowi, żeby tam chodził, ale odmówił.

- Może tym razem się zgodzi - powiedział Alex. - Zwłaszcza jeśli zrozumie, że nie wolno mu przesiadywać na placu zabaw.

- Niech go pani namówi. Wszystko jest do załatwienia. Postaramy się o transport - zachęcała Sara.

- Pani u nas zostanie, prawda? - spytała nagle Joyce.

- Chyba tak - odparła Sara i zerknęła na Alexa.

- Rozumiem. - Pani Webster zrobiła dziwną minę. Najwyraźniej czegoś się domyślała.

Lekarze pożegnali się i ruszyli do auta.

- Wkrótce całe osiedle pozna tę nowinę - mruknęła Sara.

W drodze do przychodni milczeli. Alex zaparkował, wyłączył silnik i popatrzył na nią.

- Bardzo się cieszę, że tu zostajesz. Najwyższa pora, żeby ustalić, kiedy porozmawiamy szczerze o naszych sprawach.

- Oczywiście. Znajdziemy na to czas. Powinam także pomyśleć o jakimś lokum - odparła z roztargnieniem. - Nie mogę stale mieszkać u krewnych.

- Jean i Francis z pewnością nie mieliby nic przeciwko temu.

- Zapewne - przyznała - lecz mimo to nie chcę nadużywać ich gościnności.

- Możesz zamieszkać u mnie.

Na moment wstrzymała oddech i spojrzała mu w oczy.

- Czemu to zaproponowałaś?

- Bo chcę, żebyś mi dała drugą szansę.

Setce zabiło jej mocno, ale postanowiła zachować ostrożność. Lepiej poczekać, aż Alex powie jasno i wyraźnie, czego pragnie. Tym razem będzie się musiał zdeklarować.

- Jak ci się podoba mój pomysł? - spytał niecierpliwie. Obserwowała go przez chwilę, a potem westchnęła głęboko.

- Nie, Alex. To wykluczone. Nie przeprowadzę się do ciebie.

- Czemu? - zapytał cicho.

Popatrzył na nią z wyrzutem. Poczula się winna. Przez moment zastanawiała się nawet, czy nie zmienić decyzji.

- Sam mówiłeś, że twój dom jest w sam raz dla samotnego mężczyzny. Byłoby nam trochę ciasno - tłumaczyła z uśmiechem.

- To jedyny powód? - wypytywał podejrzliwie. - A może próbujesz dać mi do zrozumienia, że nic dla ciebie nie znaczę?

- Skądże - odparła zniecierpliwiona. - Nie zamierzałam...

- Dowiem się w końcu, o co naprawdę chodzi? - przerwał z czarującym uśmiechem i pochylił się w jej stronę.

Sara musiała zebrać wszystkie siły, by oprzeć się jego urokowi.

- Wszystko w swoim czasie.
- Znamy się przecież od lat... - mruknął rozczarowany, a po chwili zapytał: - Co proponujesz?
- Zaczniemy wszystko od początku - odparła rzeczowo. - Jakbyśmy się przedtem nie znali.
- Naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł?
- Trzeba spróbować. Czas pokaże...
- Dziwna sytuacja - mruknął. - Z drugiej strony jednak to ma sens: zacząć bez żadnych zaszłości. - Uśmiechnął się znowu. - Trzeba ustalić zasady.
- O co ci chodzi? - Sara zmarszczyła brwi.
- Na początek dostanę całusa.
- Oczywiście...
- Skoro tak, nie ma przeciwwskazań, żebyś dzisiaj u mnie nocowała. Rzecz jasna, śpimy razem.
- Alex, jesteś niepoprawny! - Sara westchnęła. - Myślałam, że wyraziłam się jasno. Wszystko w swoim czasie.
- Próbuję wszelkich sposobów, żeby cię przekonać. Nie możesz mieć o to pretensji. - Objął ją. - Bądź miłosierna. Przynajmniej od czasu do czasu.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zaczął ją zaborczo całować. Oszołomiona z trudem zwalczyła pokusę, by przyznać mu rację. W tej chwili gotowa była skwapliwie zgodzić się na przeprowadzkę do jego domu, lecz mimo to powtarzała sobie w duchu, że zamieszka z Alexem tylko jako jego żona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Proszę bardzo! Wyjeżdżamy na parę dni i natychmiast zaczynają się kłopoty. - Francis z niedowierzaniem popatrzył na Sarę i Alexa, którzy siedzieli po drugiej stronie stołu.

Od pamiętnych wydarzeń minął już tydzień. Alex odebrał Rossingtonów z lotniska Heathrow. Kiedy dotarli do domu, Jazon na ich widok oszalał z radości. Sara przygotowała dla całej czwórki obiad.

- Teraz wiemy, szefie, że jesteś niezastąpiony - odparł Alex z łobuzerskim uśmiechem - ale musisz przyznać, że znakomicie sobie radziliśmy. Prawda, Saro?

- Oczywiście - stwierdziła pogodnie, a potem spoważniała. - Szczerze mówiąc, nie chciałabym po raz drugi doświadczać takich przeżyć.

- To musiało być okropne - dodała współczująco Jean.

- Owszem - przytaknęła Sara. - Mieliśmy tu prawdziwe piekło. Nadal dręcą mnie koszmary. Śni mi się twarz Marilyn przekonanej, że straciła córkę.

- Pomyśleć tylko! Jones porwał własne dziecko! Tak czy inaczej, na pewno stanie przed sądem, bo naruszył prawo. A ten drugi... Paul Thomas, przyjaciel matki? - spytał Rossington.

- Czeka go sprawa sądowa za maltretowanie konkubiny i jej dziecka - wyjaśnił Alex.

- Strasznie to zawile - mruknęła Jean.

- Ludzie przez własną głupotę komplikują sobie życie - dodał Francis.

- Żał mi tylko dzieci, które na tym cierpią.

- Moja żona gotowa jest roztkliwiać się nad każdym napotkanym smarkaczem. Jeszcze nie przeboleła rozstania z wnukami - wtrącił Francis. - Dobrze mówię, skarbie? - powiedział czule do Jean i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Oczywiście. - Skinęła głową. - Bardzo się cieszę, że je zobaczyłam. Trudno się było rozstać.

- A zatem sytuacja w Carter's Fields wróciła do normy - stwierdził Francis po chwili milczenia.

- Chyba tak - odparł Alex. - Czy dasz wiarę, że w pewnym momencie podejrzenia gliniarzy padły na Desiego Webstera?

- Nie do wiary - powiedział ponuro Francis.

- Mieszkańcy osiedla byli tak skołowani, że na krótko uwierzyli w tę bzdurę. Omal nie doszło do linczu - ciągnął Alex. - Spodziewaliśmy się najgorszego.

- Mam nadzieję, że ta afera cię nie odstraszy, kochanie - rzekł Francis do Sary.

- Wręcz przeciwnie... - wtrącił pogodnie Alex.

- Chcesz powiedzieć, że Sara zostaje? - wykrzyknęła radośnie Jean.

Sara wybuchnęła śmiechem, kiwnęła głową i popatrzyła na wuja.

- Tak - oznajmiła. - Jeśli wasza propozycja nadal jest aktualna, chętnie ją przyjmę.

- Oczywiście. Podtrzymujemy ją w całej rozciągłości. - Uradowany wuj zerwał się na równe nogi. - Taką nowinę chciałem usłyszeć po powrocie do domu! Trzeba to oblać. Otworzymy szampana.

- Co przesądziło o twojej decyzji? - zapytała Jean, gdy sprzątały ze stołu, a Francis i Alex dyskutowali z zapalem o kanadyjskiej służbie zdrowia.

- Trudno powiedzieć. - Sara wzruszyła ramionami. - Uznałam, że to najlepsze wyjście.

- A jakie mamy szanse na szczęśliwe zakończenie... innej sprawy? - zapytała ciotka, unosząc brwi.

- Co masz na myśli? - rzuciła Sara z niewinną miną i zabrała się do układania naczyń w zmywarce.

- Już ty doskonale wiesz, o co chodzi - odparła znacząco Jean. - Gotowa jestem dać głowę, że wiele się zmieniło na lepsze między tobą i Alexem.

- Muszę przyznać, że trafiłaś w sedno...

- Wiedziałam - oznajmiła z triumfem Jean.

- Ale nie spodziewaj się, że lada chwila usłyszysz weselne dzwony.

- Naprawdę? - Jean była wyraźnie rozczarowana. Sara wybuchnęła śmiechem, widząc jej minę.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Ale są szanse...?

- Zapewne. Czas pokaże. Sama nie wiem, jak to się skończy, ciociu. - Sara westchnęła, oparła się plecami o kuchenny blat i wsunęła za uszy włosy. - Odbyliśmy z Alexem długą rozmowę po tym, jak zdecydowałam się przystąpić do spółki.

- Jakie wnioski? - niecierpliwiła się Jean.

- Oboje przekonaliśmy się... że nie jesteśmy sobie obojętni - stwierdziła ostrożnie. Lepiej, by ciotka nie wiedziała, że przy pierwszej nadarzającej się okazji Sara uległa namiętności i przespała się z ukochanym. - Uznaliśmy jednak, że potrzebujemy więcej czasu do namysłu. - Jean milczała, więc Sara musiała brnąć dalej. - Oboje uważamy, że pośpiech jest niewskazany. Może się okazać, że mamy takie same trudności, jakie poprzednio doprowadziły do naszego rozstania. Najlepiej zacząć wszystko od początku.

- Czy to oznacza długi okres narzeczeństwa?

- Właściwie tak. - Sara uśmiechnęła się, słysząc nieco staromodne określenie.

- Dobry pomysł. Bardzo... romantyczny - rzekła bez przekonania Jean.

- Nie jesteś zachwycona, prawda?

- Trudno mi sobie wyobrazić, że Alex się zgodził. Przecież. .. No wiesz, długo razem mieszkaliście. To zmienia postać rzeczy.

- Trzeba spróbować. Jedno wiem: nie mogę ryzykować kolejnego rozstania. Poprzednie doprowadziło mnie do rozpacz. Ledwie się pozbierałam. Nie chcę tego przeżywać po raz drugi.

- Jest dla mnie oczywiste, że tym razem Alex nie pozwoli ci odejść - odparła rzeczowo ciotka.

- Już mówiłam... - Sara bezradnie wzruszyła ramionami. - Czas pokaże. Cokolwiek się stanie, jestem zdecydowana przystąpić do spółki i pracować z wujem.

- Spełniło się więc jego marzenie - stwierdziła z uśmiechem Jean. - Rodzice byliby z ciebie dumni.

- Tyle wam zawdzięczam. Zawsze miałam tu oparcie i rodzinny dom,

- Nadal tak jest. Mam nadzieję, że z nami zamieszkaż. Sara zawahała się, a potem oznajmiła śmiało:

- Ciociu, mam inny plan. Skoro postanowiłam tu zostać, chciałabym mieć własny kąt.

- Przecież jesteś u nas mile widziana!

- Wiem i chętnie pomieszka tu przez jakiś czas, ale już postanowiłam. Jutro pójdę do agencji. Chcę kupić dom.

- Bardzo mi przykro, pani doktor, ale oprócz domku przy młynie niewiele mamy tu teraz nieruchomości przeznaczonych na sprzedaż. - Sara obserwowała uważnie młodego mężczyznę kartkującego broszury z ofertami agencji.

- Plan zagospodarowania terenu przewiduje wybudowanie kilku nowych domów w Spinney, ale będą gotowe dopiero na początku przyszłego roku. Pani, jak rozumiem, chciałaby szybko przenieść się do własnego mieszkania.

- Oczywiście. - Sara energicznie kiwnęła głową.

- Wspomniała pani, że domek przy młynie nie wchodzi w rachubę, lecz mimo to proponuję, żeby go pani obejrzała. Doktor Mason kupił tam nieruchomość i jest bardzo zadowolony. Proszę się nad tym zastanowić. Oto folder z opisem budynku.

Sara pożegnała się i wyszła. Na chodniku przystanąła, by zajrzeć do broszurki. Podane w niej informacje od razu ją zaintrygowały, szeregowy domek wyglądał ślicznie. Pracownik agencji miał rację. Z jej punktu widzenia była to prawie idealna oferta. Jedyny minus to sąsiedztwo, bo za ścianą miałyby Alexa. Ustalili już kiedyś, że dla obojga byłoby to uciążliwe. Z drugiej strony sytuacja się zmieniła, więc może wszystko się ułoży.

Tknięta nagłą myślą wróciła do biura. Młody mężczyzna rozpromienił się na jej widok.

- Może jednak ubijemy interes? - rzucił z nadzieją.

- Chyba tak - odparła pogodnie.

Kilka dni później Francis Rossington spotkał się z personelem przychodni.

- Zwołałem dzisiejsze zebranie - powiedział, gdy wszyscy się uciszyli - żeby państwu oznajmić, że Sara, to znaczy doktor Denton, zgodziła się zostać współniczką moją i doktora Masona. Mam nadzieję, że przyjmiecie ją z otwartymi ramionami. - Doktor Rossington zwrócił się do kuzynki: - Saro, od dziś należysz na dobre do naszej medycznej gromadki. Mam nadzieję, że będziesz się tu dobrze czuła.

Niespodziewanie rozległy się oklaski i po sali przebiegł radosny pomruk. Sara widziała wokół uśmiechnięte twarze. Gdy Alex mrugnął do niej porozumiewawczo, natychmiast odwróciła wzrok.

- Dziękuję - powiedziała, bo wszyscy oczekiwali, że powie kilka słów. - Zgotowaliście mi wspaniałe przyjęcie. Cieszę się, że będziemy razem pracować.

Gdy wszyscy się rozeszli, Alex odprowadził ją do gabinetu i wszedł za nią do środka.

- Nasz personel jest zachwycony - oznajmił przyciszonym głosem. Zatrzasnął za sobą drzwi i bez namysłu ją przytulił. - Wszyscy się ucieszyli, że zostajesz.

- Alex, bądź ostrożny. Ktoś może wejść...

- Nie obchodzi mnie to - mruknął, ujmując w dłonie jej twarz. Poczowała na ustach jego wargi.

- Inaczej się umawialiśmy. - Odepchnęła go, ale nadal się uśmiechała.

- Do diabła z takimi umowami! - zaprotestował. - To mi wygląda na wyrafinowaną torturę. Jesteś tu ze mną, ale nie mogę...

- Wiem, sam jednak rozumiesz...

Ktoś zapukał do drzwi. Odskoczyli od siebie jak para zakłopotanych dzieciaków. Sara pospiesznie odgarnęła włosy i podbiegła do biurka,

- Proszę - zawołała.

Do gabinetu weszła Geraldina.

- Muszę już iść - rzekł Alex - pacjenci czekają. Mam sporo wizyt domowych. - Pożegnał panie skinieniem głowy i wyszedł z pokoju.

- O co chodzi, moja droga? - zapytała Sara; zdążyła się już opanować.

- Potrzebny mi twój podpis. - Geraldina podsunęła jej plik dokumentów. - Niezbędne są także opinie z poprzednich miejsc pracy.

Sara była wdzięczna losowi, że może czymś zająć rozgorączkowany umysł. Geraldina w milczeniu obserwowała pochyloną nad papierami lekarkę. Gdy Sara podniosła głowę, od razu spostrzegła, że coś trapi jej rozmówczynię.

- Mam nadzieję, że wszystko w porządku - zagadnęła zaniepokojona.

- Niezupełnie. - Geraldina skrzywiła twarz.
- Chcesz pogadać? - spytała współczująco Sara.
- Szczerze mówiąc, odnoszę wrażenie, że moje życie niespodziewanie stanęło na głowie.
- Kłopoty w pracy?
- Skądże. Mam na myśli sprawy osobiste. - Geraldina umilkła. Wahala się, czy ciągnąć zwierzenia, w końcu wzruszyła ramionami. - Calvin, mój mąż, znów się tu pojawił.
- Czego żąda? Rozvodu?
- Przeciwnie. - Geraldina zrobiła dziwną minę. - Chce do mnie wrócić.
- Co mu odpowiedziałas?
- Żeby spadał albo coś w tym rodzaju - odparła rozgoryczona. - Nagle odkrył, że jestem mu potrzebna!
- A kobieta, dla której cię zostawił?
- Chyba odeszła. Szczerze mówiąc, Saro, on nie ma wstydu. Kiedy był z tą lafiryndą, nalegał, żebym dała mu rozwód. W końcu ją znudził, a ja mam teraz przyjąć tego drania, bo skamle i błaga o przebaczenie. Na domiar złego wylali go z pracy. Wierz mi, jest żaloszny, ale dobrze mu tak. Niech cierpi za moją krzywdę.
- Gdzie się zatrzymał? - wypytywała Sara.
- Dostał posadę barmana w pubie „Czerwony Lew”. Mieszka kątem przy lokalu. Mówił, że będzie próbował mnie odzyskać, ale powiedziałam mu, że traci czas.
- Jesteś tego pewna?
- Raczej tak. - Geraldina zawahała się ponownie. W milczeniu kartkowała podpisane przez lekarkę dokumenty. W końcu podniosła głowę, jakby utwierdziła się w postanowieniu, i dodała pospiesznie: - Wspomniałam ci, że spotkałam pewnego mężczyznę. Pamiętasz tamtą rozmowę?
- Naturalnie.

- Okazał się bardzo cierpliwy. Jest świadomy, że nie przebolełam jeszcze rozstania z Calvinem, ale nie będzie przecież czekać na mnie w nieskończoność. Postanowiłam spróbować szczęścia.

Sara pokiwała głową i sięgnęła do torebki po dokumenty z poprzednich miejsc pracy. Wręczyła je Geraldinie.

- To wszystkie opinie, które zgromadziłaś?

- Na razie tak. Potem znajdę pozostałe. Teraz muszę się zająć pacjentami. Dziś przyjmuję dzieci.

Geraldina podeszła do drzwi, zatrzymała się z dłonią na klamce i spojrzała na Sarę.

- A jak twoje sprawy?

- Co masz na myśli?

- Mówię o ukochanym, z którym zaczęłaś się znowu spotykać. Coś z tego będzie?

- Chyba tak - odparła wymijająco Sara.

- Nie zwlekaj za długo - radziła Geraldina. - Moim zdaniem trzeba uważać, żeby nie przegapić okazji. Wykorzystaj swoją szansę.

- Ciekawe podejście do sprawy - odparła Sara. - Muszę to przemyśleć.

Poprosiła do gabinetu pierwszych pacjentów. W Longwood Chase rodziło się ostatnio sporo dzieci. Kiedy je badała, narastało w niej znajome uczucie żalu. Było coraz gorzej, a kielich goryczy przepełnił się, gdy na progu stanęła ostatnia pacjentka

- Mandy Richardson z małą Bethany na rękach.

- Przybrała na wadze - stwierdziła z dumą młoda mama, odpowiadając na rutynowe pytanie lekarki. - Poza tym lepiej sypia w nocy.

- W takim razie może pani śmiało planować powrót do pracy. - Sara podniosła niemowlę z kozetki i trzymała je na ręku, zamiast od razu oddać matce.

- Szczerze mówiąc, pani doktor - zaczęła powoli Mandy - nie zamierzam się z tym spieszyć. Kto by pomyślał, że z moich ust padną kiedyś takie słowa. Do niedawna praca była dla mnie najważniejsza, ale teraz wiele się zmieniło. Nie mam ochoty zostawiać mojej córeczki.

- Chyba wiem, o co chodzi - przyznała Sara, gdy dziecięca rączka zacisnęła się wokół jej palca.

- Bardzo się przejęłam zaginięciem tej małej z Carter's Fields - oznajmiła Mandy.

- Wszyscy byliśmy wstrząśnięci - odparła cicho Sara.

- Boję się spuścić z oka Bethany - ciągnęła młoda matka.

- Nie można ulegać panice. Spinney to spokojna okolica. Sprawę Julie należy uznać za wyjątek.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła Mandy. - Niecodzienna sytuacja otworzyła mi oczy. Teraz wiem, co jest dla mnie ważne.

- Jakies plany na najbliższą przyszłość?

- Nie zamierzam całkiem zrezygnować z pracy - oznajmiła kobieta. - Potrzebujemy pieniędzy, żeby spłacić kredyt. Nie mogę siedzieć w domu, podczas gdy Duncan będzie zaharowywał się na śmierć, żeby zarobić na wszystkie nasze potrzeby. Omówiliśmy sprawę i po namyśle postanowiłam zatrudnić się na pół etatu. To najlepsze rozwiązanie. W mojej branży nie wypadnę z obiegu, a zarazem będę mogła dużo czasu spędzać z Bethany.

- To rozsądne - przyznała Sara i niechętnie oddała matce trzymane na ręku niemowlę.

- O to właśnie chodzi: kompromis, zdrowy rozsądek, uwaga skierowana tak na własne, jak i na cudze potrzeby.

Mandy pożegnała się wkrótce. Sara odprowadziła ją wzrokiem. Przyszło jej nagle do głowy, że nie potrafiła dawniej zastosować w swoim życiu prostych zasad wymienionych przez pacjentkę. Czy uwzględniała punkt

widzenia Alexa? Potrafiła się zdobyć na kompromis? Wiedziała, jak dawać i brać? Może to jej ukochany tego nie potrafił? A jeśli oboje zawiedli, bo nie umieli pójść na ustępstwa? Czas pokaże, czy są w stanie się zmienić.

Z zadumy wyrwało ją brzęczenie interkomu. Sięgnęła po słuchawkę i wcisnęła odpowiedni guzik.

- Pani doktor, rozmowa na trzeciej linii. Dzwoni pan Sherman.

- Dziękuję, Mavis. - Wyprostowała się; znów była uważna i skupiona. - Proszę przełączyć.

- Dzień dobry, pani doktor - usłyszała znajomy głos młodego człowieka z agencji nieruchomości. - Chciałem tylko zawiadomić, że mam już klucze. Jeśli chce pani obejrzeć domek przy młynie, chętnie wszystko zorganizuję. Nie ma tam lokatorów, więc można przyjechać o dowolnej porze.

- Dziękuję panu. Bardzo się cieszę.

Uśmiechnęła się i odłożyła słuchawkę. Kusiło ją, by pobiec do Alexa i przekazać mu nowinę. Marzyła, by zobaczyć jego twarz, pojechać z nim do młyna i we dwoje obejrzeć domek. Niestety, przeżyła rozczarowanie. Gdy Sherman przywiózł klucze, Alexa nie było w przychodni. Wizyty domowe bardzo się przedłużyły. Sara uznała, że spacer dobrze jej zrobi i wybrała się do młyna na piechotę.

Rano padał deszcz, ale po południu chmury się rozpląnęły i zaświeciło słońce. Był piękny letni dzień. Sara z zachwytem przyglądała się ukwieconym łąkom wokół młyna i wdychała zapach skoszonej trawy. Ogrody szeregowych domków kipiały barwami.

Otworzyła furtkę posesji numer dwa i zatrzymała się na chwilę przy dorodnym żywopłocie i zadbanych kwiatowych rabatach. Nie знаła się na ogrodnictwie, ale obiecała sobie w duchu, że uzupełni wiedzę, by zawsze cieszyć się równie pięknym ogródkiem.

Gdy otworzyła frontowe drzwi, poczuła zapach farby. Mieszkanie zostało starannie odnowione. Weszła do salonu zalanego słonecznym blaskiem. Wnętrze było rozplanowane identycznie jak u Alexa. Cieszyła się w duchu, że ten śliczny domek będzie wkrótce należał do niej. Z salonu przeszła do kuchni, a potem wąskimi schodami weszła na piętro, by zajrzeć do dwu niewielkich sypialni. Okna większej z nich wychodziły na młyn; z mniejszej rozciągał się widok na okoliczne pola. Gdy podziwiała krajobraz, nagle dobiegły ją z dołu jakieś hałasy. Odwróciła się od okna. Usłyszała znajomy głos.

- Halo, jest tam kto?

Uśmiechnęła się do siebie, stanęła u szczytu schodów i wychyliła się przez balustradę. Z cienia wyszedł Alex i patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Sara! - zawołał. - Usłyszałem kroki i pomyślałem, że to złodzieje albo dzicy lokatorzy.

- A to po prostu tylko klientka agencji handlu nieruchomościami.

- Chcesz powiedzieć... - Alex osłupiał.

- Owszem. Domek numer dwa wkrótce będzie moją własnością.

- To cudownie! - Wbiegł po schodach, jakby nie mógł się doczekać, aż Sara zejdzie i stanie obok niego. - Kiedy o tym rozmawialiśmy, odniosłem wrażenie, że nie masz najmniejszej ochoty tu zamieszkać.

- Istotnie tak było - stwierdziła pogodnie - ale zmieniłam zdanie.

- Czemu?

Uśmiechnęła się tajemniczo i spojrzała mu w oczy.

- Przede wszystkim - wyjaśniła rzeczowo - zostaję w Longwood Chase na stałe.

- Co dalej?

- Zostałam współniczką wuja.
- To wszystko?
- Spodziewałeś się innego wyjaśnienia?
- Czy fakt, że się kochaliśmy, jest bez znaczenia?
- Przeciwnie - dodała skwapliwie. - Jak mogłabym o tym zapomnieć!

Zniecierpliwiony wziął ją w ramiona, mocno przytulił i zaczął namiętnie całować. Oszołomiona, nie mogła wykrztusić słowa.

- Chyba - mruknął, zasypując ją pocałunkami - muszę się bardziej postarać, żeby odświeżyć ci pamięć. - Gdy poczuła, że silne dłonie suną po jej ciele, odepchnęła Alexa i wybuchnęła śmiechem.

- Wydaje mi się, że postanowiliśmy zacząć od początku. Bez pośpiechu - dodała z naciskiem.

- Właśnie - odparł z niewinną miną. - Przecież cię nie ponaglam.

- Przypomnij sobie najważniejszą zasadę: wszystko w swoim czasie - oznajmiła z komiczną surowością.

- Zgoda. Sprawa jest dla mnie jasna. Przepraszam za niecierpliwość. Obiecuję poprawę - mruknął, cofając się niechętnie. - Muszę się czymś zająć, bo oszaleję.

- Mam pomysł. Oprowadzę cię po mieszkaniu. Głupstwa wywietrzeją ci z głowy.

- Zgoda. Prowadź. - Odsunął się z ceremonialnym ukłonem i ruszył w ślad za nią.

Zeszli do kuchni.

- Trochę tu ciasno - stwierdziła Sara, rozglądając się po staromodnie urządzonej wnętrze.

- Dla jednej osoby to całkiem wygodne mieszkanie. Sama mi to powtarzasz - oznajmił Alex. - Zresztą można temu zaradzić. Wystarczy zburzyć ściankę działową w salonie. Od razu będzie więcej miejsca.

Nagle Alex pochylił się i cmoknął ją czule w sam czubek nosa.

- Gdy uznasz w końcu, że powinniśmy zamieszkać razem, rozwalimy na kawałki tę przeklętą ścianę. Oprócz mej nie dzieli nas już chyba nic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z niedowierzaniem patrzyła na małą plastikową płytkę. Czy zaszła pomyłka? Raz po raz zadawała sobie pytanie. Może znów podsyciła bezsensowne nadzieje? Nie, o błędzie mowy być nie może. Cieniutka, niebieska linia mówiła wszystko.

Jest w ciąży.

Najpierw ogarnęło ją zaskoczenie, potem radość. Będzie miała dziecko! Z Alexem! Spojrzała na swój brzuch, gdzie dzieliły się komórki - od czasu owej nocy spędzonej w ramionach ukochanego. Powstało nowe życie. Kształtowało się dziecko. Za kilka miesięcy się okaże, czy będzie miało niebieskie czy brązowe oczy, kręcone czy proste włosy.

Rozmarzyła się. Wspominała wszystkie maleństwa, jakie dotychczas widziała. Za każdym razem, gdy na nie patrzyła lub mogła potrzymać, w jej sercu wzbierała zazdrość. Teraz wszystko się zmieni. Będzie miała własne dziecko!

- Saro! - usłyszała z dołu wołanie Jean, które podziałało na nią jak kubek zimnej wody. - Czy wiesz, która godzina?

- Tak! - odkrzyknęła. - Już schodzę!

Była spóźniona o dobry kwadrans. Po raz pierwszy nie przyjdzie do pracy na czas. W tej chwili jednak takie drobiazgi straciły znaczenie.

Kiedy dotarła do przychodni, jak burza przemknęła obok biurka recepcjonistek. Mavis i Poli spojrzały na siebie ze zdziwieniem.

Nie dostrzegła Alexa. Zapewne już zaczął przyjmować. To dobrze, pomyślała. Chciała go zobaczyć, ale bała się tego spotkania. Pamiętała jego reakcję, gdy mu powiedziała, że zapewne spodziewa się dziecka. Był wściekły.

Postanowiła wziąć się w garść. Miała pacjentów i nie mogła sobie pozwolić na rozpraszenie uwagi. Gdy znalazła się w gabinecie, włączyła komputer i kazała Poli wprowadzić

pierwszą osobę z listy. Nie minęło pół godziny i ponownie zaczęła myśleć o dzieciach.

Wyszła z gabinetu i ruszyła do pokoju wypoczynkowego, by zaparzyć kawę. Gdy objęła dłońmi kubek, zorientowała się, że ze zdenerwowania ma lodowate palce.

Podeszła do okna. Na placyku bawiły się dzieci. Kilka dziewczynek grało w klasy. Trzymały się razem i zachowywały spokojnie, wręcz poważnie. Chłopcy natomiast hałasowali, zaczepiali przechodniów i usiłowali trafić piłką w ptasie gniazdo.

Macierzyństwo to nie tylko radość, pomyślała. Wspomniała trwogę Marilyn Jones, zmęczenie Mandy Richardson i rezygnację Joyce Webster. Posiadanie dziecka oznacza całkowite poświęcenie dla małej istotki, którą się sprowadziło na ten świat. Dziecko potrzebuje miłości, oddania, a przede wszystkim dwojga rodziców.

Odwróciła się od okna. Przez chwilę czuła narastającą panikę. A może wynik jest błędny? To przecież tylko jedna noc. Chwila zapomnienia. Samotność i tęsknota za odrobiną czułości na moment zaćmiły im rozsądek...

Pobiegła do łazienki. Trzeba ostatecznie rozstrzygnąć tę kwestię. Potem przez dziesięć minut wpatrywała się w cienką, niebieską linię testu ciążowego. Nie było pomyłki. Zresztą kobieta wie takie rzeczy instynktownie, pomyślała. Nie muszę czekać kilku tygodni, by mieć pewność.

Wróciła do gabinetu i starannie umyła ręce. Mniejsza z tym, czy jestem w ciąży, pomyślała, czas wracać do pracy.

Znowu ogarnęła ją euforia. Była szczęśliwa i przyjaźnie nastawiona nawet do wyjątkowo marudnych pacjentów. Gdy nadszedł czas przerwy na lunch, poczucie szczęścia niespodziewanie ustąpiło miejsca rozpacz.

Uświadomiła sobie, że ciąża nie mogła jej się przydarzyć w gorszym momencie. Po pierwsze, nie ma męża. Po drugie,

skoro zdecydowała się być znowu z Alexem, chciała, by oboje weszli w ten związek bez niepotrzebnych zaszłości, powoli, rozsądnie. Jeśli się okaże, że naprawdę jest w ciąży, ich związek skończy się zapewne tak samo jak poprzednio. Po trzecie, Alex nie chce zakładać rodziny - a przynajmniej nie w najbliższym czasie. Jeśli się ożeni, to z poczucia obowiązku. Kiedy usłyszy, że będzie ojcem, każe jej opiekować się dzieckiem i porzucić pracę.

- Pani doktor, czy wszystko w porządku?

Sara zaskoczona spojrzała na stojącą przy biurku Poli. Zamyśliła się tak bardzo, że nie spostrzegła, kiedy recepcjonistka weszła do gabinetu.

- Tak, oczywiście - odparła. - Czuję się wspaniale.

- Nie wygląda pani najlepiej - stwierdziła dziewczyna, kręcąc głową. Najwyraźniej nie dała się przekonać.

- Naprawdę nic mi nie jest. Mamy jeszcze pacjentów?

- Nie - uspokoiła ją recepcjonistka; wyglądała na zmartwioną. - Ma pani kilka wizyt domowych.

- Czy doktor Mason przyjmuje u siebie?

- Pojechał w teren. Ale jest za to doktor Rossington. Powiedział, że chce się z panią spotkać po lunchu i omówić kwestię spółki - rzuciła Poli i wyszła z gabinetu.

Ach tak, pomyślała Sara. Zupełnie o tym zapomniałam. Co mam powiedzieć? Ledwie zaczęłam pracę, a już będę musiała pójść na urlop macierzyński. Wujowi się to nie spodoba.

Pozostaje jeszcze sprawa domu. Czy zdołam go spłacić? Pewnie tak, choć będzie ciężko. Wszystko się jakoś ułoży, pomyślała. Mam pracę, więc dam sobie radę.

Nie można wykluczyć, że dojdzie jednak do ślubu. Alex rzecz jasna będzie chciał, żebym po urodzeniu dziecka została w domu. Nie pozwoli zatrudnić niańki. Czy będę taka jak Mandy Richardson? Czy poświęcę moje dziecko dla kariery?

Ona początkowo chciała wrócić do pracy najszybciej jak to możliwe. Niemowle jej w tym przeszkadzało.

Oparła się łokciami o blat biurka i ukryła twarz w dłoniach. Nie zauważyła, że drzwi się uchyliły i do pokoju weszła Geraldina.

- Co się stało? - spytała zatroskana. - Poli mi powiedziała, że marnie wyglądasz. Czy mogę ci pomóc?

Sara westchnęła. Powoli uniosła powieki i spojrzała na przyjaciółkę.

- Nie możesz. Sama muszę się z tym uporać.

- A jednak spróbuję - odparła pogodnie Geraldina. - Nie usunę problemu, ale jak się wyżalisz, będzie ci lżej na duszy.

Sara przez dłuższą chwilę przyglądała się koleżance. W jej słowach brzmiał fałszywy ton. Z drugiej strony, jeśli jej zaufa...

- Obiecuję, że wszystko zostanie między nami - zapewniła Geraldina i posłała jej ciepły uśmiech. - Dyskrecja to moje drugie imię. Poza tym jestem dla naszego personelu jak spowiednik.

- Jestem w ciąży - oznajmiła Sara.

- Och... - mruknęła niepewnie Geraldina. - Na razie tylko tyle mogę powiedzieć. Zaskoczyłaś mnie.

- Siebie również - odparła Sara.

- Masz pewność?

- Naturalnie. Zrobiłam dwa testy.

- Z twojej reakcji wnioskuję, że tego nie planowałaś. Zamierzasz... urodzić?

- Słucham? - Sara ze zdziwieniem patrzyła na przyjaciółkę.

- Czy chcesz usunąć ciążę? - zapytała Geraldina prosto z mostu.

- Nie! - Sara była zbita z tropu. Po chwili namysłu dodała zdecydowanie: - Urodzę.

- No to jeden problem mamy z głowy - podsumowała przyjaciółka. - Czy ojciec dziecka wie?

- Nie. Sama właśnie się zorientowałam.

- Masz zaufanie do testów? Czy mogą być zawodne?

- Wątpię. - Sara stanowczo pokręciła głową. - Nie ma mowy o pomyłce.

- Rozumiem - powiedziała Geraldina, domknęła drzwi i usiadła na krześle naprzeciwko biurka. - Ojcem, jak sądzę, jest mężczyzna, o którym mi opowiadałaś. Słyszałam od ciebie, że go rzuciłaś, a teraz znowu się spotykacie.

Wolno pokiwała głową. Wiedziała, że im dłużej zwleka, tym trudniej będzie wyznać, kto jest ojcem jej dziecka.

- Jak zareaguje na wiadomość, że zostanie tatusiem?

- Bóg raczy wiedzieć.

- Mieszkaliście razem - kontynuowała Geraldina. - Czy rozmawialiście o małżeństwie?

- Tak... Ale to nie był właściwy czas na takie tematy.

- Może teraz nadeszła pora. - Geraldina zmrużyła oczy. - Dziecko jest w drodze.

- Zupełnie nie wiem, co mam robić. Chcę kupić dom, zostać współniczką wuja... Lista postanowień nie ma końca. Wszystko jest ważne. Zastanawiam się, od czego zacząć.

- Od rzeczy najważniejszych. Musisz stawić czoło faktom. Spodziewasz się dziecka, jego ojciec nic o tym nie wie. Najpierw trzeba go powiadomić. Zapewne we dwoje zdołacie się uporać z resztą spraw. Ten człowiek... Możesz otwarcie z nim rozmawiać?

- Owszem - przytaknęła Sara.

- W takim razie czego się obawiasz?

- Masz rację - westchnęła. - Zrobię to dziś wieczorem.

Dziękuję za pomoc.

- Drobiazg - odparła Geraldina. - Wreszcie się na coś przydałam. To rewanz. Ty również mi pomogłaś.

Wieczór spędziła u Rossingtonów. Jean wywołała zdjęcia z Kanady i natychmiast pokazała je siostrzenicy. Sara zazwyczaj chętnie słuchała nowinek z życia Davida, jego żony Sue oraz ich dzieci, teraz jednak nie mogła się doczekać końca wizyty. Musiała porozmawiać z Alexem. Nie miała pojęcia, jak zareaguje, co powie... Jednego była pewna: chciała mieć to za sobą. Z drugiej strony nie zamierzała urazić wujostwa i dlatego cierpliwie oglądała fotografie kuzynów, ich domu oraz najbliższych okolic.

- To już wszystkie - oznajmiła Jean, podając Sarze ostatnie zdjęcie. - Wspaniale było ich zobaczyć. Szkoda, że przyjechaliśmy na krótko.

- Zamierzacie pojechać do Kanady w przyszłym roku?

- Tak. Chloe będzie o rok starsza... - odpowiedziała smętnie Jean.

A ja będę miała trzymiesięczne niemowlę, pomyślała Sara. Jean podniosła się z kanapy.

- Filiżankę herbaty? - zaproponowała. Oczy starszej pani błyszczały jaśniej niż zwykle.

Sara pokręciła głową. Wstała i zaczęła się zbierać do wyjścia.

- Mały spacer dobrze mi zrobi. Wezmę Jazona, niech się wybiega.

Spojrzała na legowisko psa, który słysząc swoje imię, podniósł się i zaczął radośnie merdać ogonem.

Kilka minut później oboje ruszyli polną drogą. Pies biegał wokół Sary. Po dniu spędzonym w ogródku miał aż nadto energii, więc skakał, gonił ptaki i obwąchiwał wszystkie okoliczne drzewa.

Gdy dotarli do młyna, poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Była zdenerwowana i przestraszona. Uporczywie starała się przewidzieć, jak Alex zareaguje na wiadomość. W głębi ducha miała nadzieję, że ucieszy się tak samo jak ona.

Przez ostatnie tygodnie zbliżyli się do siebie bardzo, pomagał jej urządzać domek. Śmiali się, powtarzając raz po raz, że w końcu trzeba będzie połączyć oba mieszkania.

Przeszła przez mostek nad strumieniem. Wokół unosiły się chmary komarów. Gdy wyszła z zakrętu, nie dostrzegła na podjeździe samochodu Alexa. Założyła smycz labradorowi i powoli zbliżyła się do domku numer jeden. Weszła na ganek i nacisnęła dzwonek. Cisza. Wewnątrz panowała ciemność.

Ku swemu zdziwieniu poczuła złość. Przygotowała się na poważną rozmowę z Alexem, a tymczasem jego nie ma w domu! Przeszła na drugą stronę drogi i usiadła na kamiennym murku. Wokół było bardzo cicho. Z rzadka ktoś przechodził. Jakiś starszy mężczyzna uklonił się i skręcił do pubu.

Po godzinie beczynnego siedzenia uznała, że nie doczeka się dziś Alexa. Ruszyła w stronę domu. Przez całą drogę zastanawiała się, gdzie jest Alex. Czy zastanie go u wujostwa? Na podjeździe stały tylko dwa samochody: jej i Francisca. Spuściła psa ze smyczy, pożegnała się z krewnymi, którzy oglądali telewizję, i poszła spać.

Alex usłyszy nowinę dopiero jutro.

Następnego dnia, w sobotę, miała poranny dyżur. W przychodni oprócz niej była także Poli oraz pielęgniarka Sandie, nie miała zatem sposobności, by porozmawiać z Alexem.

Wiedziała co prawda, że Rossingtonowie zaprosili go na lunch, ale w takich okolicznościach trudno prowadzić zasadniczą rozmowę. Rozbawiona wyobraziła sobie następującą scenę:

„Czy mógłbyś podać mi sałatkę, Francis? - powiedziałyby. Nakładając sobie na talerz sporą porcję, rzuciłaby niefrasobliwie: - Ach, przy okazji... Alex, będziemy mieli dziecko. Och, wiem, że bez ślubu, ale kto by się tym przejmował w dzisiejszych czasach? Słucham? Chodzi o moje

wejście do spółki i pracę w przychodni? Nie ma się czym martwić. Mogę przecież zostawić dziecko w recepcji. Poli albo Mavis się nim zajmą".

Uśmiechnęła się do siebie. Zabawny pomysł. Z trudem wróciła do zajęć. Pacjentów miała sporo. Zapalenie gardła u jakiegoś malca, alergia oraz przewlekła migrena pewnej dziewczyny...

Pożegnała właśnie ostatniego z chorych, gdy zabrzączał interkom.

- Tak, Poli - odezwała się znużona i dodała po chwili: - Przyjmę go, oczywiście.

Do przychodni zgłosił się mężczyzna z kontuzją ręki. Gdy wszedł do gabinetu, Sara ujrzała przystojnego szatyna w średnim wieku, z krótką brodą.

- Dzień dobry, pani doktor - powiedział.

- Witam pana - odparła. - Co się stało? Proszę usiąść. Mężczyzna posłusznie wykonał polecenie.

~ Nie mieszka pan tutaj.

- Nie, pracuję sezonowo.

- Jak mogę pomóc? - zapytała. Mężczyzna ostrożnie wysunął ramię i wyjaśnił:

- Łokieć tenisisty. Cholernie boli.

- Stosował pan coś?

- Tak - odpowiedział. - Brałem leki przeciwbólowe i robiłem okłady.

- Dobrze - odparła. - Muszę to obejrzeć. Proszę bliżej światła, panie... - zajrzała w kartę - Lewis.

- Tak się nazywam.

- Calvin Lewis? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, to ja. Jestem mężem Geraldiny - poinformował, uprzedzając pytanie.

- No cóż... Obejrzyjmy ten łokieć. - Podeszła do pacjenta, który zaczął podwijać rękaw.

Wiedziała, że w małżeństwie Geraldiny i Calvina źle się dzieje. Czy mężczyzna ma jakieś plany?

- Nie mieszkamy razem - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Mniej więcej od dziewięciu miesięcy - kontynuował. - Ostatnio wróciłem do Longwood Chase. Pracuję w pubie jako barman. Prawdę powiedziawszy, miałem nadzieję, że uda mi się naprawić dawne błędy.

- Doprawdy? - zdziwiła się Sara. - Niech pan zegnije łokieć. Teraz proszę wyprostować. Dobrze, proszę jeszcze raz poruszyć ramieniem. Może pan obciągnąć rękaw. Myśli pan, że przeprosiny wszystko załatwią? - spytała, siadając na krześle.

- Co? - Calvin skrzywił twarz w grymasie bólu, gdy zsuwał rękaw koszuli.

- Powiedział pan, że chce wszystko naprawić. Pytałam, czy naprawdę uważa to pan za prawdopodobne?

- Sądziłem, że się uda - odparł mężczyzna. - Teraz nie jestem pewien.

- Czemu?

- Geraldina kogoś ma. Nie chce mnie widzieć. Nie wiem, jak się zachować. - Uśmiechnął się słabo, choć na jego twarzy nadal malowało się cierpienie.

- Dam panu mocniejsze środki przeciwbólowe. Proszę się zgłosić w najbliższy wtorek. Jeśli ból nie ustąpi, trzeba będzie zastosować bardziej radykalne metody.

- Dobrze, pani doktor - odrzekł mężczyzna. - Rozumiem, że to pani mnie przyjmie' w przyszłym tygodniu?

- Zapewne tak - odpowiedziała. - Jeżeli z jakiegoś powodu nie będę miała czasu, zajmie się panem jeden z moich kolegów. - Mężczyzna sprawiał wrażenie zawiedzionego. - Czy coś jest nie tak? - spytała, zaskoczona przedłużającym się milczeniem.

- Jeśli mam być szczery, wolałbym uniknąć spotkania z doktorem Masonem.

- Słucham? - Była zaskoczona. Rzadko słyszała, by ktoś miał zastrzeżenia do Alexa. - Dlaczego?

- Cóż... - zaczął niepewnie mężczyzna. - Uszkodziłem sobie łokieć, co zmniejsza moje szanse. Wizyta u doktora Masona może zakończyć się bójką.

- Obawiam się, że nie rozumiem, o czym pan mówi.

- To on - oznajmił Calvin.

- Kto? - spytała wyraźnie zaintrygowana Sara.

- Chłoptaś mojej żony! Myślałem, że pani słyszała. Pracujecie razem i... No, wie pani - mruknął. - To przez niego Geraldina nie chce do mnie wrócić.

- Panie Lewis - oświadczyła Sara - jestem pewna, że pańska żona nie spotyka się z Alexem... To znaczy z doktorem Masonem.

- Wiem, co mówię - burknął mężczyzna. - Byli razem wczoraj wieczorem. Odwiózł ją do domu, sam widziałem. Chciałem z nią porozmawiać, wytłumaczyć, ale pojawił się ten... superman i kazał mi zmiatać. To był prawdziwy szok. Oni, we dwoje...

Z trudem zachowała kamienną twarz. Odprowadziła Calvina do wyjścia, a potem bezwładnie opadła na krzesło. Przez pół godziny bezmyślnie wpatrywała się w drzwi.

W jej umyśle panował kompletny zamęt. Alex i Geraldina? Razem? To nieprawda! Brała kiedyś pod uwagę taką ewentualność, ale ją odrzuciła. Była pewna... Czy źle oceniła sytuację? W jej oczach pojawiły się łzy. Czy mogła się tak bardzo pomylić?

Nie! To się nie dzieje naprawdę! Nastąpił jedynie idiotyczny zbieg okoliczności.

Poprzedniego wieczoru Alexa nie było w domu. Nawet jeśli gdzieś wyszedł z Geraldiną, na pewno istnieje logiczne

wyjaśnienie tego faktu. Skoro się umówili, mieli zapewne do omówienia jakieś sprawy związane z przychodnią. Tak, na pewno...

Jeżeli to były sprawy zawodowe, czemu nie załatwili ich tutaj? To wbrew zwyczajom Alexa, by zajmować się pracą poza wyznaczonymi godzinami. Wciąż słyszała wynurzenia Calvinapodobno Alex jest tym facetem, przez którego Geraldina nie chce wrócić do męża.

Właśnie! Co ona mówiła w pubie? Sara gorączkowo próbowała sobie przypomnieć, o czym niedawno rozmawiały.

Geraldina opowiadała o Calvinie: dlaczego się rozstali i czemu nie chce go znać. Wspomniała, że jest za wcześnie, by mówić o nowym mężczyźnie, że nie chce przyśpieszać biegu spraw. Potem oznajmiła, że widzieli się zaledwie kilka razy. Dlatego Sara uznała, że to nie może być Alex. A jeśli Geraldinie chodziło o randki, a nie o spotkania w przychodni?

Czy mogłam się aż tak pomylić? - zastanawiała się. A jeśli faktycznie coś ich łączy? Co mam robić? Jak się zachowywać?

Geraldina jest piękną kobietą. Od dawna była samotna, Alex także. Oboje mieli za sobą nieudane związki; potrzebowali ciepła, troski i współczucia. To niemal oczywiste, że coś ich do siebie ciągnęło.

Wyobraźnia z łatwością poddała jej tysiące powodów, dla których tamci dwoje mogli się zbliżyć. A co ze mną? - pomyślała. Alex sam mówił, że chce zacząć wszystko od początku.

Rozmyślenia przerwał jej dźwięk interkomu.

- Słucham, Poli? - rzuciła przyciszonym głosem.
- Nie mamy już pacjentów, pani doktor.
- Dziękuję. Możesz iść do domu. Życzę ci miłego weekendu. Wezmę pager, mam dyżur do poniedziałku.

Wyłączyła interkom i nadal siedziała bez ruchu, słuchając, jak obie rejestratorki zbierają się do wyjścia.

Była kompletnie bezradna.

Może naprawdę się pomyliła i źle oceniła sytuację? Z drugiej strony to ona nalegała, by spróbowali po raz drugi. Może Alex wcale nie pragnął się z nią wiązać? Skwapliwie przyznał jej rację, gdy powiedziała, że jako wspólnicy powinni zachować dystans i całkowity profesjonalizm.

Przecież spaliśmy ze sobą, pomyślała z rozpaczą. Czy był aż tak dwulicowy, by mnie wykorzystać, a jednocześnie spotykać się z inną kobietą? Tamta noc... Wyjaśnienie jest proste. Chcieli zapomnieć o strachu i uspokoić rozchwiane emocje. Oboje się zapomnieli.

Sądziłam, że Alex chce do mnie wrócić, myślała rozżalona. Zaproponował przecież wspólne mieszkanie...

Teraz sprawa przybrała znacznie poważniejszy obrót. Ona jest w ciąży, lecz daremnie się łudzi, że dziecko to początek wspólnego szczęścia.

A jeśli Alex zareaguje tak jak poprzednio? Nie jest powiedziane, że pragnie potomstwa równie mocno jak ona. Co gorsza, może się z nią związać tylko z powodu ciąży. Ich życie stałoby się wtedy pasmem nieszczęść i sporów. Byliby małżeństwem z przymusu, a nie z miłości.

Wykluczone, uznała w duchu. Będziemy razem tylko z własnej woli, nie z konieczności. Jeśli Alex mnie nie kocha, nie będę go do niczego zmuszała. Sama wychowam dziecko. Nie będę stać innym na drodze do szczęścia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dość późno dotarła do domu Rossingtonów. Samochód Alexa stał już na podjeździe. Gdy weszła do środka, przekonała się, że wszyscy na nią czekają.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, starając się unikać spojrzenia Alexa.

- Trudny poranek? - zagadnął Francis.

- Nie. Miałam tylko dodatkowego pacjenta. Przyszedł mąż Geraldiny - dodała, zerkając ukradkiem na Alexa.

- Są znowu razem? - wtrąciła Jean, ze zdziwieniem unosząc brwi.

Sara pokręciła głową.

- Nie. O ile dobrze pamiętam, Calvin pracuje jako barman w „Czerwonym Lwie” i stara się odzyskać żonę.

- Co się stało z jego... przyjaciółką? - spytał Francis.

- Rzuciła go - odrzekła Sara, wzruszając ramionami.

- Proszę, proszę - mruknęła Jean. - A jeszcze niedawno pragnął tylko rozvodu! Sądziś, że państwo Lewis będą znowu razem?

- To zależy wyłącznie od Geraldiny - oznajmił Francis. - Saro, kochanie, czego chciałabyś się napić? Może szklaneczkę brandy?

- Nie, dziękuję. Wolałabym wodę mineralną. Mam dyżur - dodała po chwili.

Francis wstał i ruszył do barku. Sara pozwoliła sobie na ukradkowe spojrzenie w stronę Alexa. Zastanawiała się, jaka będzie jego reakcja na tę rozmowę. Ku jej rozczarowaniu twarz mężczyzny nie wyrażała absolutnie nic.

Poczuła, że ogarnia ją złość. Jak śmie siedzieć obok, taki spokojny i zamyślony, podczas gdy ważą się losy jego dziecka! Jakim prawem zapewniał ją o swojej miłości i jednocześnie uwodził Geraldinę!

A może to mnie sprytnie omamił, choć w gruncie rzeczy kocha Geraldinę? - przemknęło jej przez głowę.

Alex spojrział na nią. Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia, gdy zdał sobie sprawę, że Sara jest w złym nastroju. Chciał coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili dobiegło ich wołanie Jean. Ruszyli do jadalni.

Lunch przebiegał w nieprzyjemnej atmosferze. Sara ostentacyjnie ignorowała Alexa, natomiast starsi państwo daremnie próbowali zrozumieć, co się dzieje. Francis zaczął ze swadą opowiadać o kanadyjskiej służbie zdrowia, ale temat nie znalazł uznania. Kończyli posiłek, gdy nagle odezwał się dzwonek u drzwi.

- Na pewno zaczął się poród albo ktoś umiera - burknął ponuro Francis. Jean wstała i ruszyła do drzwi. - Dziś nikt już nie ma wyczucia czasu.

- To chłopiec - oznajmiła pani Rossington. - Nazywa się Grant Turvey.

- Potrzebuje lekarza? - spytał Francis.

- Nie on. Mówi, że jego brat jest w tarapatkach. Bawili się na starej farmie. Tamten dzieciak miał wypadek.

Sara wstała od stołu i poszła do przedpokoju, gdzie czekał na nią wystraszony Grant. Ubrany był w wojskowe spodnie i zieloną koszulkę.

- Co się stało? - spytała lekarka.

- Ja i Liam bawiliśmy się w komandosów na farmie. Liam wlaź na dach i...

- I?

- No i spadł. - Chłopcu głos się załamał się, a w oczach zalśniły łzy.

- Co mu się stało? - wypytywał stojący za plecami Sary Alex.

- Nie wiem. Wszystko się zawaliło. Nie mogłem się do niego dostać.

- Spokojnie - odparła Sara. - Zaraz tam będę.
Zaprowadzisz mnie, Grant?

- Jadę z tobą - rzucił Alex.

- Dziękuję - odparła chłodno. - Sama dam sobie radę.

- Możesz potrzebować pomocy - tłumaczył Alex, podnosząc swoją torbę.

Sara nie chciała się sprzeczać w takim momencie - i na dodatek w domu wujostwa.

- Może powinniśmy wezwać karetkę - zaproponowała.

- Nie teraz - odparł Alex. - Najpierw musimy zobaczyć, co się stało. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy zaalarmowali policję, pogotowie i straż pożarną, a potem by się okazało, że twój brat jest cały i zdrowy, prawda, Grant?

- Chyba jednak coś mu się stało - mruknął z powagą chłopiec. - Nie odpowiadał, kiedy go wołałem. Ale policji rzeczywiście lepiej unikać.

Alex uśmiechnął się do siebie.

- Weźmiemy mój samochód - powiedział.

Sara milczała. Wolała nie dyskutować z Alexem na ten temat. Niech prowadzi pomyślała. Oboje byli wytrąceni z równowagi.

Każda, nawet najdrobniejsza sprzeczka mogła się zakończyć poważną awanturą. Wciąż czuła gniew i żal spowodowane porannymi rewelacjami Calvina. Coraz więcej dowodów świadczyło o tym, że Alex stara się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Podróż przebiegła w milczeniu. Alex uważnie prowadził auto. W nocy padał deszcz i jezdnia była wciąż śliska. Błady Grant nerwowo zagryzał wargi. Sara pograżyła się w rozmyślaniach.

Po drodze minęli domek starego Matta Jenkinsa, który stał w oknie i obserwował przejeżdżające samochody. Sara pomachała mu ręką, ale się nie poruszył.

- Pewnie rozmyśla o losach tego świata - rzucił kpiąco Alex.

- Grant - powiedziała nagle Sara. - Czy wasza mama wie, gdzie się bawicie?

- Nie - odparł chłopiec. Sara odwróciła się, by zobaczyć jego twarz. - Zabroniła nam chodzić na tę farmę.

Na samą myśl o tym, że matka się dowie o nieposłuszeństwie, chłopiec aż się skurczył w sobie, jakby oczekiwał, że za chwilę dostanie tęgie lanie.

- Może powinniśmy zawiadomić Lindeę? - zasugerowała. Alex pokręcił głową. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Najpierw sami musimy zorientować się w sytuacji. Nie ma sensu niepotrzebnie martwić pani Turvey.

Zza zakrętu wyłoniły się zabudowania starej farmy: duży barak, stajnie i magazyn. Wyglądały na opuszczone i zapomniane. Okna zostały wybite lub zamurowane. Dach nosił ślady wielokrotnych podpaleń. Zawiasy przy drzwiach do chlewu zostały wyrwane; smętnie przechylone skrzydło głośno skrzypiało poruszone wiatrem.

Alex zatrzymał auto i otworzył drzwi.

- Gdzie to się stało? - zapytał Granta, kiedy wysiedli.

- Tam. - Chłopiec wyciągnął rękę i pokazał główny budynek farmy.

Przecięli zapuszczony dziedziniec. Sara uznała, że to miejsce jest bardzo przygnębiające. Zamurowane okna, opuszczone budynki i wszechobecny rozkład...

Wkrótce otarli do ruin domu.

- Widzisz coś? - przerwała milczenie Sara,

- Nic. Gdzie się bawiliście? - Alex popatrzył na Granta.

- Tam, na górze - odpowiedział chłopiec, a oni poszukali wzrokiem miejsca, które pokazywał. - Na dachu - dodał po chwili.

- Jak się tam dostaliście? - spytał Alex.

- Tędy. Po ścianie, a potem wzdłuż komina - wytłumaczył Grant. - Tam Liam wpadł do dziury.

- Rozumiem - rzekł Alex. - Postaram się do niego dostać.

- Alex, na litość boską, bądź ostrożny! Możesz sobie zrobić coś złego!

- Będę uważał. Wy zostańcie tutaj - polecił Sarze i chłopcu. Zdjął marynarkę, podszedł do ściany i zaczął się ostrożnie wspinać.

- O Boże, Alex, uważaj! - Sara była bliska hysterii: - Jeśli spadniesz, możesz się zabić!

- Wszystko będzie w porządku! - odkrzyknął.

- Widzi pan Liama? - spytał Grant, z trudem powstrzymując płacz.

Nie było żadnej odpowiedzi. Alex zniknął im z oczu. Mijały kolejne minuty. Sara czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Tylko ta upiorna cisza...

- Alex! Jesteś tam?

Żadnej odpowiedzi. Sara była przerażona.

- Idę na górę - oznajmiła. - Coś mu się pewnie stało.

- Lepiej tego nie rób - usłyszała ostrzegawczy głos Alexa. Zobaczyła, że stoi piętro wyżej, na betonowym występie. - Schodzę do was.

- Co z Liamem? - dopytywał się Grant. - Widział go pan? Po dłuższej Alex zeskoczył na ziemię tuż obok Sary. Wstał i otrząpiał spodnie.

- Tak - odparł.

- Co mu jest?

- Trudno powiedzieć - stwierdził. - Chyba stracił przytomność. Nie dam rady sam go wyciągnąć. Musimy zadzwonić po karetkę i straż pożartą. Wezmę torbę i spróbuję raz jeszcze dostać się do niego.

Sara wyjęła telefon komórkowy i zaczęła wystukiwać numery alarmowe.

- Czy mój brat nie żyje? - spytał Grant. - Niech pani powie, że z nim wszystko w porządku!

- Nie wiem - odparła bezradnie Sara. Czowała suchość w gardle. - Musimy czekać, aż wróci doktor Mason.

Nie mogli uczynić nic więcej. Bezradnie obserwowali, jak Alex wspina się po murze i ponownie znika im z oczu.

- Zawsze się bijemy i kłócimy - powiedział nagle Grant - ale nie chcę, żeby małemu coś się stało.

- Wszystko będzie w porządku - zapewniła Sara. - Doktor Mason zrobi, co może, żeby twój brat wyszedł z tego cało.

Czekanie dłużyło się niemiłosiernie. Alex nie dawał znaku życia. Prawdopodobnie siedział w kominie i zajmował się rannym chłopcem. Grant odwrócił głowę i powiedział:

- Słyszysz pani?

Z oddali dobiegało wycie policyjnych syren. Minutę później radiowóz i ekipa ratunkowa z rykiem silników wjechały na dziedziniec. Ptaki wystraszone nagłym hałasem poderwały się do lotu.

- Co się tu dzieje? - zapytał policjant, podchodząc do Sary i Granta.

- Jestem doktor Denton - przedstawiła się Sara. - Mój kolega, doktor Mason, jest wewnątrz komina i stara się udzielić pomocy rannemu chłopcu. Musiał się tam opuścić, bo okna są zamurowane.

- Jak mały się tam dostał? - spytał policjant, zerkając na Granta.

- Bawił się na dachu - tłumaczyła Sara. - Spadł, gdy załamała się pod nim konstrukcja.

- W takim razie powinniśmy zacząć od przebicia łatwiejszej drogi do rannego - oznajmił oficer.

Policjanci zabrali się do pracy. Po dziesięciu minutach udało im się otworzyć nowe przejście. Komin był ciemny i

duszny; wszędzie widzieli mnóstwo kurzu, odpadków i gruzu. Czuło się zapach stęchlizny.

- Jest tutaj - usłyszeli stłumiony głos Alexa. - Leży w kolanku przewodu kominowego.

Wkrótce zobaczyli małego pacjenta i lekarza, który podpełzł w ich stronę.

- Żyje? - zapytała Sara i poczuła ulgę, że Alexowi nic się nie stało.

- Tak. - Alex skinął głową i poprowadził ich do miejsca, w którym ułożył Liama. Komin był szeroki na tyle, że mogły się nim czołgać dwie osoby naraz. - Stracił przytomność po upadku - wyjaśnił. - Teraz powoli wraca do siebie.

Chłopiec leżał spokojnie, choć oddychał nierówno. Alex przykrył go swoją kurtką. Na twarzy rannego widać było zaschniętą krew.

- Zrobiłem mu zastrzyk. Dostał środki przeciwbólowe - powiedział Alex, przyklękając obok chłopca.

- Co mu jest? - zapytała Sara.

- Ma złamaną nogę i liczne zadrapania. Najgorsze jest to, że są zapewne obrażenia wewnętrzne. Unieruchomiłem go, nim zaczął się ruszać. Myślę, że to może być uraz kręgosłupa.

- Karetka już jedzie - oznajmił skulony za nimi policjant.
- Dostarczą panu odpowiednie leki.

- Dzień dobry pani - usłyszeli ochrypy głos. Liam z trudem otworzył opuchnięte oko. - Co pani tu robi?

- Witaj, Liam - odparła uspokajająco. - Miałeś wypadek.

- Skąd pani wie?

- Grant nam powiedział - wyjaśniła, ocierając chłopcu pot z czoła.

- Czy jest tu mama? - spytał łamiącym się głosem.

- Nie, ale niedługo przyjedzie karetka. Pojedziemy do szpitala, a pan Mason i Grant zawiadomią twoją mamę.

Zadowolony z odpowiedzi chłopiec przymknął oczy.

Nieco później usłyszeli przeciągłe wycie syreny. Alex zszedł na dół, by zabrać potrzebny sprzęt. Sara siedziała obok chłopca. Oddech miał nierówny, a puls słaby.

Pielęgniarze i Alex unieruchomili gorsetem szyję małego pacjenta i podłączyli go do kroplówki. Nogi ujęli w łupki i podali kolejną dawkę środków przeciwbólowych. Potem najdelikatniej, jak potrafili, wynieśli go z komina.

Sara szukała Granta, Znalazła go w policyjnym radiowozie. Oczy miał zaczerwienione od płaczu. Siedząca obok policjantka wytarła mu nos.

- Co z Liamem? - zapytał. Jego oczy znów lśniły od łez.

- Wyjdzie z tego - zapewniła go Sara. - Podaj mi numer telefonu do domu. Muszę zawiadomić twoją mamę.

Chłopiec pobladł i z trudem wybełkotał cyfry. Z początku nikt nie podnosił słuchawki. Po dwunastym sygnale odezwał się zaspany głos.

- Pani Turvey? - spytała Sara.

- Tak. Kto mówi?

- Doktor Denton - przedstawiła się.

- O co chodzi? - Kobieta przeczuwała, że nie usłyszy dobrych wieści.

- Proszę się nie denerwować - rzekła Sara. - Liam miał wypadek.

- Co się stało? - krzyknęła Linda. - Jest cały? Co z Grantem? Czy on też?

- Jeszcze nie wiemy, jakich obrażeń doznał Liam - wyjaśniła Sara. Nienawidziła takich sytuacji. - Zabieramy go do szpitala. Grant wyszedł z tego bez szwanku.

- Gdzie jesteście? Co się stało?

- Na starej farmie Morrisa, gdzie... - zaczęła Sara.

- Co? - ryknęła Linda.

Sara aż podskoczyła. Krzyk rozwścieczonej kobiety słyszała również policjantka. Chłopiec zbladł jeszcze bardziej.

- Mówiłam im, żeby tam nie chodzili! To niebezpieczne miejsce! Co się stało? - pytała zrozpaczona matka.

- Chłopiec spadł z dachu - wyjaśniła Sara.

- Ja mu dam łożenie po dachach! Pożałuje, że się w ogóle urodził! Niech go tylko dorwę... Gdzie jest Grant?

- Siedzi obok mnie - odpowiedziała Sara.

- Chcę z nim rozmawiać!

Sara spojrzała na chłopca. W jego oczach malowało się przerażenie.

- Niestety, w obecnej chwili to niemożliwe. Proponuję, żeby udała się pani do szpitala. Tam spokojnie porozmawiamy.

Pożegnała się i wyłączyła telefon. Chłopiec odetchnął z ulgą.

- Pojadę z Liamem - rzekła Sara. - Ty i doktor Mason zabierzecie się samochodem.

Podeszła do karetki. Nosze z chłopcem zostały już umieszczone w aucie.

- Jego stan się ustabilizował - oznajmił Alex, patrząc na chłopca. - Spotkamy się w szpitalu.

Sara wsiadła do karetki. Chwyciła klamkę, by zamknąć drzwi, i w tym momencie napotkała spojrzenie Alexa. W jego oczach ujrzała niepewność i zdziwienie. W dalszym ciągu nie mógł pojąć nagłej zmiany jej nastroju. Nie wiedział, skąd ta obojętność i chłód.

Zatrzasnęła drzwi ambulansu.

Przez następną godzinę wiele się zdarzyło. Karetka z rannym chłopcem przyjechała do szpitala. Liama zabrano na oddział urazowy i od razu rozpoczęto badania. Chwilę później zjawiała się Linda oraz jej przyjaciel. Wbrew obawom Sary nie krzyczała na Granta. Przytuliła go tylko i pocałowała w czoło.

- Przepraszam - wymamrotał chłopiec wtulony w matczyną pierś.

- Jak on się czuje? - spytała Linda, spoglądając na Sarę ponad głową syna. - Czy...

- Nie ma powodu do obaw - odparła pospiesznie Sara - ale jego stan jest poważny. Proszę iść do recepcji i zawiadomić, że pani przyjechała. Rodzina ma prawo wejść na oddział.

W oczach Lindy Sara zobaczyła znajomy wyraz. Strach Marilyn, że już nigdy nie ujrzy swej córki... Nie będzie miała okazji jej pogłaskać czy ucałować, nie ostrzeże i nie pochwali. Bezdenna rozpacz i niemy krzyk matki tracącej dziecko.

Przyjaciel Lindy wziął Granta za ramię.

- Chodź, kolego. Usiądziemy w barze, napijemy się coli i zjemy ciastko. Nie chcemy przeszkadzać lekarzom, mam rację? - Chłopiec skinął głową, a mężczyzna spytał cicho, zwracając się do Sary: - Co będzie z małym?

- Powinien z tego wyjść - odparł Alex, który właśnie się pojawił obok nich. - Ma sporo poważnych obrażeń, ale spróbujemy nad nimi zapanować. Odwieźć cię? - powiedział do Sary.

Skinęła głową.

Nie pojechali do Rossingtonów. Alex zaparkował przed swoim domem i wyłączył silnik.

- Czemu jesteś taka zła? - spytał bez żadnych wstępów.

- O co ci chodzi? - odpowiedziała pytaniem.

- Z twojego zachowania wnioskuję, że czymś cię uraziłem. Sara milczała.

- Na litość boską, co ja takiego zrobiłem? Powoli odwróciła się w jego stronę.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, w czym rzecz? - spytała jadowicie.

- Gdybym wiedział, nie siedzielibyśmy tutaj, prowadząc tę dziwną rozmowę. Proszę, powiedz mi prawdę. Nie mogę się usprawiedliwić, póki nie wiem, o co chodzi.

Milczała przez chwilę.

- O ile dobrze zrozumiałam, chciałeś spróbować jeszcze raz i zacząć wszystko od początku - stwierdziła wreszcie.

- Naturalnie. - Skinął głową. - I postępuję tak, jak się umawialiśmy. Bez pośpiechu, bez żadnych nacisków. Powoli i ostrożnie. W dalszym ciągu nie pojmuję, dlaczego jesteś na mnie wściekła.

- Może czegoś nie rozumiem, ale wydawało mi się, że nie będzie żadnych skoków w bok - odparła drwiąco. - To chyba oczywiste.

- Masz rację. - Alex z powagą skinął głową. - Jestem tego samego zdania. Nie ma innego sposobu, żeby odbudować naszą miłość.

Sara odwróciła głowę. Ten drań kłamie jak z nut!

- Kochanie - powiedział - czym cię zirytowałem? Co się dzieje?

- Oszczędź sobie tego! - wybuchnęła. - Nie jestem aż tak głupia! Wiem wszystko! Znam całą prawdę! - Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

- Na litość boską, jaką prawdę? - Alex także wyskoczył z auta.

- Nie udawaj, że nie wiesz! Czekałam na ciebie. Gdzie byłeś wczorajszej nocy?

Alex sprawiał wrażenie całkiem zaskoczonego.

- Nie musisz odpowiadać! - krzyczała Sara. - Nie kłam! Wiem, że spotkałeś się z Geraldiną! Nie próbuj nawet zaprzeczać, ty draniu!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Odwróciła się do niego plecami, ruszając w stronę domu Rossingtonów. Zastąpił jej drogę.

- Zejdź mi z oczu! Nie mam ochoty z tobą rozmawiać - syknęła.

- Nie - odpowiedział. - Raz pozwoliłem ci odejść i to była moja największa życiowa pomyłka. Nie mam zamiaru jej powtarzać.

- Posłuchaj...

- Błagam, Saro...

Spojrzała mu w oczy. Brakło jej sił na tę bezsensowną kłótnię. Chciała mieć wreszcie święty spokój.

- Chodźmy do mnie i... - rzekł Alex podniesionym głosem i urwał, widząc sąsiadkę, która z ciekawością przysłuchiwała się ich rozmowie. Gdy odeszła i nie mogła ich już słyszeć, dodał trochę ciszej: - Nie dyskutujmy na ulicy. Wolałbym nie dostarczać tematów plotkarom. Wezmą nas na języki.

Sara odwróciła się niechętnie i ruszyła w stronę domku numer jeden.

- Trzeba porozmawiać - tłumaczył Alex, idąc za nią. - Nie możemy sobie pozwolić na niedomówienia.

Wzruszyła ramionami. Była przekonana, że nie ma żadnych niejasności. Alex jest przecież nowym mężczyzną Geraldiny, pomyślała rozżalona, więc dla mnie przestał istnieć. Po co ten cyrk? To już koniec.

Weszli do domku. Sara zdjęła płaszcz i usiadła przy stole w kuchni. Alex przygotował herbatę i zajął miejsce po drugiej stronie.

- Przede wszystkim - zaczął - chcę powtórzyć to, co słyszałaś wcześniej. Kocham cię, Saro. Nigdy nie przestałem cię kochać.

- Jak możesz tak kłamać? - przerwała mu. - A co z Geraldiną?

- Kochanie, widziałem się z nią wczoraj, ale powód tego spotkania był inny, niż podejrzewasz. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że zakończę po cichu tę przykrą sprawę i ty w ogóle się o niej nie dowiesz.

- A więc to tak? Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal? Może liczyłeś na to, że uwiedziesz nas obie i wybierzesz sobie lepszą?

- To nie tak! Znowu nic nie rozumiesz - cierpliwie wyjaśniał Alex. - Prawda jest zupełnie inna.

- Czyżby? - spytała ironicznie i w jej oczach pojawił się gniewny błysk.

- Nic mnie nie łączy z Geraldiną, musisz w to uwierzyć.

- Nie będzie mi łatwo. Ona jest innego zdania. Komu powinnam zaufać?

- Rozmawiałaś z nią? - Alex był zaskoczony. - Na litość boską, czego ona ci naopowiadała?

- Twierdzi, że spotkała wspaniałego mężczyznę. Łączy ją z nim duchowa więź, ale jest za wcześnie, żeby mówić coś więcej. Zapomniała tylko wyjawić mi nazwisko ukochanego. Gdybym je znała... Niech to diabli, między nami do niczego by nie doszło! Och, gdybym wiedziała, jaki z ciebie łobuz, nie dałabym się nabrać na czułe słówka! Alex zignorował jej tyradę.

- Powiedziałaś jej o nas?

- Nie - odparła krótko. - Wspomniałam tylko, że miałam kogoś, że mieszkaliśmy razem dwa lata. Potem się rozstaliśmy, a teraz spotkałam go znowu.

- Nie mówiłaś, że chodzi o mnie?

- Sam mi kazałeś milczeć. Zastanawiałam się, o co ci chodziło. Dziś już wiem.

- Nie, Saro - przerwał jej. - Chciałem zachować nasz związek w tajemnicy, bo obawiałem się plotek. Ludzie łatwo mogliby cię obrazić głupimi insynuacjami, a wtedy

odrzuciłabyś udział w spółce i szybko wyjechała. Nie mogłem ci na to pozwolić. Przysięgam, że takie były moje intencje. - Przerwał i delikatnie pogładził jej rękę. - Proszę, pozwól, żebym ci wszystko wytłumaczył.

Patrzyła na niego w milczeniu. Traciła grunt pod nogami. Cały świat walił się w gruzy. W końcu skinęła głową.

- Kiedy przyjechałem do Longwood Chase, Geraldina była załamana, bo rzucił ją mąż. Nie miała celu, brakowało jej motywacji. Cierpliwie słuchałem jej zwierzeń jako koleżanki z pracy. Było mi jej żal, więc zaprosiłem ją na kolację.

Sara obserwowała uważnie Alexa.

- Wyjechałaś do Arabii Saudyjskiej - mówił dalej, - Byłem pewien, że między nami koniec. Wyraźnie to powiedziałaś.

- Pamiętam - rzuciła sucho. - Mniejsza z tym, co wtedy robiłeś. Chodzi mi o te kilka tygodni po moim powrocie.

- Zaraz do tego dojdę - odparł. - Zaprosiłem Geraldinę na kolację. Chciałem jej poprawić humor, a nie zaczynać romans.

- Nie pociągała cię?

- Raczej nie, chociaż jest piękną kobietą. Była mi obojętna, przynajmniej w tym sensie, o którym myślisz.

- Nie próbuj...

- Daj mi skończyć, Saro. Geraldina nie jest w moim typie.

- Spotykałeś się z nią ot tak, dla zabawy?

- Niezupełnie.

- Dałeś jej może do zrozumienia, że masz ochotę na trwałą związek?

Alex pokręcił głową.

- Nie sądziłem, że w ten sposób odbierze moje zachowanie. Dopiero wczoraj przejrzałem na oczy.

- Wdziałeś się z nią!

- Tak. Wcale temu nie przeczyłem. Zaproponowała, żebyśmy poszli razem na kolację. Chciałem odmówić, ale

zaczęła mnie przekonywać. Wtedy się zorientowałem, że myśli o nas poważnie.

- Wcześniej nic nie podejrzewałeś?

- Skądże! Po tamtej kolacji spotkaliśmy się zaledwie raz. Nie mówię, rzecz jasna, o pracy. Kiedy tu przyjechałaś, starałem się wytłumaczyć Geraldinie, dlaczego nie mogę się z nią umawiać. Rozmawiałem z nią w przychodni, ale nie chciała słuchać. Wyszła, trzaskając drzwiami.

Zamyśliła się, Wspominając ów dzień. Natknęła się wtedy na wzburzoną Geraldinę i zadawała sobie pytanie, co ją wyprowadziło z równowagi.

- Mimo to sądziłem - kontynuował Alex - że wyjaśniliśmy już wszystko, ale wczoraj do mnie zadzwoniła. Od razu się zorientowałem, że jeśli nie zareaguję, będzie coraz gorzej. - Przerwał na chwilę i odgarnął włosy z czoła. - Pojechałem z nią porozmawiać. Niestety, napatoczył się ten głupi Calvin. Geraldina go przepędziła, ale musiałem jej opowiedzieć o nas. Wyznałem, że cię kocham i że chcemy zacząć wszystko od początku. To było straszne. Czuję się jak potwór. Sara patrzyła na niego bezradnie.

- Tak jej powiedziałaś? - zapytała w końcu szeptem. Alex skinął głową.

- Już o nas wie - oznajmił. - Sama jej powiedziałaś, że w twoim życiu znowu ktoś jest. Wczoraj zrozumiała, że tym tajemniczym ukochanym jestem ja.

Sarze zabrakło słów. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Zwierzyła się Geraldinie, że jest w ciąży. Wczoraj rywalka znalazła brakujące elementy układanki. Na pewno się zorientowała, kto jest ojcem dziecka.

Czy powiedziała Alexowi? Raczej nie. Gdyby znał prawdę, domagałby się wyjaśnień. O Boże, pomyślała Sara, czemu byłam taka głupia? Jak mogłam go posądzać o dwulicowość?

- Alex - rzekła zmieszana. - Chyba powinnam cię przeprosić!

- Nie musisz - odparł, po czym wstał i ją objął. Wtuliła się w jego ramiona.

- Jak mogłam w ciebie zważyć? Wybacz. Jak mi wstyd.

- Nie mogę cię obwiniać. Wiem, że moje zachowanie budziło poważne wątpliwości.

- Powinnam była ci ufać, a nie podejrzewać o zdradę. - Umilkła i przez chwilę z roztargnieniem spoglądała w okno. - Jak Geraldina zniosła twoje wyznanie?

- Ze stoickim spokojem. Zrozumiała, że chcę być z tobą. Pomogłem jej, gdy była w dołku, ale teraz nadszedł czas, żeby stawiała czoło przeciwnościom.

- Myślisz, że wróci do Calvina?

- Kto wie? - Wzruszył ramionami. - Myślę, że należy im się jeszcze jedna szansa. W tej chwili bardziej mnie obchodzą nasze uczucia.

Spojrzał jej w oczy, jakby szukał tam potwierdzenia własnych słów.

- Stałem się niecierpliwy. Pamiętam naszą umowę, ale uważam, że trzeba pominąć etap nieśmiałych randek, długich spacerów i pierwszych pocałunków. Nie musimy się ukrywać. Kocham cię i chcę, żeby każdy o tym wiedział. Pragnę mówić, krzyczeć, śpiewać o naszej miłości. Czas zburzyć tę cholerną ścianę i zamieszkać razem. Saro, czy zostaniesz moją żoną? Kocham cię i nie pozwolę, żebyś znowu odeszła.

Gładził ją po włosach, twarzy i szyi. - Przecież mówiłeś, że nie jesteś gotowy wiązać się na stałe - wyszeptała.

- Było, minęło. Przez ostatni rok wiele myślałem. Dostrzegłem i zrozumiałem moje błędy. Wyciągnąłem z nich wnioski i teraz wiem, czego chcę.

- Sporo nas różni. Pamiętasz...

- To drobiazgi niewarte uwagi. Jesteśmy poważnymi ludźmi, więc potrafimy się dogadać.

- A co z dziećmi i naszą pracą? - Sara musiała poruszyć dręczący ją temat.

- Znajdziemy rozwiązanie najlepsze dla nas i dziecka. - Ujął w dłonie jej twarz. - Powiedz, że mnie kochasz. Muszę to usłyszeć.

- Oczywiście, głuptasie. Kocham cię. Nic się nie zmieniło.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał nagle. Przez chwilę patrzyła na niego z uwagą.

- Tak - odpowiedziała w końcu.

- I nie musimy czekać?

- W zasadzie... - mruknęła niechętnie, po czym westchnęła głęboko i oznajmiła: - Sądzę, że opóźnianie ślubu nie wyjdzie nam na dobre. Im szybciej się pobierzemy, tym lepiej.

Patrzył na nią, nie pojmując, w czym rzecz. Potem dojrzał filuterne iskierki w jej oczach i wszystko zrozumiał.

- Chcesz powiedzieć, że... - wyszeptał.

- Tak - odparła pogodnie. - To przez ciebie, bo nie potrafiłeś nad sobą panować - rzuciła wesoło i szturchnęła go palcem w ramię. - Będziemy mieli dziecko.

Radosny krzyk Alexa słyszało zapewne całe sąsiedztwo. Chwycił Sarę w objęcia, podniósł wysoko i zakręcił. Potem delikatnie postawił na podłodze zanoszącą się od śmiechu i zaczął ją obsypywać pocałunkami.

- Cieszysz się? - zapytała cicho.

- Oczywiście. Jak możesz wątpić?

- Nie sądziłam, że tak zareagujesz. Pamiętam, jak się skończyła nasza poprzednia rozmowa o dzieciach. Myślałam wtedy, że jestem w ciąży. Nie byłeś zachwycony.

- Weź pod uwagę okoliczności - odparł. - Nie miałaś przecież pracy...

- Sądziłam, że w ogóle nie chcesz dzieci - przerwała.

- Chcę, teraz jestem tego pewny. Co więcej, chcę się natychmiast ożenić. Nasze rozstanie nauczyło mnie, że nie mogę bez ciebie żyć.

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Tak. Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną. Zgadzasz się?

- Tak. Całym sercem.

Dwie godziny później wysiedli z samochodu Alexa przed domem Rossingtonów.

- Myślę, że będą zachwyceni - powiedział Alex. - Zwłaszcza Jean. Wiesz, jak kocha dzieci.

- Tak. - W głosie Sary brzmiała nuta niepokoju. - Martwi mnie Francis. Nie wiem, jak zareaguje na wiadomość o dziecku. To znacznie skomplikuje pracę naszej spółki.

- Nie ma się czym przejmować. Jestem pewny, że z łatwością pogodzisz obowiązki mamy i lekarki. - Na twarzy Alexa malowała się radość i duma. - Teraz wiele matek doskonale sobie z tym radzi.

- Wiem - zgodziła się. - Rozmawialiśmy już o tym, ale mówiłeś, że nie zyczysz sobie, żeby nasze dziecko wychowywali obcy ludzie.

- Tak do niedawna uważałem - przyznał - ale w obecnej sytuacji to nierealne, żeby tylko jedno z nas pracowało, a drugie zajmowało się dzieckiem.

- Masz rację - odparła bez przekonania - jednak pierwsze lata powinno spędzić pod opieką rodziców. To jeden z najważniejszych okresów w rozwoju małego człowieka. Pamiętaj, że czas płynie szybko i nie da się go nadrobić. - Zamilkła na chwilę. - Z drugiej strony nie chcę rezygnować z pracy.

- Co proponujesz? - spytał Alex.
- Kompromisowe rozwiązanie. Może pół etatu? To dobre wyjście.

- Przekonajmy się najpierw, co o tym sądzi Francis.

- Powiedziałaś mu?

Był poniedziałkowy ranek. Geraldina weszła do gabinetu Sary i zamknęła za sobą drzwi.

Sara pokiwała głową.

- Tak. Rozmawiałam z nim w sobotę.

- Jak to przyjął? - Wrogi błysk w oczach kobiety ustąpił miejsca tęsknocie.

- Był zachwycony - odparła Sara.

- Tak sądziłam. - Geraldina spojrzała na nią w zadumie. - Zamierzacie się pobrać? Mówiłaś, że poprzednio ten pomysł nie przypadł mu do gustu.

- Chcemy wziąć ślub jak najszybciej. - Sara przerwała na chwilę, szukając odpowiednich słów. - Geraldino, chciałam ci podziękować, że nie powiedziałaś Alexowi o dziecku.

- Mówiłam, że jestem dyskretna. - W jej głosie pobrzmiwał żal.

- Posłuchaj... - Sara zaczerpnęła tchu. - Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, nie miałam pojęcia, że chodziło o Alexa.

- Skąd mogłaś wiedzieć? To moja wina. Niepotrzebnie byłam taka skryta.

- Ja także powinnam była wcześniej ci wyjaśnić, że się z nim spotykam.

- Wniosek z tego, że zaszło wielkie nieporozumienie, prawda? - stwierdziła Geraldina.

- Tak - odparła Sara. - Nie masz do mnie żalu?

- Skądże. - Zapadło kłopotliwe milczenie. - Zapomnijmy o całej sprawie. Tak będzie najlepiej. W końcu mamy razem pracować...

Sara pokiwała z zakłopotaniem głową.

- Co z tobą i Calvinem?
 - Słucham? - odparła roztargniona Geraldina.
 - Sądzisz, że jest szansa, żeby uzdrowić wasz związek?
 - Nie wiem. Bardzo cierpiałam.
 - Rozumiem, ale nie zapominaj, że i Alex wyrządził mi kiedyś ogromną krzywdę.
 - Calvin i ja umówiliśmy się na rozmowę - westchnęła Geraldina. - Chcemy sobie wyjaśnić, co w naszym małżeństwie było nie tak. Nie mogę wiele obiecać, ale rozmowa to dobry początek.
 - Trafiłaś w dziesiątkę. Ja i Alex także odbyliśmy długą rozmowę o przyczynach naszego rozstania.
 - Doszliście do jakichś wniosków? - spytała zaciekawiona Geraldina.
 - O tak - odparła Sara z zadowoloną miną. - Wyjaśniliśmy sobie wiele spraw.
 - A co z przychodnią? - Geraldina zmieniła temat. - Sama rozumiesz, po urodzeniu dziecka... Czy Francis wie, że jesteś w ciąży?
 - Tak. Wspomniałam o tym wczoraj.
 - Jak zareagował?
 - Na początku był zaskoczony i niezadowolony, ale podsunęłam mu rozwiązanie problemu. Będę pracować na pół etatu, a resztę obowiązków przejmie Henry Jackson. Jeśli pojawią się trudności, zawsze mogę pomóc.
 - A kto zajmie się dzieckiem, gdy będziesz w pracy?
 - Jean zaoferowała pomoc. Wiesz, że uwielbia niemowlęta. Nasze maleństwo to jakby namiastka wnuków. Bardzo za nimi tęskni. Stwierdziła, że do emerytury Francisza będzie miała pełne ręce roboty.
- Wszystko dobrze się kończy, prawda? - rzekła Geraldina raczej do siebie niż do Sary. Ta w milczeniu pokiwała głową.

- To niesamowite, jak życie może się zmienić w ciągu kilku tygodni. - Sara siedziała na trawie i patrzyła na pełen uroku krajobraz Longwood Chase.

- Wspominasz pewnie naszą pierwszą rozmowę po twoim przyjeździe. - Alex zerwał źdźbło trawy i zaczął je żuć.

- Tak - westchnęła, leniwie obserwując Jazona, który buszował w krzakach, uganiając się za królikami. - Nie wiedziałam, co się ze mną stanie. Nie miałam pracy, najbliższa przyszłość była tajemnicą. A teraz? Jestem współniczką wuja, będę miała męża i urodzę dziecko.

- Nim to nastąpi, czeka cię kolejny remont - wtrącił rzeczowo Alex.

- Rozmawiałaś z ekipą? - spytała, przytulając się do narzeczonego.

- Tak. - Alex pokiwał głową. - Majster powiedział, że nie będzie problemu. Połączy oba salony i dwie kuchnie. Na piętrze urządzimy pokój gościnny, sypialnię i gabinet; Jean i Francis zaproponowali, żebyśmy na czas remontu zamieszkali u nich.

- Wspaniale - ucieszyła się Sara. - Są dla mnie naprawdę jak rodzice...

- Jesteś szczęśliwa? Czy to się nie dzieje za szybko?

- Skądże! Lepiej być nie może. Czasem odnoszę wrażenie, że śnię. Ogarnia mnie lęk, że gdy się obudzę, zniknie Longwood Chase, ty, dziecko... Ciekawe, co ludzie myślą o naszym małżeństwie?

- Nie wiedzą, co nas wcześniej łączyło.

- Rozmawiałam z Geraldiną - oznajmiła. - Zrozumiała nas i chyba nie ma żalu.

- Co za ulga - odparł. - Nie chciałbym, żeby ta biedaczka przeze mnie cierpiała. Próbowałem jej tylko pomóc.

- Cóż... - Sara szukała właściwych słów. - Sprawiała wrażenie trochę zazdrosnej. Głównie o dziecko.

- Boleje nad tym, że nie miała z Calvinem potomstwa. Była pewna, że wtedy jej życie potoczyłoby się inaczej.

- Kto wie? Może wykorzystają swoją drugą szansę?

- Skoro o dzieciach mowa... Rozmawiałem z lekarzami ze szpitala świętego Benedykta. Powiedzieli, że kręgosłup Liama nie jest uszkodzony. Chłopiec będzie zdrow. To jedynie kwestia czasu.

- Linda na pewno szaleje z radości. Ostatnio wiele przeszła. Oboje zamilkli wsłuchani w głosy ptactwa, beczenie owiec i szum wiatru. Ciepły, letni wieczór na prowincji...

- Do niedawna nie zdawałam sobie sprawy, że macierzyństwo to coś więcej niż karmienie i przewijanie - odezwała się nagle Sara.

- Ostatnie tygodnie dały mi wiele do myślenia - przyznał Alex. - Mam nadzieję, że los nie spleta nam takiego figla jak Marilyn albo Lindzie. Ogólnie rzecz biorąc, dzieci są całkiem niezłe. - Roześmiał się, a w jego oczach Sara dostrzegła wesołe iskierki.

- Masz na myśli nieprzespane noce, pieluchy i ząbkowanie?

- Raczej chodzenie na ryby, kolejki elektryczne i mecze piłkarskie.

- A jeżeli to będzie dziewczynka?

- Może polubi wędkowanie? No dobrze, powiedzmy, że czekam na radosne uśmiechy, niedzielne spacerki i odgrywanie roli świętego Mikołaja.

Pochylił się nad nią, musnął palcami zarumieniony policzek i pocałował ją w usta.

- Będzie wspaniale - zapewniła, gładząc go czule po włosach. - Ty, ja i nasze dziecko.

- Pewnie - wyszeptał. - Ale zanim małe się pojawi, mamy przed sobą miesiąc miodowy. Nie zapominaj o tym.

- Co ci chodzi po głowie? - zapytała, udając podejrzliwą.

- Pomyślałem o Bermudach. Wiesz: palmy, morze, piękne kobiety...

- Jesteś okropny! - zawołała i wybuchnęła śmiechem. - Mniejsza z tym. Z tobą wszędzie jest mi dobrze. Byle to nie była Arabia Saudyjska!

- Wyobraź sobie, że niewiele brakowało, żebym tam pojechał? Byłem już spakowany.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego badawczo. - Kiedy?'

- Kilka miesięcy temu. Chciałem się z tobą zobaczyć, porozmawiać. Nie mogłem znieść naszego rozstania. Z drugiej strony byłem przekonany, że nie chcesz mnie znać. Wmawiałem sobie, że muszę nabrać dystansu do tej sprawy. Nagle dowiedziałem się, że wracasz.

Zapadło milczenie. Oboje leżeli na trawie pogrążeni w rozmyślaniach. Zerwał się lekki wiatr, a z dolinki dobiegło ujadanie Jazona.

- Czy tylko upał wygnał cię z Bliskiego Wschodu? - zapytał Alex.

- Nie. Musiałam wrócić. Wiedziałam, że ta wyprawa to wielka pomyłka. Bardzo za tobą tęskniłam, ale nie chciałam się do tego przyznać.

- Czemu byłaś taka obojętna, kiedy się spotkaliśmy po twoim powrocie?

- Przesadzasz! - zaprotestowała, lecz po namyśle dodała: - Chyba masz trochę racji. Nie wiedziałam, jak zareagujesz. Bałam się kłótni...

- A ja się obawiałem, że jeśli dam po sobie poznać, jakie są moje prawdziwe uczucia, wystraszysz się i uciekniesz jeszcze dalej.

Ponownie zapadło milczenie. Ciszę przerwał dopiero Jazon, który wytropił królika, ale zdobycz mu uciekła. Ujadał jak oszalały.

- Oboje mieliśmy paskudny rok - powiedział Alex i pocałował Sarę w policzek.

- To nie ma znaczenia - odparła. - Przed nami całe życie. Na szczęście spędzimy je razem.